



zapodał w wersji elektronicznej:
„jasiek z toronto”

Prof. dr hab. Jerzy Robert Nowak

KTO JEST KIM W LOBBY **FILOSEMICKIM**

Rozpoczęta tym tekstem seria artykułów prof. Jerzego Roberta Nowaka jest swego rodzaju kontynuacją jego poprzedniego cyklu *Za co Żydzi powinni przeprosić Polaków*. Pragniemy pokazać, jak wielkie wpływy ma u nas lobby, liczące się głównie z żydowskimi, nie polskimi racjami, jak bardzo jest ono silne w polityce czy mediach. Stronniczy filosemityzm bardzo często łączy się u nas z lekceważeniem polskość i polskich interesów narodowych, z gwałtownymi atakami na polski patriotyzm i rolę Kościoła katolickiego w Polsce. Przedstawiamy więc osoby, które tendencyjnie prezentują racje prożydowskie. [red.]

Aleksander Kwaśniewski (PZPR), od 1995 r. prezydent RP, który sfałszował swoje wykształcenie. W 1989 roku ulubieniec lobby żydowskiego OKP na czele z Adamem Michnikiem, i lansowany przez nie jako główny partner przyszłych porozumień z lewicą OKP. Wdzięczny Kwaśniewski deklaruwał w ramach ankiety, przeprowadzonej wśród polityków, na kogo głosowałby najchętniej poza swoją partią: *W pierwszej kolejności głosowałbym na Adama Michnika, ale tylko wówczas, gdyby założył coś własnego (...). To co Michnik myśli i jak myśli, odpowiada mi najbardziej - jako obywatelowi i jako politykowi (...).* ("Gazeta Wyborcza" z 21 czerwca 1991). Wśród poglądów szczególnie bliskich Michnikowi znajdujemy tak mocno akcentowane przez Kwaśniewskiego potępienia *pozostałości narodowego egocentryzmu, zaściankowości, ksenofobii i poczucia dziejowej misji*, hasel *poloncentrycznych i hurrapatriotycznych emocji* (z obszernego dwukolumnowego artykułu A.Kwaśniewskiego na łamach "Gazety Wyborczej" z 1 lipca 1996).

Jako prezydent RP działa dla przyspieszenia przyjęcia przez Sejm ustawy o zwrocie mienia wyznaniowym gminom żydowskim, co uczyniłoby ze Związku Gmin Żydowskich największego finansistę w Polsce. W lipcu 1996 r. podczas spotkania z przedstawicielami organizacji żydowskich w Nowym Jorku Kwaśniewski przyobiecał szybki zwrot mienia Żydom.

Prożydowska tendencyjność prezydenta Kwaśniewskiego spowodowała ostry protest prezesa Kongresu Polonii Amerykańskiej, Edwarda Moskala, który 10 maja 1996 r. wystosował list do Kwaśniewskiego krytykując to, że: *Brak stanowczości w działaniach rządu polskiego, a także ewidentne błędy urzędników państwowych powodują, że Żydzi pozwalają sobie na coraz więcej i coraz więcej uzyskują.* Kwaśniewski odrzucił krytyczne uwagi Moskala, popierając żydowskie racje. Między innymi podtrzymał dążenie do jak najszybszego zwrotu mienia dla gmin żydowskich oraz wystąpił w obronie krytykowanego przez prezesa Moskala przeprosin wobec Żydów m.in. za tzw.

pogrom kielecki, wystosowanych przez ministra Rosatiego w imieniu narodu polskiego. Sekretarz stanu Marek Siwiec występując na konferencji prasowej w imieniu prezydenta Kwaśniewskiego stwierdził, że: *Polska i społeczeństwo polskie powinny przeprosić za to, co było niegodziwe w historii Polaków i Żydów po II wojnie światowej.*

Postawę Kwaśniewskiego dobrze ilustrowała jego reakcja na dokonaną przez Izraelczyków masakrę 102 Palestyńczyków w Kanie Galilejskiej. Prezydent RP skomentował barbarzyńską napaść słowami, iż jest to chyba zbyt duży koszt *uporządkowania stosunków między dwoma krajami.* Tylko tyle. Rzeczywiście - komentarz godny Europejczyka.

W 1995 roku Kwaśniewski należał do pierwszych polskich polityków, którzy wystąpili z publicznym potępieniem kilku zdań księdza prałata Henryka Jankowskiego, dziś jak wiadomo spreparowanych przez "Gazetę Wyborczą". Równocześnie zaś nie zareagował ani słowem na prowokacyjne antypolskie wystąpienie laureata Nagrody Nobla, żydowskiego pisarza Elie Wiesela, wygłoszone 7 lipca br. podczas oficjalnych uroczystości w Kielcach w obecności premiera RP, w tym skrajne uogólnienia "o polskiej nienawiści" (a skrytykował je np. Szymon Wiesenthal oraz przewodniczący Forum Żydowskiego Stanisław Krajewski).

Najnowszy pobyt Kwaśniewskiego w Stanach Zjednoczonych w lipcu br. stał się kolejnym potwierdzeniem jego prożydowskiej tendencyjności i konsekwentnych zabiegów o polityczne poparcie międzynarodowego lobby żydowskiego. W tym samym czasie, gdy widać było brak starań o rozmowy z rzeczywiście reprezentatywnymi przedstawicielami Polonii w Stanach Zjednoczonych prezydent Kwaśniewski poświęcił maksimum uwagi na kolejne spotkania z najbardziej wpływowymi przedstawicielami lobby żydowskiego w USA. Odwiedził m.in. znane z polakożerstwa redakcje zdominowanych przez Żydów gazet: "New York Timesa" i "Washington Post", odbył rozmowy z radą Muzeum Holocaustu w Waszyngtonie i spotkał się z przedstawicielami 56 największych organizacji żydowskich w Stanach Zjednoczonych. Zyskał ich maksymalną aprobatę po dłuższych rozmowach "za zamkniętymi drzwiami".

Jako działacz PZPR i SdRP oraz jako prezydent RP Kwaśniewski ani razu nie przeciwstawił się antypolskiej nagonce ze strony kół żydowskich.

Włodzimierz Cimoszewicz, postkomunistyczny premier RP, syn oficera Informacji Wojskowej w latach stalinowskich, dał w lipcu 1996 roku podczas uroczystości w Kielcach jaskrawy dowód tego, do jakiego stopnia nieważna jest dla niego prawda o historii i godność własnego narodu. W sprawach stosunków polsko-żydowskich, tak skomplikowanych i złożonych, po dziesięcioleciach przemilczeń i niedomówień, postkomunistyczny premier pozwolił sobie na publiczne, obelżywe dla Polaków stwierdzenia, jednostronnie obciążające ich winą za wszystkie problemy w stosunkach z Żydami. *Głęboko bolejąc z powodu wszystkiego, w czym kiedykolwiek Polacy zawinili wobec Żydów i szczerze za to przeprasząc (...).* Samobiczowanie premiera Cimoszewicza w imieniu całego narodu polskiego wywołało zdecydowany protest wielu środowisk patriotycznych. W opublikowanym 9 lipca 1996 oświadczeniu porozumienia 21 organizacji kombatanckich i niepodległościowych (m.in. Światowego Związku Żołnierzy AK, Stowarzyszenia Szarych Szeregów i kilku związków więźniów politycznych) stwierdzono: (...) *Zamiast niesłusznie oskarżać cały naród o rzekomy antysemityzm i bić się w piersi w jego imieniu, premier Cimoszewicz powinien przeprosić za zbrodnię, której dokonali jego ideowi poprzednicy. Nie uczynił tego, nie wykorzystał znakomitej okazji do odcięcia się od komunistycznej przeszłości, a tym samym zakłamał wyjątkowo bolesną kartę naszej historii.*

Podczas uroczystości w Kielcach Cimoszewicz zezwolił Elie Wieselowi na bezkarne obrażanie Polski i Polaków. Zamiast zdecydowanie zareagować na prowokacyjne antypolskie i antyreligijne wystąpienie Elie Wiesela i jego żądanie usunięcia krzyży z Auschwitz-Birkenau, Cimoszewicz obiecał wyjście naprzeciw ich żądaniom w sprawie usunięcia krzyży z terenów byłego obozu Auschwitz-Birkenau. W ten sposób, jak stwierdzili senatorzy NSZZ "Solidarność" premier RP *zamierza uzurpować sobie prawo do decydowania o symbolach religijnych w Polsce.*

Ksiądz Michał Czajkowski, asystent kościelny "Więzi", wykładowca na ATK. Najskrajniejszy filosemita wśród polskich duchownych. Łączy promowanie skrajnych zarzutów antysemityzmu wobec Polaków z destrukcyjnymi działaniami dla rozbijania spójności Kościoła

katolickiego od wewnątrz, podważania obrony rzeczy najświętszych. Tak jak choćby w sprawie krzyży w Birkenau, w wystąpieniu na łamach "Gazety Wyborczej" i w rozmowie telewizyjnej. Pomimo jednoznacznego oświadczenia Komitetu Episkopatu Polski do Dialogu z Judaizmem broniącego krzyży, ks. Czajkowski już dzień później wyszedł naprzeciw prowokacyjnym żądaniom Elie Wiesela. Napisał w "Gazecie Wyborczej": (...) *Są pewne wartości, o które należy walczyć, nawet do utraty życia, natomiast gdy rozumie się alergie żydowskie, a także racje religijne, to nie sądzę, że należy walczyć o każdy krzyż w Birkenau.* Ksiądz Czajkowski usilnie zachęcał również, by rozumieć, że: *niektórych po prostu krzyż w tym miejscu razi.*

W wywiadzie dla "The New York Timesa" z 15 sierpnia 1989 r. zapewniał: *Jeszcze bardziej będę zwalczał pozostałości polskiego i chrześcijańskiego antysemityzmu.* Robi to idąc w sukurs najgorszym kłamstwom antypolonistów.

W lutym 1994 r. na Forum Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, Czajkowski popisał się odosobnionym głosem w obronie opublikowanego w "Gazecie Wyborczej" paszkwilu **Michała Cichego** na temat Powstania Warszawskiego, uznając oskarżenia o rzekome mordowanie Żydów za godne tego, by stały się *chrześcijańskimi rekolekcjami wielkopostnymi.*

Ksiądz Michał Czajkowski pisał na łamach "Gazety Wyborczej" z 25 sierpnia 1990 roku, iż: *antysemityzm to nie tylko ignorancja, głupota, to także moralne zboczenie.* A jak określić skrajny antypolonizm, któremu tak chętnie dawał upust sam ksiądz Czajkowski. Kilkakrotnie na próżno już wzywałem go na łamach "Słowa - Dziennika Katolickiego", począwszy od numeru z 30 czerwca - 3 lipca 1995 roku o wyjaśnienie obrzydliwego pomówienia pod adresem rzekomo antysemickich Polaków, jakiego dopuścił się na łamach "Więzi" z czerwca 1991 roku. Chodziło o oskarżenie Polaków o rzekomy udział w pogromach na ziemi polskiej w 1905 roku. Pogromy te, jak potwierdzają świadectwa żydowskie i rosyjskie, były w całości organizowane i realizowane wyłącznie przez Rosjan. Polacy nie tylko, że w nich nie uczestniczyli, ale jednoznacznie występowali w różnych w obronie Żydów, jak wynika z wielkiego dwutomowego dzieła wydanego przez specjalną żydowską komisję pt. "Die Juden pogrome in Russland" (Kolonja, Lipsk 1910). Ksiądz Czajkowski, bezskutecznie po wielokroć wzywany przeze mnie na łamach prasy o wyjaśnienie przyczyn obrzydliwego antypolskiego pomówienia i przeproszenia za nie, nie wykazał nawet cienia godności i uczciwości intelektualnej w tej sprawie. I dalej, jak przedtem, szkaluje Polaków i osłabia spistość Kościoła.

Aleksandra Jakubowska, rzecznik rządu premiera W.Cimoszewicza, w latach 80. prezydentka "Dziennika Telewizyjnego". W przeszłości jednoznacznie dawała wyraz swemu krytycznemu stosunkowi do polskości w połączeniu z troską o obronę racji Żydów. Jako redaktorka naczelna "Feminy" (dodatku do "Życia Warszawy") opublikowała na przykład jeden z najostrzejszych ataków na książkę Joanny Siedleckiej *Czarny ptasior*, która ukazywała prawdziwe oblicze Jerzego Kosińskiego - osławionego żydowskiego hochsztaplera i manipulatora. Znakomita książka Siedleckiej została na łamach "Feminy" potraktowana jako wyraz skandalu, postępowania według bezwzględnych reguł biznesu, pozbawiona rzetelności. W rocznicę 3 Maja w tekście na łamach postkomunistycznego "Wprost" (3 maja 1992) stwierdziła z zadowoleniem: *Zużyte, skompromitowane słowa "patriotyzm", "polskość", "ojczyzna" nie odrodziły się w III Rzeczypospolitej.*

Wiesław Kot, autor licznych oszczerczych antypolskich i antyreligijnych tekstów na łamach postkomunistycznego "Wprost", przedstawiających Polaków jako grabieżców mienia żydowskiego, antysemitów i ciemniaków. Kot nie oszczędził też wielkiego polskiego męczennika Ojca Kolbe. Są teksty Wiesława Kota, które wprost proszą się o jak najszybszą interwencję prokuratora, z uwagi na ohydne oszczerstwa, godzące w dobre imię narodu polskiego. Na przykład tekst o *Liście Schindlera* Stevena Spielberga ("Wprost" z 6 lutego 1994), stwierdzający, iż: *Schindler jest ślepy na teorię rasistowskie, po prostu kocha życie i w zabijaniu swych żydowskich współpracowników dostrzega unicestwienie części Europy - czyli to, co my w Polsce dostrzegliśmy kilka dziesięcioleci później.* Pisze to Kot jakby nie było kilkuset tysięcy Polaków bezpośrednio zaangażowanych w ratowanie Żydów, jakby nie było tysięcy Polaków i Polek straconych z tego powodu, jakby nie było największej liczby drzewek "Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata", zasadzonych ku czci 4,5 tysiąca Polaków przed Yad Vashem w Jerozolimie!!!

Marek Król, redaktor naczelny "Wprost", jednej z głównych trybun prożydowskich racji i ciągłego oskarżania Polaków o antysemityzm (między innymi w szczególnie tendencyjnych tekstach Wiesława Kota i Jerzego Sławomira Maca). Skrajny filosemityzm "Wprost" współgra z ciągłymi atakami na Kościół katolicki w Polsce, podważaniem i ośmieszaniem polskość i patriotyzmu.

Marcin Król, redaktor naczelny miesięcznika "Res Publica" dofinansowywanego przez Ministerstwo Kultury. Zarówno on, jak i redagowany przez niego miesięcznik hołdują poglądom skrajnie filosemickim.

9 lutego 1996 r. Król wystąpił na łamach "Tygodnika Powszechnego" (w artykule *Ojczyzna*) ze stwierdzeniem: *Jakąkolwiek, choćby najbardziej zniuansowaną formę antysemityzmu lub wszelkiej maści ksenofobii uważam za po prostu skandal, który powinien kończyć się w sądzie, a nie być przedmiotem podnoszącej nieuchronnie rangę problemu debaty politycznej.*

Król niejednokrotnie wykazywał całkowity brak szacunku dla polskość i patriotyzmu, wypisywał tekstiki o *niezgotowanej Polsce*. Na łamach miesięcznika "Res Publica" (nr 3 z 1991 roku) zabłysnął niebywałym uogólnieniem: *Polska nigdy w swej najnowszej historii liczącej dwieście lat krajem normalnym nie była, a więc po to, żeby stać się krajem normalnym - Polska musi zapomnieć samą siebie.*

Król, tropiciel "polskiego antysemityzmu", przy każdej okazji uderza w polskie tradycje narodowa. W "Życiu Warszawy" z 11 marca 1994 roku pisał: *tradycja narodowe to rezerwar mitów, co więcej, polskie mity narodowe są to w większości mity martwe. Któż z nas przejmuję się choćby przez moment Kościuszką pod Racławicami (...).* Król wstawił się również skandalicznym porównaniem "Myśli nowoczesnego Polaka" Romana Dmowskiego z *Mein Kampf* Hitlera.

Bolesław Sulik, przewodniczący (z nadania Unii Wolności) Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, jest jednym z najbardziej spektakularnych symboli siły lobby filosemickiego w Polsce. Syn generała w armii Andersa, Nikodema, w 1946 roku opuścił Polskę jako **Żyd Jakub Szeinberg**, osiedlając się w Anglii. Jego telewizyjny serial *Zmagania o Polskę* wywołał kilkaset protestów ze strony środowisk polonijnych. Szczególne oburzenie wywołało wyeksponowanie w filmie różnego typu skrajnych oskarżeń na temat rzekomego polskiego antysemityzmu przy równoczesnym przemilczaniu sprawy antypolskiego zachowania się dużej części Żydów na kresach wschodnich 1939-1941 i roli Żydów w komunistycznym aparacie władzy w Polsce po 1944 roku. Polscy telewidzowie mogli zapoznać się z powstałym po kampanii prezydenckiej 1990 r. jej skrajnie tendencyjnym i zafałszowanym obrazem w filmie Sulika *In Solidarity (W "Solidarność")*. Panegirycznym obrazowi czołowych postaci żydowskiej "elitki" m.in. Geremka i Michnika towarzyszyły sceny mające zilustrować najgorsze stereotypy Polaków jako antysemitów. Sulik w wywiadzie dla "Polityki" z 25 maja 1991 r. broniąc dużej roli "wątku antysemitckiego" w swym filmie wystąpił z własną, oryginalną definicją antysemityzmu: *jak ktoś mi mówi, że w Polsce nie ma antysemityzmu, to myślę, że to jest właśnie antysemita.*

Krzysztof Teodor Toeplitz, redaktor naczelny skrajnie deficytowych postkomunistycznych "Wiadomości Kulturalnych", wydawanych od lat z łaski byłego ministra Dejmka kosztem ogromnych dotacji z pieniędzy polskiego społeczeństwa. Jeden z głównych publicystycznych janczarów jaruzelszczyzny w dobie stanu wojennego przez całe dziesięciolecie należał do autorów najmocniej zaangażowanych w gromieniu Polaków za ich romantyzmy i "bohaterszczyznę", wyszydzających całą historię Polski jako ciąg bezmyślnych "rzucania się" nacjonalistycznych i anarchicznych tłumów. Uogólnienia o wyjątkowo strasznym charakterze narodowym Polaków łączył ze skrajnymi atakami na "polski antysemityzm" i Kościół katolicki (między innymi osławiony tekst w polemice wokół *Shoah* Lanzmanna na łamach "Polityki" w 1985 roku. Te tradycje kontynuują redagowane przez niego "Wiadomości Kulturalne" (dalej "WK"). W numerze z 12 listopada 1995 r. Toeplitz prowołuje się z aprobatą na stwierdzenie mało znanego w Polsce żydowskiego emigranta-grafomana Andre Kamińskiego: *Nawet kiedy zniknie stąd ostatni Żyd, nagonka się nie skończy. Każdy rząd, który chce tu sprawować władzę, musi nas obrzucić błotem. Tego chce hołota.* W publikowanych na łamach "Wiadomości Kulturalnych" tekstach broniono np. antypolskiego komiksu "Maus" Spiegelmana, gdzie Żydzi są pokazani jako myszy, Niemcy jako koty, a Polacy jako świnie ("WK" z 13 sierpnia 1995 r.). To w "WK" ukazała się chyba jedyna dotąd pochwała skrajnie polakożerczego filmu *Sztet!* Marzyńskiego

(7 lipca 1996). Przypomnijmy, że nawet w "Polityce" zdobyto się w sprawie filmu *Sztetl* na słowa krytyki nieuczciwych manipulacji reżysera.

Inny jaskrawy przykład hucpy w wykorzystaniu pieniędzy wyciąganych z pieniędzy całego, w przeważającej części katolickiego społeczeństwa. Na pierwszej stronie "WK" z 15 maja 1996 r. widzimy osławiony rysunek żydowskiego karykaturzysty z Francji Rolanda Topora z krzyżem umieszczonym w kroczu kobiety.

Jak długo będzie się to wszystko tolerować?!

Michał Cichy, kierownik działu kultury w "Gazecie Wyborczej". Młody niedokształcony publicysta, który postanowił zdobyć herostratesową sławę dzięki zniekształceniu najpiękniejszych tradycji polskiego bohaterstwa - historii Powstania Warszawskiego, i to jeszcze w okresie przygotowań do obchodów jego 50-lecia. Akcję oszczerstw rozpoczął od opublikowania na łamach dodatku "Gazety Wyborczej" - "Gazety o książkach" (nr 11 1993) recenzji ze wspomnień żydowskiego policjanta Calela Pierechodnika. Wyraził w niej zdziwienie, że Pierechodnik "przetrwał nawet Powstanie Warszawskie", kiedy "AK i NSZ wyłtkły mnóstwo niedobitków z getta" (!!!). "Rewelacje" Cichego zostały później szeroko rozwinięte w jego paszkwile o "czarnych kartach Powstania Warszawskiego", drukowanym w numerze 24 "Gazety Wyborczej" z 1994 roku. Artykuł roił się od skrajnych łgarstw, zdemaskowanych później publicznie przez wybitnych historyków od prof. Tomasza Strzembosza począwszy po red. Leszka Żebrowskiego. Cichy zarzucał powstańcom warszawskim zamordowanie około 60 Żydów, jako szczególnie ważne "źródło dowodowe" eksponując znanego z łgarstw żydowskiego komunistycznego pseudohistoryka-politruka Bernarda Marka, dyrektora Żydowskiego Instytutu Historycznego w czasach stalinowskich. "Twórczą" działalność naukową B.Marka (m.in. fałszowanie dokumentów przez odpowiednie dopisy) już dawno zdemaskowali nie tylko autorzy polscy (m.in. słynny działacz emigracyjnej PPS Adam Ciołkosz), ale i wybitni historycy żydowscy (żyjący na emigracji w Paryżu Michał Borwicz).

Leszek Żebrowski wydał w 1994 publikację książkową "Paszkwil Wyborczej", szczegółowo analizującą antypowstańcze i antypolskie fałszerstwa i insynuacje redaktora "GW" M.Cichego, i akcentującą odpowiedzialność szefa "GW". Redakcja "Wyborczej" całkowicie przemilczała tak poważne oskarżenia, godzące w jej imię - w odrębnej książce - i nigdy nie przeprosiła czytelników za swe fałszerstwa. A nadworny "historyk" "GW" Michał Cichy dalej "tworzy", zaskakując czytelników rozmiarami swych zmyśleń. W "Magazynie" nr 21 z 1995 Cichy opublikował obszerny tekst *1945: koniec i początek*, stanowiący zgodnie z intencjami Michnika wielkie propagandowe łgarstwo, wybielające początki PRL-u i rolę sowieckich "wyzwolicielei".

Henryk Dasko, redaktor w "Ex Libris" (dodatku do "Życia Warszawy"). Hucpiarsko bronił tego pisma przed krytyką znakomitego pisarza z emigracji Włodzimierza Odojewskiego, zarzucającego "Ex Libris" reklamowanie "ton zagranicznego chłamu jak i nowomowy". Dasko "wstawił się" jednym z najbrutalniejszych ataków na książkę Joanny Siedleckiej "Czarny ptasior", demaskującą hochsztaplerstwa żydowskiego pisarza Jerzego Kosińskiego. W tekście *Trucizna* ("Ex Libris" z 17 marca 1994) nazwał *Czarnego ptasióra* książką nikczemną, zarzucając autorce antysemityzm godny dawniejszych kampanii moczarskich. Jak komentował Piotr Szwajcer na łamach "Nowych Książek" (nr 6 z 1994 r.): (...) *Mnóstwo ludzi (...) uważa, że jeśli cokolwiek nieprzychylnego powie się o osobie narodowości żydowskiej, nawet gdy są to rzeczy prawdziwe, to natychmiast trzeba bić na alarm i przywoływać jeśli już nie Holocaust, to przynajmniej Moczara (vide tekst Dasko) (...)*. Dasko nigdy nie przeprosił Siedleckiej za swój nikczemny atak.

Choć w 1968 roku nie było żadnego przypadku przemocy fizycznej wobec Żydów, Dasko bez żenady zapewniał na łamach "GW" z 8 stycznia 1990 r. o "prawdziwie pogromowej atmosferze wiosny 1968". Przypomnijmy, że nawet taki "europejczyk" jak Jan Kofman, redaktor naczelny KOR-owskiej "Krytyki", pisał w jej numerze 28-29 (s. 65, 66), iż sąd głoszący, że w Polsce roku 1968 wytworzyła się sytuacja pogromowa *nijak miał się do rzeczywistości (...)*. *Przesada ma to do siebie, że przeważnie chyba założonego celu (...)*.

Alina Grabowska, czołowa tropicielka “polskiego antysemityzmu”. Dziś bryluje jako demokratka, sterana w bojach z komunizmem na falach RWE. Nie wspomina jakoś natomiast o czasach, gdy jako autorka partyjnego “Głosu Robotniczego” w 1967 roku wypisywała najohydniejsze bzdury o RWE, wychwalając reżimowego politruka Janusza Kolczyńskiego (por. tekst P. Skórzyńskiego w “Tygodniku Solidarność” z 23 grudnia 1994). Zanim wyemigrowała z Polski, Grabowska zdążyła jeszcze odpowiednio napiętnować *szermowanie hasłami demokracji przez tzw. komandosów* (cyt. tamże).

W latach 90. już jako szermierz prawdziwej demokracji Grabowska z pasją atakuje każdego, kto w prasie ośmieli się przypomnieć cokolwiek negatywnego o działaniach jakichś przedstawicieli “narodu wybranego”. Historykowi Andrzejowi Krzysztofowi Kunertowi na przykład dostało się od Grabowskiej w marcu 1994 za przypomnienie prawdziwych imion rodziców sądowej morderczynie bohaterskiego generała Nila (Fieldorfa), Gurowskiej: *Ojca Moryca i matki Frajdy*. Na łamach postkomunistycznego “Wprost” z 11 grudnia 1994 Grabowska napiętnowała źródłową książkę Petera Rainy o kulisach zbrodni na synu Bolesława Piaseckiego w 1956 roku twierdząc, że w RFN autorzy i wydawca takiej książki stanęliby rzekomo przed sądem za “podjudzanie do nienawiści rasowej”. W “Życiu Warszawy” z 11 lutego 1994 Grabowska napiętnowała publikowane na łamach “Gazety Polskiej” listy w sprawie Żydów, twierdząc, że w kraju demokratycznym nakład takiego pisma byłby skonfiskowany. Jak widać Alina Grabowska, mimo długiego stażu w RWE, dalej hołduje dość szczególnemu modelowi demokracji. Osądzić, ukarać, skonfiskować - oto jej trzy ulubione słowa skrzydlate. Jeszcze w 1990 roku Grabowska wyróżniła się wytropieniem rzekomego antysemityzmu na plakacie wyborczym ZChN. Jak perorowała podczas telewizyjnego “Studia Foksal” z wyraźną zgrozą w oczach: *wywożeni na taczkach komuniści mają wybitnie semickie rysy twarzy*. Ciekawe, co jeszcze wytropi tego typu tropicielka?

Stanisława Grabska, wiceprzewodnicząca warszawskiego Klubu Inteligencji Katolickiej, znana z wielce nieudolnych, bo opartych wyłącznie na jej domysłach, a nie na faktach, próbach obrony linii “Tygodnika Powszechnego” jako swoistej wyroczni przez całą historię jego istnienia. Córka byłego działacza endeckiego, który poprzez różne zakręty historii zawędrował na stanowisko wiceprzewodniczącego Krajowej Rady Narodowej, swym postępowaniem pod koniec życia skrajnie rozczarowując rodaków (por. np. wspomnienia lwowianki Barbary Mękarsko-Kozłowskiej *Burza nad Lwowem*, Londyn 1992, s. 238). W polemikach ze Stanisławem Michalkiewiczem i ze mną na łamach “Słowa-Dziennika Katolickiego” Grabska uznała za “rasizm” doszukiwanie się u współobywateli pochodzenia obcego - niemieckiego, żydowskiego, ukraińskiego czy jeszcze innego (!!!). Gdyby przyjąć jej zarzuty za słuszne, to należałoby w pierwszym rzędzie uznać za rasistę jej ojca prof. Stanisława Grabskiego. W zapiskach publikowanych pośmiertnie na emigracji swoście tłumaczył on swą przedziwną karierę jako wiceprzewodniczącego marionetkowej bierutowskiej Krajowej Rady Narodowej. Pisał, że Polacy muszą wchodzić w służbę nowej władzy, bo inaczej zostanie ona zdominowana wyłącznie przez różnych karierowiczów żydowskiego pochodzenia.

Ostatnio filosemityzm p. Grabskiej znalazł wyraz w dość szczególnym, jak na wiceprzewodniczącą warszawskiego KIK-u, wywiadzie (w “Rzeczypospolitej” z 12 lipca 1996). Opowiedziała się w nim faktycznie za spełnieniem beczelnych żądań Elie Wiesela, dla którego krzyże w Auschwitz i Birkenau są obelgą. Bo chrześcijanie w Polsce “powinni bardziej uwzględnić wrażliwości żydowskie niż żądać, żeby Żydzi uwzględniali wrażliwości nasze”. A więc liczymy się - zdaniem p. Grabskiej - z tym, że *Żydzi “chcą mieć tam tylko symbole żydowskie” i “nie chcą na tym terenie żadnych innych znaków*. W tym kontekście nieważne jest oczywiście to, czego chcą potomkowie pomordowanych chrześcijan - Polaków (!).

Małgorzata Niezabitowska, była minister w rządzie T. Mazowieckiego, jego rzecznik prasowy. W przygotowanej wraz z mężem i wydanej w USA, Austrii i Niemczech książce *Ostatni Żydzi polscy*, jednostronnie przedstawiła Żydów polskich jako biedne, wymierające resztki starych pokoleń, przemilczając prawdę o bardzo dużych faktycznych wpływach lobby żydowskiego w różnych sferach życia w Polsce. Jako rzecznik prasowy rządu Mazowieckiego odpowiedzialna za skandalicznie wręcz słabą oficjalną reakcję strony polskiej na polakożerczą wypowiedź premiera Izraela Icchaka Szamira z 1989 roku, zarzucającą Polakom, że antysemityzm wysłali jako naród z mlekiem matki. “Wrażliwość” Niezabitowskiej na tragedie polskiego losu dobrze ilustruje jej zachowanie po oficjalnej wizycie w

Katyniu. Po powrocie z miejsca kaźni tysięcy Polaków "odprężyła się" tańcami na balu wraz z premierem T. Mazowieckim.

Andrzej Osęka, publicysta "Gazety Wyborczej". Krytyk sztuki, który wyspecjalizował się w rozlicznych atakach na "polski antysemityzm", "zdziczenie i ciemnotę" polskiej prasy patriotycznej etc. Kiedyś posunął się do nazwania Jana Olszewskiego "falangistą". Szczególnie nienawidzi jakichkolwiek odniesień do słowa "naród"; pragnie, by Polacy się wręcz wyrzekli tego słowa. W "GW" z 21 października 1991 pisał: *wszystko niemal, co przedstawia się w polityce jako NARODOWE, jest ponure i syczące nienawiścią.* W "GW" z maja 1993 (nr 106) Osęka wystąpił z felietonem pod wymownym tytułem: *Boję się słowa naród*, tłumacząc swe obawy tym, że słowo "naród" może być wykorzystywane do deprecjonowania "innych", "obcych". Tekst Osęki wywołał polemiczne uwagi R.D. Goldsteina z Krakowa, w "GW" z 25 maja 1993 r.: (...) *W Izraelu nikt nie śmie napisać, po co używać terminu "naród żydowski". Zachód daje nam przykłady, dlaczego warto w imię narodu bronić swych interesów (...).*

Dariusz Rosati, postkomunista, minister spraw zagranicznych. Wychowanek i zaangażowany pracownik partyjny Szkoły Głównej Planowania i Statystyki, nazywanej w swoim czasie "Czerwoną Oberżą" ze względu na rolę kuźni marksistowskiego myślenia w gospodarce. W PZPR od 1966 roku (miał wtedy 20 lat) do rozwiązania w 1990 r., I sekretarz PZPR na SGPiS w stanie wojennym. Członek Rady Nadzorczej osławionego FOZZ, co było powodem odrzucenia jego kandydatury do rządu Pawlaka przez prezydenta RP. Natychmiast po tym, jak został ministrem spraw zagranicznych w rządzie Cimoszewicza wystąpił ze skierowaną do Światowego Kongresu Żydów prośbą o przebaczenie za wydarzenia kieleckie 1946, oświadczając: *Jest nam wstyd za to, że Polacy dokonali tej zbrodni.* Przepraszał w imieniu narodu polskiego (!!!) zamiast PZPR, z którą był związany przez ćwierć wieku.

Julian Strykowski, typowy przedstawiciel żydowskiej inteligencji, przez dziesięciolecia przeżywającej "przygodę z komunizmem (był łącznie 34 lata w partii komunistycznej, począwszy od skrajnie antypolskiej Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy w 1934 roku). Dziennikarz kolaboranckiego i polakożerczego "Czerwonego Sztandaru" 1939-1941, członek redakcji targowickiego organu ZPP "Wolna Polska" w latach 1943-1946. Autor socrealistycznej książki *Bieg do Fragala* (1951). Choć kiedyś przyznał publicznie na spotkaniu promocyjnym w "Czytelniku", że "czuje się winny" propagowania stalinizmu, dziś dalej mentorsko poucza Polaków. W różnych wypowiedziach atakuje rzekomo niezwykle groźny "polski antysemityzm", który stał się niezwykle agresywny i wulgarny" (por. "Wprost" z 2 grudnia 1990). Polskę zdecydowanie odrzuca. Jak stwierdził w wywiadzie dla "Rzeczypospolitej" z 2-3 października 1993: (...) *ja się teraz czuję proizraelski, izraelocentryczny (...) po wszystkich historiach antysemitycznych Polska nie jest moją ojczyzną.*

Jerzy Tomaszewski - przez parę dziesięcioleci zdobywał ostrogi na deformowaniu historii Polski Niepodległej 1918-1939, przedstawianiu jej jako kraju absolutnej nędzy i stagnacji. W wydanej wspólnie ze Zbigniewem Landau książce *Trudna niepodległość* (Warszawa 1968, wyd. partyjne KiW, s. 132) pisał, iż *"dominującą cechą" gospodarki polskiej w latach 1918-1939 była stagnacja (!!!).* Kilka stron dalej (s. 139) dowiadujemy się zaś, że po 1945 r. dzięki wkroczeniu na drogę socjalistycznych przemian nastąpił *szybki i wszechstronny rozwój całego kraju. Nowy ustrój wyzwolił w pełni twórcze zdolności - patriotyzm i inicjatywę mas ludowych.* Dziesięciolecia kłamstw o stagnacji gospodarki Drugiej Rzeczypospolitej Tomaszewski musiał przerwać w latach osiemdziesiątych - oczernianie dorobku Polski 1918-1939 stało się trochę niemożliwe (Jaruzelskiemu imponował wzorzec silnych rządów Piłsudskiego). Tomaszewski błyskawicznie przeczucił się na tematykę mniejszości narodowych. Z dnia na dzień stał się głównym specjalistą od badań stosunków polsko-żydowskich. I kłamał dalej. Kto raz przywykł do kłamania o historii... Tym razem główną metodą prof. Tomaszewskiego stało się tendencyjne przedstawianie dziejów stosunków polsko-żydowskich jako jednego ciągu win polskich wobec Żydów, dyskryminowanie biednej mniejszości żydowskiej przy skrajnym wybielaniu roli Żydów-litwaków w rusyfikowaniu Polski, czy Żydów-komunistów w organizowaniu antypolskiej Targowicy.

Szczególne oburzenie w środowiskach patriotycznych wywołała książeczka Jerzego Tomaszewskiego *Mniejszości narodowe w Polsce XX wieku*, zakwalifikowana 14 maja 1991 przez ministra edukacji narodowej do użytku szkolnego. Profesor Leszek Tomaszewski uznał ją jako "antywychowawczą,

depatriotyzującą, mniejszościowocentryczną, destrukcyjną, wręcz kłamliwą". Dr Andrzej Leszek Szcześniak nazwał ją już w tytule swej recenzji *Książką ociekającą nienawiścią* ("Polska Dzisiaj", maj-czerwiec 1992, s. 18-19). Uwagi dr. A.L.Szcześniaka na temat kłamstw książki prof.

J.Tomaszewskiego posłużyły do złożenia w Sejmie 22 kwietnia 1992 interpelacji przez posła Stefana Pastuszewskiego, po której minister edukacji narodowej Andrzej Stelmachowski poinformował, że nie zakłada się klauzuli przewidującej dalsze wydania tej książki i nie wpisano jej do rejestru podręczników i książek pomocniczych na kolejny rok szkolny. Tak ostro zaatakowana książeczka Tomaszewskiego zawierała niezwykle wiele tendencyjnych banialuk o "polskich nacjonalistach" jako głównych winowajcach złych stosunków z innymi narodami (inne nacjonalizmy były skrajnie wybielane). Wybielane były też rządy sowieckie. Jerzy Tomaszewski pisał, że przy nich *młodzież proletariacka (...) zyskała nieznaną dawniej szansę awansu społecznego*. W szczególny sposób tłumaczył prof. Jerzy Tomaszewski sowieckie represje wobec różnych warstw społeczeństwa na kresach: "Represje spotkały natomiast tych przedstawicieli społeczeństwa polskiego, których uznano za należących do warstw sprawujących władzę i uciskających proletariat, chłopów oraz mniejszości". W interpelacji poselskiej zapytywano w związku z tym: *Czyżby autor przez podanie fałszywych informacji zamierzał przekonać czytelników, że bolszewicy wymierzili sprawiedliwość i ukarali polskich wyzyskiwaczy? Czy potworna tragedia ludności kresowej (polskiej, żydowskiej, ukraińskiej, białoruskiej) da się sprowadzić do "warstw sprawujących władzę"? Czy do nich zalicza autor także niemowlęta, których zamrożone trupki wyrzucali enkawudyści z transportów (...)*.

Pomimo przejściowych niepowodzeń i demaskacji autor tych i licznych innych brecht profesor Jerzy Tomaszewski znakomicie prosperuje na niwie naukowej. Jest czołowym spośród badaczy żydowskich, którzy zmonopolizowali badanie historii stosunków polsko-żydowskich pod jego redakcją ukazała się główna pozycja na ten temat: *Najnowsze dzieje Żydów w Polsce*, pełna przeróżnych deformacji (zwłaszcza w części opracowanej przez samego J.Tomaszewskiego). Profesor Tomaszewski może liczyć dalej na nieograniczone poparcie "czerwonych" i "różowych" "europejczyków" w swych tendencyjnych uogólnieniach na temat Polski i Polaków; reprezentuje Polskę z odpowiednimi skutkami na posiedzeniach polsko-izraelskiej konferencji podręcznikowej. I nie prostuje nigdy żadnego ze swych jakże licznych "potknięć" badawczych. Na przykład dotąd nie przeprosił czytelników za zawierzenie sfałszowanemu przez żydowskich autorów raportowi o pogromie we Lwowie (por. demaskację fałszu i "potknięcia" J.Tomaszewskiego, który fałszowi zawierzył, bo bardzo chce zawsze uwierzyć we wszystko, co świadczy niekorzystnie o Polakach - "Dzieje Najnowsze" nr 4 z 1993 r., s. 163-173).

Dawid Warszawski (Gebert), publicysta "Gazety Wyborczej", jest synem starego działacza komunistycznego. Jego ojciec był jednym z czołowych działaczy Komunistycznej Partii Stanów Zjednoczonych, a później między innymi redaktorem naczelnym służącego organu związków zawodowych "Głosu Pracy" w czasach stalinizmu (jego zastępcą w tym organie był przez kilka lat ojciec Adama Michnika Ojczasz Szechter). W latach 1960-1967 ojciec Dawida Warszawskiego był ambasadorem PRL w Turcji.

W 1989 roku Warszawski odegrał pierwszorzędą rolę w koordynowaniu napaści na Prymasa Polski Józefa Glempa po jego homilii w sprawie oświęcimskiego Karmelu. Między innymi zapoczątkował serię ataków na Prymasa Glempa na łamach "Polityki" (nr 36 z 1989 roku) artykułem *Trochę mniej w domu*. Zarzucił tam Prymasowi rzekome zburzenie dialogu z Żydami, określając jego homilię jako skrót tego "podglebia, na którym odradza się antysemityzm". Wystąpił z artykułami-"donosami" na Prymasa również w prasie zagranicznej. Na przykład na łamach amerykańskiego "New Leader" z 4 września 1989 głosił: *W ubiegłym miesiącu Prymas Glemp wygłosił antysemicką homilię. Niektórzy obserwatorzy upatrują w wystąpieniu Glempa krok w stronę utworzenia ruchu nacjonalistycznego, bardziej podatnego na sugestie ze strony Prymasa i jego czołowego doradcy, antysemitę Macieja Giertycha, niż Solidarność (...)*.

Warszawski (Gebert) jest podobnie jak Michnik i liczni inni przedstawiciele społeczności żydowskiej w Polsce swego rodzaju obrotowym Żydo-Polakiem. Zależnie od potrzeby przedstawia się raz jako Żyd, raz jako Polak. W Polsce najczęściej funkcjonuje jako członek żydowskiej gminy wyznaniowej w Warszawie. Kiedy jednak chciał szczególnie mocno zaatakować Prymasa Polski J.Glempa na łamach amerykańskiego żydowskiego periodyku "Tikkun", to podpisał swój artykuł jako "polski dziennikarz" i członek "Solidarności". Miało to uczynić tym bardziej wiarygodne jego twierdzenie, iż *wielu Polaków*

traktuje Glempa jako aroganta i głupca (por. "Tikkun", vol. 4, nr 6, s. 92). W tekście nie zabrakło jeszcze gorszych epitetów, godnych "europejczyka" z "GW").

Antychrześcijański fanatyzm Dawida Warszawskiego jest wręcz przysłowiowy. Kiedy w 1994 roku sam Michnik uznał dalsze popieranie awanturniczego rabina-prowokatora Weissa za niemożliwe i odciął się od jego chęci "sprowokowania awantury", Warszawski wystąpił w obronie Weissa na łamach "GW", kompromitując się totalnie. Polemizując ze stwierdzeniem Michnika, że już pierwsza wizyta Weissa doprowadziła do awantury, Warszawski napisał: *Awantury polegały na tym, że rabin Weiss został pobity przez robotników remontujących kościół. To troszeczkę tak, jakby napisać, że działalność podziemnej "Solidarności" doprowadziła do awantur z policją.* Tak ewidentne bzdury zmusiły Michnika do kolejnego komentarza, głoszącego, że: *Rabin Weiss latem 1989 roku wtargnął na teren klasztoru żeńskiego bez zgody właścicieli. Dotąd myślałem, że dla każdego z obserwatorów jest to klasyczny przykład prowokowania awantury. Co to ma wspólnego z policją i podziemną "Solidarnością"? (...).*

Innym przejawem skrajnego fanatyzmu religijnego Warszawskiego był jego stosunek do sprawy uboju rytualnego. Ostro wypowiadał się przeciw możliwości wydania przez Sejm zakazu okrutnego rytualnego uboju zwierząt bez oszołomienia, poprzez ich powolne wykrwawianie. Groził, że taki zakaz mógłby być odczytany w świecie jako wybuch polskiego antysemityzmu i mógłby spowodować bojkot Polski ze strony organizacji żydowskich (w tej sprawie polemizowała z nim nawet Alina Grabowska). Przypomnijmy, że w licznych krajach, między innymi w Szwajcarii, Norwegii i Szwecji istnieje od dawna zakaz uboju rytualnego, a w wielu innych krajach ubój ten został bardzo znacznie ograniczony przepisami prawa.

Warszawski niejednokrotnie przedstawiał bardzo kłamliwie obraz stosunków polsko-żydowskich i ich historii. Stawiał na przykład zarzut obojętności większości społeczeństwa polskiego wobec zagłady Żydów. Przypomnijmy, że według źródłowej udokumentowanej pracy Teresy Prekerowej, historyki związanej z Żydowskim Instytutem Historycznym - w ok. 12 proc. mieszkań - co w ósmym polskim mieszkaniu - sublokatorami przez kilka miesięcy lub przez całe lata byli Żydzi (cyt. za recenzją T.Schoena z książki T.Prekerowej, "Znak", luty-marzec 1983, s. 547). Czy to było mało w warunkach, gdy tylko w Polsce - w odróżnieniu od Francji, Danii, Holandii, Węgier czy Rumunii, za ukrywanie Żyda groziła natychmiastowa śmierć z ręki niemieckich okupantów?! Warszawskiego cechuje swoista mentalność Kalego. W "GW" (nr 125 z 1991 r.) twierdził na przykład w związku z niefortunnymi przeprosinami Wałęsy w Izraelu, iż (...) *winy narodu polskiego wobec żydowskiego zostały uznane. Nie było win narodu żydowskiego wobec polskiego - lecz były winy licznych Żydów wobec Polski.* Dodajmy, że przy różnych okazjach Warszawski wybielał jak mógł rolę Żydów w komunizmie i w UB, akcentował tezę: "Tańczyliśmy na cudzym weselu". Nie wyjaśnił tylko ile i jak wielu Żydów-komunistów skorzystało na tych tańcach przez dziesięciolecia kosztem ujarzmionych z ich pomocą narodów Europy Środkowej.

Andrzej Żuławski, reżyser filmowy, przez wiele lat tworzył na Zachodzie, głównie pełne szaleństwa i historii filmy dla epatowania widzów (film *Błękitna nuta* etc.). Jego książkę *Lity bór* krytyka uznała w swoim czasie za "ambitną klęskę rozhisteryzowanego artysty". W telewizyjnym programie *Po co nam... Żydzi* (wiosną 1996) wystąpił ze skrajnie przejawioną krytyką mniemanego polskiego antysemityzmu. Jego przejawem miało być między innymi niedocenienie pseudoodkryć żydowskiej autorki Jadwigi Maurer na temat rzekomego żydowskiego pochodzenia Adama Mickiewicza. W "Sztandarze Młodych" Żuławski popisał się kolejnym uogólnieniem: *Nieprzetłumaczalny Mickiewicz, jeden z najlepszych poetów w ogóle. Mistyk. Żyd (...).* Dyrektor Muzeum Literatury w Warszawie Janusz Odrowąż-Pieniążek wyśmiał na łamach "Rzeczypospolitej" z 13-14 lipca 1996 r. dywagacje Żuławskiego jako skrajne nadużycie i przykład koniunkturalnego filosemityzmu, równie odrażającego jak prymitywny antysemityzm. Przypomniał, że wbrew Żuławskiemu i Maurer nie ma żadnego, dosłownie żadnego dowodu żydowskości A.Mickiewicza. Były natomiast w jego twórczości teksty o bardzo antyżydowskim tonie (*Pchła i rabin* z 1825 roku, *Wiersze Franciszka Grzymały* i *Do Franciszka Grzymały* z 1832 r., zdanie o *dziecku od Żydów klutym igielkami* w "Panu Tadeuszu", czy parę bardzo przykrych dla Żydów przypowieści w *Księgach Pielgrzymstwa*. "NASZA POLSKA" NR 32/1996

Jerzy Baczyński, redaktor naczelny "Polityki". Podobnie jak jego poprzednik na tym stanowisku, Jan Bijak, odpowiedzialny za rolę odgrywaną przez "Politykę" jako jednego z czołowych centrum lobby filosemickiego w prasie, za ciągłe podważanie i ośmieszanie polskich tradycji narodowych i wartości chrześcijańskich. Za paszkwilankie teksty R.M.Grońskiego i L.Stommy, za nagonkę S.Podemskiego na ks. H.Jankowskiego etc.

Beata Chmiel, redaktor naczelna dodatku "Ex Libris" do "Życia Warszawy", odpowiedzialna za rolę odgrywaną przez to pismo jako jedną z trybun antywartości. Pod jej kierownictwem "Ex Libris" stało się jednym z uczestników nagonki na Jadwigę Siedlecką za *Czarnego ptasióra*, tu zaatakowano *Dzienniki powojenne* Marii Dąbrowskiej za rzekomą antyżydowską ksenofobię. Zaatakowano również książkę żydowskiego publicyisty Johna Sacka *Oko za oko* za pokazanie prawdy o Żydach w UB, przypuszczono atak na Wojciecha Cejrowskiego.

Krystyna Kersten - historyk. Od dłuższego czasu jest czołową przedstawicielką lobby filosemickiego w sferze badań nad historią najnowszą. Mogły się o tym naocznie przekonać milionowe rzesze telewizorów oglądających 20 czerwca 1996 r. program Szczepana Żaryna o mordzie kieleckim. Kerstenowa nie znając faktów, wykluczyła by były dowody, że w czasie zajść kieleckich ubowcy byli przebrani za andersowców.

W tendencyjności i fałszowaniu historii zaprawiała się za młodu. W 1965 wydała na wiele lat swe najważniejsze "dzieło" - panegiryczną książkę o marionetkowej agenturze Sowietów - PKWN-ie. W książce z werwą wychwalała "mądrą politykę obozu demokratycznego" (!!!) i piętnowała Armię Krajową, która "dyskredytowała politykę władz ludowych w oczach narodu" (K.Kersten: *Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego 22 VII-31 XII 1944*, Lublin 1965, s. 94). Na s. 100 oskarżała podziemie o "podsycanie dezorientacji i nieufności", na stronie dalej pisała o "zastraszaniu ludności przez polityczne podziemie". Wszystko to Kersten pisała o czasie, kiedy wojska sowieckie z pomocą NKWD tysiącami wywoziły na Syberię najlepszych patriotów polskich, zdradziecko wyłapywały AK-owców.

Demaskowała "kompleks antyrosyjski" (s. 188), reakcyjny "świat odchodzący w przeszłość" (s. 222). Zapewniała w skrajnym ówczesnym żargonie: *Doświadczenia kilkudziesięciu lat historii rewolucyjnego ruchu robotniczego nauczyły polskich komunistów doceniania leninowskiej zasady sojuszników w rewolucji* (s. 205).

Prawdziwe ujście dla swej tendencyjności znalazła w odpowiednim przedstawianiu historii stosunków polsko-żydowskich pod kątem ciągłego tropienia "brzydkiej choroby" antysemityzmu (por. tekst Kerstenowej w "Rzeczypospolitej" z 15-16 września 1990). I tropi ten "antysemityzm *per fas et nefas*", posuwając się czasami do najskrajniejszych nieprawd. Na przykład w "Polityce" z 8 czerwca 1996 r. artykuł Kerstenowej pt. *Ręka Polaka* o pogromie kieleckim został zilustrowany kilkoma zdjęciami, mającymi pokazać rzekome okrucieństwo polskiego tłumy. Na nieszczęście dla Kerstenowej czytelnicy szybko zdemaskowali żalostną wpadkę - rzekomo zdjęcie przedstawiające Polaków zabijających Żydów w Kielcach zidentyfikowano jako zdjęcie publikowane już ponad 15 lat temu, w 1979 roku w wydawnictwie "Stein and Day", z oryginalnym podpisem *Litwini mordujący Żydów na ulicach Kowna*. Na zdjęciu wyraźnie widać postacie dwóch osób ubranych w niemieckie mundury (por. uwagi **Jana Engelgarda**: *Oblicza antypolonizmu* ("Myśl Polska" 21 lipca 1996 i pogmatwane, nieporadne tłumaczenie się red. "Polityki" z 15 czerwca 1996, s. 74).

Pospieszne pisanie na akord często już gubiło Kerstenową. Na przykład w książce *Polacy, Żydzi, komunizm. Anatomia półprawd 1939-68* (Warszawa 1992), starając się maksymalnie pomniejszyć liczbę Żydów, którzy opuścili ZSRR wraz z armią Andersa, podała ich liczbę na zaledwie 1 300 osób (s. 60). Zapomniała jednak co przekłamała i na s. 67 na pisała już o 3 400 żołnierzach Żydach, na s. 69 o około 4 tysiącach. Książka Kerstenowej to rzeczywiście jedna wielka antologia półprawd i ćwierćprawd, tyle że wyszły spod pióra autorki. Poczawszy od przedziwnych proporcji książki. **W 185-stronicowej książce o latach 1939-1968 Kerstenowa prześlizguje się na zaledwie trzech stronach nad sprawą antypolskiej kolaboracji z Sowietami wielkiej części Żydów w latach 1939-1941**. Za to próbuje głośno sugerować, że w ogóle chodzi tu o jakiś "polski mit o Żydach pod okupacją sowiecką", o deformację wynikłą z wyolbrzymienia jednych zjawisk, a pozostawienia w cieniu innych. Wszystko wbrew licznym świadectwom dokumentującym fakty kolaboracji Żydów, w tym raporcie Jana Karskiego z lutego 1940 roku (w przygotowanej do druku rozszerzonej znacznie wersji

moich *Dziejów grzechu* z "Naszej Polski" na ponad 35 stronach omawiam rozliczne przykłady kolaboracji Żydów na Kresach w latach 1939-1941).

W tej samej książce Kerstenowa robi, co może dla pomniejszenia liczby Żydów w UB, twierdząc, że stanowili oni jakoby tylko 1,7 proc. ogółu pracowników bezpieki. Milczy o faktach dowodzących absolutnego opanowania "wierchuszki" urzędów bezpieczeństwa i samego Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego przez Żydów-ubeków, których liczba lawinowo wzrastała. W tej samej książce na ponad 50 stronach Kerstenowa robi, co może dla zamulenia całej prawdy o mordzie kieleckim, akcentując, że nie ma przekonujących dowodów na temat, kto był rzeczywistym sprawcą wydarzeń. By za to zaakcentować tym silniej, jaką to rolę w wydarzeniach mogły zagrać polskie fobie, zacofanie kieleckiej ludności, "uprzedzenia, mity, korzeniami sięgające średniowiecza". **Polacy są zresztą u Kerstenowej zawsze za wszystko winni. W "Myśli Polskiej" z 16-31 stycznia 1993 pisano o telewizyjnym filmie *Akcja Wisła* autorstwa K.Kersten jako o filmie "jednostronnym i antypolskim".**

Znając skrajną tendencyjność K.Kersten na niekorzyść Polski i Polaków, jej fanatyczne tropienie "polskiego antysemityzmu", można tylko ubolewać, że tego typu "badaczka" niejednokrotnie reprezentowała stronę polską w rozmowach z historykami izraelskimi. I to jak "reprezentowała"! **Zapytajmy, czy to jest całkiem normalne, kiedy historyk Krystyna Kersten, po powrocie z dwustronnego spotkania historyków polskich i izraelskich w Tel Awiwie publicznie chwaliła się tym, że będąc członkiem polskiej delegacji: *nawiasem mówiąc o wiele silniej akcentowałam fakty obciążające Polaków*** (cyt. za: *Anatomia półprawd*. Rozmowa z prof. Krystyną Kersten z Instytutu Historii PAN, "Przeгляд Tygodniowy", 2 lutego 1992).

Adam Michnik - publicysta, redaktor naczelny "Gazety Wyborczej",

czołowy "grubokreskowicz", najbardziej odpowiedzialny za ułatwienie drogi powrotu komunistów do władzy. Ciągłe za mało mówi się o systematycznych działaniach Michnika dla podważania polskiego patriotyzmu i wartości chrześcijańskich oraz ciągłego zatrucia atmosfery w stosunkach polsko-żydowskich. Przede wszystkim przez ustawiczne demaskowanie rzekomego polskiego antysemityzmu i rzucanie fałszywych oskarżeń o antysemityzm na ludzi o innych poglądach politycznych. Zwracał na to uwagę już kilka lat temu, jako na fatalną cechę działań Michnika, Czesław Bielecki na łamach "Tygodnika Solidarność", podkreślając, że sam jest z pochodzenia Żydem, ale tym bardziej nie lubi fałszywych instrumentalnych oskarżeń o antysemityzm wobec przeciwników politycznych. Nic nie nauczyło Michnika to, że musiał od czasu do czasu kajać się z powodu fałszywych oskarżeń (np. z powodu niesłusznych oskarżeń pod adresem "prawdziwych Polaków" z regionu Mazowsza etc.). Czy z powodu swych dawniejszych napaści na Kościół (w 1977 roku w wydanej w Paryżu książce *Lewica, kościół, dialog* Michnik samokrytycznie bił się w piersi z powodu tego, iż: *Katolicyzm równał się dla nas z antysemityzmem, z faszyzmem i ciemnogrodem i wszelkimi zjawiskami antypostępowości (...)*). Bił się w piersi, a potem dalej robił swoje, jak świadczy cała linia "Gazety Wyborczej" od 1989 roku.

Z perspektywy lat coraz bardziej widoczna będzie rola Adama Michnika jako tego, który zrobił niebywale wiele dla sprowokowania antyżydowskości w Polsce przez swój fanatyzm i jawne prowokacje, haniebne ataki na polską historię (w stylu ataku Cichego na Powstanie Warszawskie). Nikt bardziej niż Michnik nie przyczynił się do utrudnienia autentycznego dialogu polsko-żydowskiego, on sam jest jego widocznym przeciwstawieniem. Osobiście dużo bardziej wierzę w możliwość dialogu z Szymonem Wiesenthalem niż Michnikiem.

Rozmowa z Wiesenthalem, choć niełatwa, może bowiem oprzeć się na wymianie poglądów ludzi o stabilnych, ugruntowanych przekonaniach, jakichś podstawach w sferze uznanych wartości. Na każdej wymianie poglądów z Michnikiem można tylko stracić, bo byłaby to rozmowa z cynicznym instrumentalnym krętaczem, dostosowującym swe poglądy wyłącznie do najświeższych potrzeb politycznych. Stąd te tak liczne niespodziewane ewolucje - od potępiania listu biskupów polskich na łamach "Argumentów" do późniejszego kajania się za antyklerykalizm w 1977 roku, czy zabiegania o przyjaźń z księdzem H.Jankowskim w latach 80., by znów dziś powrócić - do maksymalnie podstępnych działań antykatolickich.

Ileż to razy Michnik bił na alarm na temat rzekomych skrajnych zagrożeń nacjonalistycznych i antysemickich w Polsce. Ileż to razy wysmażał skrajne "donosy na Polskę" do różnych gremiów zagranicznych. By przypomnieć choćby dziwnie przemilczane w Polsce wystąpienie Michnika na

Uniwersytecie Hebrajskim w Jerozolimie w kwietniu 1990 r. Mówił tam, że w Polsce *grozi antykomunistyczna dyktatura, antykomunizm z bolszewicką twarzą, któremu towarzyszyć będzie szowinizm, klerykalizm, populizm i ksenofobia, nie mówiąc o groźbie antysemityzmu* (por. Charles Hoffman: *Gray Dawn. The Jews of Eastern Europe in the Post-communist Era*, New York 1992, s. 302). A potem nagle z głupia frant Michnik występuje z udawaną obroną Polaków przed zarzutami antysemityzmu na spotkaniu z przedstawicielami francuskich Żydów. A w książce *Między panem a plebanem* przyznaje, że: *partie, które startowały pod hasłami antysemitycznymi, nie dostały ani jednego mandatu*. W 1989 roku Michnikowska "Gazeta Wyborcza" maksymalnie nagłaśnia akcję rabina Weissa w Oświęcimiu, popierając ją. W 1994 ten sam Michnik określa akcję rabina Weissa z 1989 roku jako *klasyczny przykład prowokowania awantury*, jak więc zależnie od potrzeby występuje jako obrotowy Żydo-Polak, odcinając odpowiednio kupony za każdym razem od zmanifestowanej postawy. To przedstawia się jako zatroskany o los Polski patriota, to znów przyjmuje fetowane w Nowym Jorku jako "Żyd Roku 1991". W wydanej w 1995 roku książce *Między panem a plebanem* (s. 217) mówi: (...) *Kto zajmuje się tym, co mówi Bolesław Tejkowski? Nikt*. W rzeczywistości to właśnie sam Michnik był odpowiedzialny za maksymalne nagłośnienie tej szowinistycznej nicości (*notabene* żydowskiego pochodzenia). Przypomnijmy, że właśnie w "Gazecie Wyborczej" z 4 lipca 1991 ukazał się ogromny wywiad z B. Tejkowskim na dwu kolumnach pt. *Żydzi są wszędzie*, z wiadomym celem: maksymalnym nagłośnieniem, jaki to groźny antysemityzm pojawia się w Polsce. Krzysztof Wolicki napiętnował publikację wywiadu z Tejkowskim jako "Nieprzyzwoitość" ("GW" z 10 lipca 1991), pisząc: *Publikując wywiad z Bolesławem Tejkowskim. ("GW" nr 154) złamaliście normy przyzwoitości obowiązujące w krajach o demokratycznej tradycji*.

Wśród najhaniebniejszych Michnikowskich "donosów na Polskę" swoiste miejsce zajęły oszczercze stwierdzenia w rozmowie z niemieckim socjologiem Jurgenem Habermasem: *Zanim tu Hitler przyszedł, myśmy założyli własny obóz koncentracyjny w Berezie Kartuskiej* ("Polityka" 1993, nr 47). Kiedy takie stwierdzenie Michnika ukazuje się na łamach prasy niemieckiej, a później amerykańskiej (w prestiżowym "New York Times Review of the Book", sprzyja potwierdzaniu najgorszych oszczerstw o *polskich obozach koncentracyjnych*). W grudniu 1994 roku Michnik posunął swe tropienie polskiego nacjonalizmu i ksenofobii do najwyższych granic zarzucając, że w październiku 1956 polscy nacjonałiści domagali się usunięcia z aparatu władzy obcych: Ruskich, Żydów etc.

W książce dialogu z ks. Tischnerem: *Między panem a plebanem* (Kraków 1995, s. 167, 187, 191, 385), Michnik starał się maksymalnie zdemonizować Marzec 1968, jako rzekomo największe nieszczęście polskie po wojnie. Mówił, że: *Marzec utylił polską świadomość, rok '68 to był horror horrorów, rok 1968 przyniósł wielką rehabilitację polskiej megalomanii narodowej, która owocowała strasliwym spustoszeniem społecznej substancji*. I dodawał: *Dla mnie Marzec to było rzenie demona. Wtedy - pierwszy raz za mojego życia - w Polsce zarzął przerażający demon nacjonalizmu*. Wszystkie te oskarżenia o Marcu 1968 jako "horrorze horrorów" głosił człowiek, którego rodzina żyła na znakomitych "synekurach" w dobie rzeczywiście koszmarnej dla Polaków okresu stalinizmu (brat Stefan Michnik jako morderca sądowy, wydający wyroki śmierci na AK-owców i oficerów WP, matka jako autorka komunistycznych podręczników zalecających, jak zwalczać religię, ojciec - Ożjasz Szechter - od 1 kwietnia 1946 do 31 grudnia 1950 zatrudniony jako kierownik Wydziału Prasowego serwilistycznej Centralnej Rady Związków Zawodowych, od 1 stycznia 1951 do 11 marca 1953 zastępca redaktora naczelnego stalinowskiego szmatławca związkowego "Głosu Pracy"). Adam Michnik, jeden z czołowych współczesnych szermierzy antysemityzmu, odpowiedzialny za haniebne szkalowanie Powstania Warszawskiego, krytykował w cytowanej książce *Między panem a plebanem* (s. 146) Prymasa Tysiąclecia kardynała Stefana Wyszyńskiego za to, że *ani razu nie zdobył się na jednoznaczne potępienie antysemityzmu, istniejącego wśród Polaków i na polskiej ziemi. Nie potępił przedwojennego getta ławkowego, ani pogromów antyżydowskich*. Tę krytykę wygłaszał Adam Michnik, człowiek, który nigdy nie zdobył się na potępienie antypolonizmu twórców koncepcji "Judeo Polonii", działań na szkodę Polski, podejmowanych przez jakże licznych Żydów-działaczy KPP i KPZU, w tym jego ojca Szechtera, w którego gazecie, tak zdominowanej przez autorów żydowskich, nigdy nie zdobyto się na uczciwy samorozrachunek z żydowską antypolską kolaboracją z Sowietami na wschodnich kresach Drugiej Rzeczypospolitej w latach 1939-1941.

Jerzy Urban, redaktor naczelny "Nie". Przed laty, w powszechnie dziś zapomnianym tekście w "Szpilkach" z 22 marca 1981 r. z jednej strony akcentował, że faktycznie nie czuje się Żydem, stwierdzając w typowej dlań stylistyce: (...) *Moje żydowskie pochodzenie zwisa mi między nogami małą nie obrzezaną glistą* (...). Równocześnie zaznaczał, że traktuje swoją "polskość" jako

przynależność do pewnego klubu z mocy urodzenia, paszportu, miejsca zamieszkania czy języka, bez odczuwania jakichś większych zbiorowych narodowych emocji. Tu mocno podkreślał, że: *nieprzylepność do polsko-katolickich tradycji ojczyźnianych, asymilacja kulturalna raczej od strony Brzozowskiego czy Boya, a nie innych infantylnych wieszczów: Konopnickiej i Sienkiewicza, czyni mnie takim, jakim jestem. Właśnie takim na przykład, że nic mnie nie obejdą listy, które przyjdą: "Toś pan właśnie nie Polak, bo Polak łamie się opłatkiem i płacze jak grają Rotę". Po prostu jestem głuchy na dźwięk tego języka, podobnie jak kanarek na godowe ryki jelenia.*

W czasie ponad ćwierćwiecza, jakie upłynęło od tego wyznania, Urban bardzo wyraźnie dowiódł, że rzeczywiście jest głuchy jak spróchniały pień na wszelkie uczucia polskości, czy przeżycia religijne, przeciwnie wręcz marzy tylko o tym, jak je zożydzić i poniżyć. Brukowa pornografia "Nie" szczególnie często uderza w rzeczy drogie Polakom i ludziom wierzącym. Przyznawano to nawet w "Gazecie Wyborczej" z 22 maja 1991, cytując zwroty z "Nie" w stylu: *To Piłsudski natchnął nas cipą, czy opisując jak to wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej sąsiadował w "Nie" o 10 centymetrów z ilustracją przedstawiającą sztuczne penisy. Kiedy indziej Urban popisał się zwrotem *pieprzona Polska*, a prokurator umorzyła śledztwo w tej sprawie, nie widząc w tego typu zwrocie "ustawowych znamion czynu niedozwolonego" (por. H.Pająk: *Urbana "Nie" w wojnie z Kościołem katolickim*, Lublin 1993, s. 59-61).*

W marcu 1993 Urban uczcił 40 rocznicę śmierci wielkiego ludobójcy Josifa Wissarionowicza Stalina, publikując w rosyjskich "Nowoje Wremia" (nr 10 z 1953) artykuł przedstawiający Stalina jako faktycznego dobroczyńcę Polski i Polaków. Pisał, że przestępstwa polskiego stalinizmu *miały ograniczony charakter, natomiast w owych czasach biedniejsze warstwy ludności otrzymały szanse socjalnego awansu, co później stworzyło impuls do powstania "Solidarności" i w następstwie ekonomicznego i politycznego przewrotu w Polsce lat 90.* To Stalin faktycznie zbliżył Polskę do Europy, przesuwając geograficzne granice Rzeczypospolitej ze wschodu na zachód, dzięki czemu do czasu tych działań Stalina sięgają korzenie "obecnej integracji Polski z Europą". Tego typu "rewelacyjne" przesłanie adresował Urban do rosyjskich czytelników, wśród których, jak wiemy, bardzo duże wpływy ma ciągle propaganda poststalinowców, akcentująca przeróżne "dobrodziejstwa" Stalina dla Rosji i jej sąsiadów. **Andrzej Kern** skomentował powyższy artykuł Urbana w rosyjskiej prasie jako głos wyrządzający niewyobrażalne wręcz szkody interesom polskiej racji stanu, akcentując: *Czytając te słowa nie mogłem oprzeć się wrażeniu, że słyszę jakiś szatański chichot unoszący się nad mogiłami pomordowanych Polaków (zwłaszcza Sybiraków i Kresowiaków), rozrzuconymi po całym obszarze byłego Związku Radzieckiego, że mogiły te w sposób bezczelny i brutalny zbezczeszczono. Nie mogłem oprzeć się uczuciu zawstyżenia, bo na moich oczach próbuje się deprecjonować wartość cierpień tych, którzy przeżyli piekło stalinowskich łagrów i ubeckich kazamatów (...)* (A.Kern: *Szatański chichot*, "Słowo-Dziennik Katolicki", 22 marca 1993).

Kiedy Jerzy Urban skierował pozew przeciw prof. Ryszardowi Benderowi za to, że ten nazwał go *"Goebbelsem okresu stanu wojennego"*, *Bender wyjaśniał, że Urban nie powinien obrażać się za porównanie go z Goebbelsem; ten przynajmniej nie szkalował własnego narodu jak Urban (...)* (cyt. za "Nowy Świat" z 18 sierpnia 1992). Uważna lektura tekstów redagowanego przez Urbana brukowca dowodzi, że atakom na polskość i katolicyzm towarzyszy wybranie różnych filosemickich racji i próby ośmieszenia ich krytyków. Wyraźnie widać to na przykład w sposobie przedstawiania w "Nie" żydowskich roszczeń do mienia w Polsce, a ostatnio w reakcjach na prawdę o kulisach tzw. pogromu kieleckiego z 4 lipca 1946. W "Nie" kilkakrotnie w ogromniastych artykułach wyszydzano wersję Kąkolewskiego o prowokacji NKWD i UB (por. np. teksty Michaela Szota: *Kto odżydził Kielce* ["Nie", nr 10 1995], *Jak Żydy na złość gojom same się wyrznęły* ["Nie", nr 27 z 1996 r.], *Wrzód na polskiej dupie* ["Nie", nr 28, 1996]).

Powie mi ktoś, że niepotrzebnie poświęciłem aż tyle miejsca na prezentację poglądów cuchnących na odległość, poglądów osobnika, który sam nazywa się "renomowanym chamem" ("Polityka" z 30 kwietnia 1994), a na przykład od Macieja Iłowieckiego zyskał wdzięczny przydomek "łachudra".

Fakty jednak dowodzą, że Urban jest faktycznym mózgiem SdRP, kształtującym całą jej strategię w obliczu bardzo miałkiego i nieporadnego intelektualnie Aleksandra Kwaśniewskiego. Jego tygodnik "Nie" za zasłoną przekleństw i inwektyw ustala strategię dla setek tysięcy starego post-PZPR-owskiego betonu, setek tysięcy antyPolaków, wyzutych z jakiegokolwiek poczucia wartości i przyzwoitości. Urban daje im sygnały kogo zwalczać, zarówno

ze strony prawicy, jak i PSL (bardzo częste ataki i próby skompromitowania chłopskiego "koalicyjnego sojusznika" na łamach "Nie").

Janusz Zaorski jako przewodniczący Radiokomitetu, a później przewodniczący Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji konsekwentnie promował programy skrajnie filosemickie, nierzadko fałszujące prawdę o stosunkach polsko-żydowskich i historii Polski. Równocześnie blokował przedstawianie w polskiej telewizji filmów o pomocy Polaków dla Żydów, czy w ogóle uczciwych świadectw o stosunkach polsko-żydowskich. Za jego panowania w TVP doszło do przedstawienia w telewizji, i to w czasie Świąt Wielkanocnych, skrajnie bluźnierczego programu Magdy Umer *Big Zbig Show*.

IZABELLA CYWIŃSKA, była minister kultury w rządzie T.Mazowieckiego. Po jego przegranej w kampanii prezydenckiej uznała Polskę za **ten absurdalny kraj** (por. "Gazeta Wyborcza" z 21 grudnia 1990). W rzeczywistości to jej kierowanie resortem kultury było jednym ciągiem absurdów, niekompetencji i nieudolności; wielu uważało ją za "grabarkę" kultury polskiej. Później, według NIK-u, odpowiedzialna za fatalne gospodarowanie finansami w Fundacji Kultury, z której prezesostwa odeszła w niesławie. Jeszcze będąc ministrem w rządzie Mazowieckiego popisała się wychwalaniem **gen. W.Jaruzelskiego** jako patrioty o ogromnej szlachetności (por. J.J.Skorupski: Zrozumieć Polaków, Warszawa 1990, s. 40). W swej polityce personalnej wyraźnie popierała różne osoby z lobby filosemickiego.

17 września 1991 r. Cywińska opublikowała w "Gazecie Wyborczej" ogromniasty tekst: Nadchodzi wielka Mława na tle zajęć antycygańskich w Mławie, w którym snuła skrajne uogólnienia na temat tłumy prawdziwych Polaków w Mławie i groźby nacjonalistycznego zdziczenia polskiego społeczeństwa. Tekst Cywińskiej spotkał się z ostrą polemiką przewodniczącego Związku Polskich Artystów Plastyków **Zbigniewa Makarewicza** (Mława naciera, Brooklyn atakuje, "Gazeta Wyborcza", z 18 września 1991 r.) twierdzącego, że uogólnienia Cywińskiej są całkowicie bezpodstawne. Zdaniem Makarewicza zgodnie ze stylistyką, zastosowaną przez Cywińską można by było wytknąć zdziczenie całemu społeczeństwu amerykańskiemu (w związku z zajęciami w Brooklynie) czy Francuzom w związku z tamtejszymi zajęciami lokalnymi.

W 1994 r. Cywińska była autorką powszechnie krytykowanego kiczowatego (nazwanego oberchałturą) spektaklu na 50-lecie Powstania Warszawskiego. Wyraźnie pomyliły się jej uroczystości - w programie powtarzały się żydowskie melodie ze Skrzypka na dachu, a do podniosłych scen patriotycznych wzięto szereg aktorów z wyszydającego patriotyzm kabaretu Olgi Lipińskiej. Redaktor naczelny paryskiej "Kultury" **Jerzy Giedroyc** pisał ("Kultura", nr 9 z 1994 r., s. 179) o zupełnie nieodpowiedzialnym organizowaniu rocznic i obchodów, ilustrując to sprawą obchodu rocznicy Powstania Warszawskiego, tym kompromitującym widowiskiem, zorganizowanym przez p. Cywińską, które pochłonęło ogromne sumy.

BRONISŁAW GEREMEK, członek władz Unii Wolności, przewodniczący sejmowej komisji spraw zagranicznych, główny guru "europejczyków". Pochodzi z rodziny łódzkich chasydów Lewartowskich, jest synem rabina (por. P.Bączek: Profesor Geremek gracz, "Gazeta Polska" z 20 kwietnia 1995 r.). **W czasie wojny znalazł schronienie u państwa Geremków we Wschowie**. Zaangażowany komunista, przez wiele lat później tłumaczył swą partyjną gorliwość (był między innymi sekretarzem POP): **marksizm dawał mi ogromną wolność myślenia (!!!)**. Wystąpił z partii dopiero w 1968 roku. W 1981 roku przepadł w wyborach do Komisji Krajowej "Solidarności". Stan wojenny przyniósł jednak stopniowe systematyczne wzmacnianie pozycji Geremka w "Solidarności". W warunkach niedemokratycznych okazał się mistrzem zakulisowych rozgrywek. **W 1989 roku nadeszła jego chwila - stał się głównym rozgrywającym opozycyjnej lewicy laickiej przy "okrągłym stole", a później głównym selekcjonerem do wyborczej wyraźnie zdominowanej przez lewicę "drużyny Wałęsy"**. Dwukrotnie spaliły jednak na panewce jego plany zostania premierem - najpierw w lipcu-sierpniu 1989, później jesienią 1991 roku. **Odegrał jednak ogromną rolę w zablokowaniu autentycznego rozliczenia z komunizmem i utrzymaniu polityki "grubej kreski"**. Ponosi szczególną odpowiedzialność za narzucenie OKP antynarodowego planu

gospodarczego Sorosa i Sachsa. W swych wystąpieniach za granicą niejednokrotnie występował ze swego rodzaju "donosami na Polskę", skrajnie eksponując rzekome niebezpieczeństwa "antysemityzmu", "nacjonalizmu" i "populizmu" (np. w: "Telerama" z 15 września 1990 r., por. "Tygodnik Solidarność" z 5 października 1990 r.). Po klęsce T.Mazowieckiego w wyborach prezydenckich 1990 roku Geremek "wstawił się" diagnozą, że społeczeństwo polskie nie dojrzało do demokracji.

Geremek - skrajny manipulator - znany jest z niezwykle rozwiniętych umiejętności rozmijania się z prawdą. **Jest wynalazcą nowego typu dezinformacji, zwanego faktem prasowym**, (chodzi o zdarzenie, które nigdy nie zaistniało w rzeczywistości, ale stało się wiarygodne, bo napisano o nim w prasie!!!). Typowym przykładem kręactwa Geremka były jego różne wypowiedzi w sprawie konkordatu. W Polsce publicznie opowiadał się za jego ratyfikacją i krytykował winnych odraczenia konkordatu. Na użytek zewnętrzny natomiast (dla irlandzkiej dziennikarki J.Hayden (książka Poles Apart; Solidarity and New Poland) uznawał, że być może konkordat był błędem, uskarżał się na rzekomy triumfalizm Kościoła w Polsce. 16 października 1983 r. w wywiadzie dla francuskiego dziennika "La Croix" ogromnie wychwalał rolę polskiego Kościoła, bo wtedy potrzebował Kościoła i z niego korzystał. Dziesięć lat później w wystąpieniu w telewizji "ARTE" zarzucił Kościołowi polskiemu, że działa szkodliwie, bo pewne kategorie ludzi wyklucza poza nawias (por. Ks. W.Kiedrowski: Geremek kontra Geremek, paryski "Głos Katolicki" 4-11 lipca 1993 r.).

Największe szkody polskim interesom narodowym przyniosło wieloletnie kierowanie przez Geremka komisją zagraniczną Sejmu. Pozycję tę Geremek wykorzystał dla faktycznego kierowania polityką kadrową MSZ, starając się o maksymalne dobieranie na placówki różnych kolegów "europejczyków". Dzięki tego typu podejściu mieliśmy przeróżne specyficzne "michałki" polskiej dyplomacji. Np. ambasadorem polskim we Włoszech został krytyk filmowy **Bronisław Michałek**, nie mający pojęcia o polityce i nie znający się na gospodarce (a był ambasadorem w jednym z krajów czołowych partnerów gospodarczych Polski). Michałek miał za to inną zaletę - przez lata jako krytyk filmowy popierał jak najskrajniejsze rozrachunki z polskimi powstaniem narodowymi i polską historią, polską "bohaterszczyzną" i atakował obrońców naszych dziejów. W wydanym przeze mnie wyborze węgierskiego eseju (Węgierskie wyznania, Warszawa 1979, s. 126) przytoczyłem opinię węgierskiego eseisty Sandora Fekete, który nijak nie mógł zrozumieć, dlaczego Michałek jako przewodniczący międzynarodowej FIPRESCI krytykuje nawet filmy Wajdy za podtrzymywanie mitu bohaterskiego i szlacheckiego Polaka, padającego wprawdzie, ale triumfującego moralnie. Fekete dodawał, że on jakoś nie potrafi uwolnić się od pewnych mitów i nadal wierzy, że bohaterski, odważny Polak Kościuszko i jego żołnierze moralnie triumfowali nad księciem Suworowem. Można sobie wyobrazić jak taki demaskator "mitów" o polskiej historii troszczył się o obraz Polski i Polaków będąc ambasadorem.

Na Węgrzech ambasadorem został protegowany Michnika, mało pracowity, ale za to bardzo "internacjonalistyczny" historyk **Maciej Koźmiński**, przez lata "wyróżniający się" demaskowaniem rzekomego polskiego i węgierskiego "nacjonalizmu" i "faszyzmu". W swojej głównej książce Polska i Węgry przed drugą wojną światową, październik 1938 - wrzesień 1939 Koźmiński oskarżał politykę polską przed 1939, że sprawiła, iż wpływy hitlerowskie mogły rosnąć w siłę, a rząd polski częstokroć zawinił okolicznościami, za które Polska zapłaciła utratą niepodległości (por. szerzej J.R.Nowak: Odstraszanie od Polski, "Słowo-Dziennik Katolicki", 8-10 września 1995 r.).

Tego typu "odbrązowiacz historii Polski", jak M.Koźmiński, zostawszy ambasadorem Polski w Budapeszcie "wyróżnił się" głównie skrajną czystką ludzi o poglądach patriotycznych, usuwając ich z ambasady i z różnych ośrodków polskich. W pierwszym rządzie usunął ze stanowiska dyrektora Ośrodka Kultury Polskiej w Budapeszcie, najpopularniejszego polskiego mieszkańca Węgier, poetę i inżyniera Konrada Sutarskiego, odznaczonego medalem Gabora Betlena za zasługi dla węgierskiej kultury, medalem przyznany dotąd niewielu cudzoziemcom.

Inny ambasador z poręki Geremka **Jan Widacki** znany jest głównie z nieubłaganej walki z przywódcami polskich organizacji na Litwie, a w szczególności Związku Polaków. "Wstawił się" uogólnieniami, że: Język polski na Litwie jest ubogi, rezerwowaty i tym nie zachwyca. To język archaiczny, nie nadający się do opisu rzeczywistości, do komunikowania się (por. A.Chajewski: Jeszcze o Widackim. Ignorancja?... Nie!!! Intryganctwo, "Myśl polska o kresach", nr 10, grudzień 1995 r.). Widacki znany jest z rozlicznych wystąpień "demaskujących" rzekomy nacjonalizm wśród polskiej

mniejszości narodowej na Wileńszczyźnie i równoczesnego maksymalnego popierania grup faktycznie prolitewskich.

Z kolei ambasadorem Polski w W. Brytanii mianowano w 1990 roku pod egidą Geremka adwokata **Tadeusza de Viriona**, zupełnie nieprzygotowanego (choćby pod względem znajomości języka) do pracy na takim stanowisku. Jak de Virion rozumie polskie interesy narodowe najlepiej świadczy pierwsza praca, jakiej się podjął natychmiast po zakończeniu ambasadorowania w Wielkiej Brytanii. Były reprezentant III Rzeczypospolitej został adwokatem Bagsika, usilnie zabiegającym o to, aby władze Szwajcarii nie wydały Polsce oszusta, który naraził na taki uszczerbek polski majątek narodowy.

JACEK KUROŃ, kandydat Unii Wolności na prezydenta. Jako zaangażowany, wręcz fanatyczny komunista, lider "czerwonego harcerstwa", tzw. walterowców, bez reszty angażował się w rozgrywkę frakcji partyjnych "Chamów" i "Żydów" po stronie frakcji żydowskiej ("puławian"). We wspomnieniowej książce *Wiara i wina* (Warszawa 1989 r., s. 15-25), atakując rzekomy polski antysemityzm tendencyjnie eksponował wyłącznie racje żydowskie. Szczególnie skandaliczne były jego uogólnienia o tym, jak to Polacy wzbogacili się w czasie wojny na Żydach: (...) Trzy miliony wymordowanych polskich Żydów to przecież trzy miliony mieszkań, które w większości zajęli Polacy, a do tego dodać trzeba inne mienie: złoto, meble, warsztaty, futra czy choćby stare palta, buty, ubranie itp. Niemcy brali tylko to, co lepsze, a i tak nie do wszystkiego umieli dotrzeć. Nie ulega wątpliwości, że eksterminacja Żydów połączona była z awansem społecznym polskiej biedoty (...) (*Wiara i wina*, op.cit., s. 20).

Domorosły statystyk Kuroń zapomina, że 3 miliony osób to wcale nie trzy miliony mieszkań, że oprócz polskiej biedoty była również żydowska biedota, i to bardzo liczna (jedna trzecia polskich Żydów, grubo ponad milion osób, utrzymywała się wyłącznie z pomocy żydowskiego Jointu ze Stanów Zjednoczonych). Bardzo wielu Żydów gnieździło się całymi rodzinami w potwornych klitkach. Miliony Polaków utraciły całe mienie i mieszkania (w Warszawie i gdzie indziej) na skutek zniszczeń miast, rabunku przez okupantów etc. To dla polskich czytelników jest na ogół wiadome, ale książkę Kuronia tłumaczono na francuski i niemiecki. Można sobie wyobrazić skutki takiego deformowania obrazu Polaków w książce serwowanej niemieckim czytelnikom (por. J.Kuroń: *Glaube und Schuld*, Berlin und Weimar 1991, s. 35).

7 listopada 1985 Kuroń wystąpił na łamach "Tygodnika Mazowsze" z panegiryczną pochwałą wspaniałego Shoah i atakiem na jego krytyków. Kuroń bez żenady wychwalał antychrześcijański i antypolski film Lanzmanna, nie widząc w nim jakoby nic obraźliwego dla Polaków (choć sam Lanzmann wyznał w wywiadzie dla "Liberation", że jego film uderza w Polskę). Dodajmy, że w przeciwieństwie do Kuronia Shoah krytykowali liczni uczciwi intelektualnie Żydzi, jak choćby profesor **Israel Shahak**.

W 1989 r. Kuroń udzielił na łamach "Gazdety Wyborczej" absolutnego poparcia antypolskiemu awanturnikowi rabinowi Weissowi, stwierdzając: Czuję się głęboko zawstydzony jako Polak tym, co was spotkało, i mówiąc, że Oświęcim jest ziemią żydowską ("GW", 18 lipca 1989 r.). Stwierdzenie Kuronia zostało uznane za wyraz dziwnej mentalności przez Radę Duszpasterstwa Byłych Więźniów Obozów Koncentracyjnych i Więzień, która przypominała, że my Polacy nie nazywamy ziemi katyńskiej ziemią polską.

Ze skrajnym filosemityzmem u Kuronia szedł w parze absolutny brak słuchu na wszystko, co dotyczy losów polskich. Gdy 8 września 1990 jeden z posłów wystąpił przeciw dyskryminowaniu Polaków mieszkających na Litwie przez rząd litewski i domagał się od rządu polskiego wystąpienia w obronie praw obywatelskich mniejszości polskiej, spotkał się z natychmiastową gwałtowną ripostą Kuronia. Jego zdaniem wszelkie mówienie, ba, nawet napomykanie o tym, że Polacy są dyskryminowani przez Litwinów, szkodzi przede wszystkim tam mieszkającym Polakom. Zaś najlepiej pomożemy Polakom żyjącym na Litwie, Ukrainie, Kazachstanie czy w Niemczech, jeśli Polacy żyjący tu w Polsce nie będą dyskryminowali mniejszości narodowych (według Westerplatte, nr 1/1993, s. 16). Będąc na Ukrainie Kuroń popisał się dość szczególnym oświadczeniem: Ja Polak ze Lwowa dumny jestem z tego, że Lwów jest ukraińskim miastem (por. ukraińskie pismo "Wysokoj Zamok" z 5 lipca 1992 r.).

Kuroń dopuścił się bezprecedensowego szkalowania legendarnego partyzanta antykomunistycznego J.Kurasia ("Ognia"), zarzucając mu, że jakoby kazał rozstrzelać w 1945 r. grupę chorych na gruźlicę żydowskich dzieci. Tak niesamowity oszczerczy zarzut Kuronia wywołał protest nawet na łamach osławionego pisma "europajczyków" - "Po Prostu" (nr 23 z 1990 roku). Danuta Szczepańska pisała w artykule Kim jest "Ogień": (...) Zarzut wydaje mi się nieprawdopodobny, wymaga weryfikacji (...). Nie jestem skłonna sądzić, że człowiek, któremu zastrzelono dziecko mógłby powtórzyć taką zbrodnię, zwiększając jej rozmiar. Szczególnie, że nie było mu obce uczucie chrześcijańskiego miłosierdzia.

OLGA LIPIŃSKA, reżyserka. Kierowany przez nią Kabaret Olgi Lipińskiej od lat prowadzi w atakach na domniemany polski antysemityzm i nacjonalizm, polski Ciemogród, agresywność i panoszenie się Kościoła. W czasach jaruzelszczyzny Lipińska przodowała w próbach przełamania bojkotu telewizji przez aktorów. W podziemnym czasopiśmie "Kraj" (nr 2 z lutego 1984 r.) powołano się na informacje z Teatru Narodowego stwierdzające, że Lipińska poinformowała kogo trzeba o nazwiskach inicjatorów akcji wyklaskiwania aktorów-kolaborantów. I dodano: Ta sama aktorka złożyła ostatnio donos na aktorów, którzy odmówili udziału w przygotowanym przez nią programie TVP. Lipińskiej zarzucano w owym czasie również, że sugerowała **Rakowskiemu**, aby zabrać kartki bojkotującym aktorom. Lipińska wypierała się tego parokrotnie (między innymi w telewizyjnym programie "Bariery" z 27 lutego 1993 r.). Kilka lat temu w wywiadzie dla "Wprost" zaatakowała międlenie oficjalnej hurratriotycznej wersji historii, zwłaszcza w działalności partii o charakterze narodowym. W ten sposób nawet Katyń można "zagłaskać na śmierć". Jestem przekonana, że młody człowiek, który dzisiaj opuszcza szkołę jest zbrzydzonej tymi tematami i w ogóle ideologią narodową, preparowaną na użytek półinteligencji (...).

ANTONI MARIANOWICZ, należał do czołowych autorów paszkwilanckiej satyry politycznej PRL (na Andersa, Trumana etc.), zastępca redaktora naczelnego "Szpilek" w czasach stalinowskich, począwszy od 1949 roku. Dziś jeden z tropicieli polskiego "antysemityzmu" (por. tekst Marianowicza w "Życiu Warszawy" z 7 maja 1993 r., "Polityka" z 6 maja 1995 r. i in.).

STEFAN MELLER, ambasador, pierwszy sekretarz Komitetu Uczelnianego ZMS w latach 60., przyjaciel Michnika z tego okresu. Jego ojca, dyrektora MSZ usunięto w 1968 roku. W 1990 r. po tym, jak został redaktorem naczelnym czasopisma "Mówią wieki", Meller eksponował w nim szczególnie mocno autorów z lobby filosemickiego wśród historyków typu **Kerstenowej, Eislera, Tomaszewskiego, Paczkowskiego**, przy równoczesnym przemilczaniu licznych patriotycznych autorów. W artykułach o problematyce żydowskiej w jego czasopiśmie wyraźnie dominowały jednostronnie podawane racje żydowskie. Dowartościowany przez **W.Bartoszewskiego** nominacją na wiceministra spraw zagranicznych w 1994 roku. Wyjeżdża, aby objąć stanowisko ambasadora do Francji.

JERZY TUROWICZ, redaktor naczelny "Tygodnika Powszechnego". Pisząc o historii "Tygodnika Powszechnego" trzeba ciągle pamiętać, że mamy tu do czynienia ze szczególnie dużą porcją przekłamań i manipulacji, zmierzających do pokazywania linii "TP" jako zawsze jednolitej, i Turowicza jako jedyne dominującego w "TP" głównego redaktora. Zacięra się w ten sposób rolę, odgrywaną przez założyciela i pierwszego redaktora "TP" **ks. Jana Piwowarczyka** (por. uwagi na ten temat prof. Z.Żmigrodzkiego: Wielkość i mit, "Nasza Polska" z 9 listopada 1995 i J.Zabłockiego: Dwa "Tygodniki Powszechno" - "Ład" z 30 kwietnia 1995 r.). Zacięra się również chętnie historię różnych skrajnych nieraz zygzaków "TP" pod redakcją Turowicza, choćby jego superpanegirycznego artykułu w XX-lecie PRL. I zacięra się pamięć o tym, dlaczego władze PRL tolerowały "Tygodnik Powszechny", choć wsadzili do więzienia redaktorów dużo bardziej zdecydowanego pod względem linii i bardzo patriotycznego "Tygodnika Warszawskiego". Zacięra się pamięć, że dla "internacjonalistów" z elity PRL-owskiej pod pewnymi względami dogodny był antynacjonalistyczny duet Turowicz-Stomma. Turowicz wyróżniał się swymi krytykami polskiego nacjonalizmu i "antysemityzmu" już przed 1939 rokiem.

Wbrew tak często akcentowanej rzekomej ogromnej pryncypialności red. Jerzego Turowicza warto przypomnieć, że także w sprawach stosunków polsko-żydowskich przez dziesięciolecia kluczył na różne sposoby, zależnie od celów bliskiego mu środowiska, by dopiero od 1987 roku począwszy otwarcie zmanifestować "jedyną słuszną" skrajnie filosemicką linię. Przypomnę, że jeszcze 17 marca 1957 roku J.Turowicz tak pisał w "Tygodniku Powszechnym" o sytuacji w czasie wojny: Ta ówczesna

wspólnota prześladowanych, cierpiących i walczących zmieniła dość zasadniczo stosunki polsko-żydowskie w naszym kraju. W ogromnej części społeczeństwa polskiego zniknęły ślady antysemityzmu (podkr. J.R.N.), a na jego miejsce pojawiło się poczucie solidarności, zjawiała się - szeroko wprowadzona w czyn - woła pomocy ludziom prześladowanym (...). W tymże artykule Turowicz pisał: Twierdzą, że w latach powojennych antysemityzm - w zasadzie w Polsce nie istniał (...).

W "Tygodniku Powszechnym" (nr 25 z 1967 r.) Turowicz recenzując książkę **Bartoszewskiego i Lewinówny** Ten jest z ojczyzny mojej, **ostro przeciwstawiał się powstałej po wojnie na Zachodzie legendzie obciążającej Polaków odpowiedzialnością za tragiczny los Żydów w czasie wojny. A od 9 lat - począwszy od haniebnego tekstu Jana Błońskiego w "TP" z 1987 roku - ta kłamliwa legenda jest z coraz większą werwą upowszechniana na łamach "Tygodnika Powszechnego".**

I to wszystko wbrew dawniejszym tekstom samego Turowicza o zachowaniu się ogromnej części społeczeństwa polskiego w czasie wojny. Czyżby Turowicz teraz dużo lepiej widział, co się naprawdę działo w Polsce w czasie wojny, niż w 1957 roku? A może łatwiej kłamać, gdy zaciera się pamięć.

Typowym dla dzisiejszej postawy Turowicza był jego artykuł Obojętność nasza powszednia w "GW" z 1-2 lipca 1995, gdzie w sposób skrajny rozpisywał się o rzekomym zagrożeniu antysemityzmem w Polsce, podając jako koronny dowód, że np. Bronisław Geremek, który jest w moim przekonaniu jednym z najmądrzejszych, najświetniejszych umysłów politycznych, nie mógłby dziś w Polsce zostać prezydentem, a nawet i premierem - tylko dlatego, że jest z pochodzenia Żydem.

Można by długo wyliczać różne przykłady skrajnego filosemityzmu "Tygodnika Powszechnego" typu nadania specjalnego wyróżnienia antypolskiej książki **Henryka Grynberga** Dziedzictwo ("TP" z 2 stycznia 1994) czy entuzjastycznej recenzji z polakożerczej książki **Thomasa Kenneally'ego** Lista Schindlera (o wiele bardziej polakożerczej od filmu Spielberga i pełnej błędów merytorycznych i przekłamań (por. "Tygodnik Powszechny" z 13 marca 1994).

Trzeba przyznać, że J.Turowicz w kształtowaniu linii swego pisma ma prawdziwie mocne oparcie w odpowiednio dobranym zespole swej redakcji. By wymienić tylko niektóre z bardziej wpływowych osób. Począwszy od zastępcy red. naczelnego "Tygodnika Powszechnego" **Józefy Hennelowej**, byłej posłanki UW. Patriotyczna polska Żydówka z Drohobycza Dora Kacnelson mówiła z oburzeniem w "Ładzie" (z 26 czerwca 1994 r.) w oparciu o stenogramy Komisji Sejmowej, zajmującej się Polakami poza granicami, że Hennelowa zawsze blokowała, gdy tylko ktoś w komisji stawiał sprawę pomocy dla Polaków dyskryminowanych na Kresach. **Hennelowa twierdziła w "Tygodniku Powszechnym" z uporem godnym lepszej sprawy, że w Polsce mamy do czynienia z antysemityzmem w skali masowej, dziwnie przemilczając antypolonizm, któremu ulegają między innymi niektóre osoby w jej własnej redakcji** (vide omawiany już w "Naszej Polsce" Marcin Król). Hennelowa od dawna znana jest jednak z faryzejskiego rozmijania się z prawdą (kiedyś jaskrawy przypadek tego typu wytknął jej własny kolega redakcyjny Maciej Zięba OP (por. "Gazeta Wyborcza" z 1-2 sierpnia 1992). Trudno mówić o uczciwości p. red. Hennelowej w sytuacji, gdy jako posłanka wraz z dwoma innymi posłami udeckimi wykorzystała pocztę biura poselskiego do bezprawnego rozsyłania propagandowych zachęt na rzecz kandydatury T.Mazowieckiego na prezydenta (po oburzeniu, jakie cała sprawa wywołała i odpowiednim werdykcie musiała zwrócić bezprawnie oszczędzone pieniądze). Dodajmy, że Hennelowa od dawna była równie "postępowa", jak Jerzy Turowicz (w 1989 r. w pryncypialnej dyskusji na temat przyszłości Polski z niepokojem pisała, że przecież chyba nie będziemy zaprowadzać u nas kapitalistycznych stosunków (por. uwagi J.Majcherka o "Tygodniku Powszechnym" - Między Kurią a "Piwną", "Życie Warszawy" z 24 marca 1995 r.).

Inny filar "Tygodnika Powszechnego" - **Stanisław Stomma**, członek zespołu tygodnika od kilku dziesięcioleci znany jest ze skłonności do pomawiania o antysemityzm i nacjonalizm. W latach 90. przy różnych okazjach ostrzegał, że w Polsce jakoby dominują czynniki sprzeczne z porządkiem zachodnioeuropejskim i panującymi tam kierunkami rozwoju, stwierdzając expressis verbis: (...) Czynnikiem pierwszy to panoszenie się tendencji skrajnie nacjonalistycznych (...) (cyt. za "GW" z 5 lutego 1991 r.). Warto przypomnieć, że Stomma w styczniu 1963 roku w swoisty sposób "uczcił" stulecie Powstania Styczniowego na łamach "TP", przedstawiając je podobnie jak inne polskie powstania narodowe jako wyraz anachronicznego, zapiekłego kompleksu antyrosyjskiego. Wywołało to gwałtowny protest Prymasa Tysiąclecia Stefana Wyszyńskiego, który dosłownie zdruzgotał wywody

Stommy w kazaniu 27 stycznia 1963 r., mówiąc, że w Powstaniu Styczniowym chodziło o niezbywalne prawa Narodu do wolności, a nie o żaden kompleks (por. P.Raina: Stefan Kardynał Wyszyński Prymas Polski, Londyn 1988, tom III, s. 164-165).

Z potępieniem tradycji powstań narodowych szły u Stommy wyraźne skłonności do kolaboracji z reżimem komunistycznym, tworzenia czegoś w rodzaju polskie Vichy (mówił o Stommie w tym kontekście słynny emigracyjny sowietolog **Leopold Łabędź** ("Arka" 1991, nr 36, s. 96). Znany z różnych oportunistycznych kompromisów Stomma (por. "Gazeta Polska" z 21 września 1993 r.) z tym większą radością przyjął za to odwołanie rządu Olszewskiego (por. "GW" z 9 czerwca 1992).

Czołowi redaktorzy "Tygodnika Powszechnego" odznaczali się podobnie jak **Turowicz, Hannelowa** czy **Stomma** skłonnością do maksymalnego montowania za wszelką cenę sojuszu "europejczyków" z tygodnikowej katolewicy z laickimi "europejczykami" z "GW". Jej szczególnym symbolem jest

Roman Graczyk, były sekretarz redakcji "TP" i srogi cenzor Kisiela, któremu strasznie uprzykrzył ostatnie lata w "TP" dziś publicysta "GW" z werwą dokładający Kościołowi, by za to tym mocniej idealizować PRL-owską przeszłość. Innym symbolem tych związków katolewicy i lewicy laickiej jest były zastępca redaktora naczelnego "TP" przez wiele lat **Krzysztof Kozłowski**, były minister spraw wewnętrznych w rządzie T.Mazowieckiego. Ten, który wsławił się rewelacyjnym odkryciem, że: Kuroń ma chrześcijańską duszę. Inny był zastępca redaktora naczelnego "TP"

Andrzej Romanowski, również wielki zwolennik Kuronia, wydał w 1995 r. wielką cegłę publicystyczną - tj. dokonany przez siebie wybór publicystyki A.Michnika z lat 1985-1994 pt. Diabeł naszego czasu. Kiedyś na łamach "Znaku" Romanowski proponował Polakom całkowitą bezbronność we wszelkich dyskusjach z Żydami, wręcz przyjęcie postawy "przepraszam, że żyję". Według Romanowskiego bowiem: (...) mam zasadnicze wątpliwości, czy w obliczu zagłady polskiego żydostwa (...) czy w obliczu ostatniej emigracji Żydów z Polski (...) mam w ogóle prawo upominać się obsesyjnie o uszanowanie polskiego punktu widzenia (...). Konsekwentnie taką właśnie postawę reprezentują liczni inni redaktorzy "Tygodnika", wciąż upominając się jak Turowicz o żydowski punkt widzenia. Por. np. atakujący polskie stanowisko w sprawie oświęcimskiego Karmelu haniebny wręcz tekst obecnego kierownika działu politycznego "TP" **Adama Szostkiewicza** na łamach "Świata" (nr z 18 września 1989 r.). Inny, aż nazbyt znany z dialogu z "michnikowcami" redaktor "TP" **ksiądz Józef Tischner** doczekał się ostatnio pochwał nawet na łamach "Playboya" za swe skrajne drwiny z polskiego katolickiego zaścianka (por. J.Miliszkiwicz: Kapłan na luzie, "Playboy" z grudnia 1995, s. 132-134). Ulubiony ksiądz "GW" i "Wprost" Józef Tischner doszedł aż do oskarżeń, że Polska grzęźnie w antysemityzmie, jak stwierdził we wspólnej z Michnikiem książce Między Panem a Plebanem.

Dodajmy jeszcze niektórych stałych współpracowników "Tygodnika Powszechnego", jak skrajną filosemitkę **Stanisławę Grabską** (por. "Nasza Polska" z 8 sierpnia 1996 r., czy stałego felietonistę "TP" **Stanisława Lema**, konsekwentnego ateusza, ale za to tropiciela polonocentryzmu. I wielbiciela Urbanowego "Nie", który posunął się aż do zaatakowania w "Tygodniku Powszechnym" (!!!) (nr 25 z 1996 r.) wydawnictwa PWN za to, że nie umieściło osobnego hasła "Nie" w 4 tomie Nowej Encyklopedii. Pominięcie to Lem uznał jako przejaw praktyk totalitarnych (!). Czyżbyśmy byli już na etapie przechodzenia "Tygodnika Powszechnego" od sojuszu z "Gazetą Wyborczą" do sojuszu z "Nie"?! I to ma być pismo katolickie!

Władysław Bartoszewski, historyk, były minister spraw zagranicznych. Przez lata stanowczo bronił najnowszej historii przed oszczerstwami i demaskował próby oczerniania Polaków dla wybielenia Niemiec w sprawie eksterminacji Żydów (np. w głośnym referacie w dyskusji w Klubie Krzywego Koła). Współautor znakomitego wyboru świadectw o ratowaniu Żydów przez Polaków w czasie wojny *Ten jest z ojczyzny mojej* (1996 r.). W "Trybunie Ludu" z 2 kwietnia 1968 r. przedstawiono tekst ówczesnego obszernego wywiadu W.Bartoszewskiego dla PAP-u, uderzającego w kłamstwa antypolskiej propagandy i przedstawiającego ogromne rozmiary pomocy polskiej dla Żydów w czasie drugiej wojny światowej. Także w późniejszych latach Bartoszewski niejednokrotnie bronił racji polskich za granicą (m.in. na polsko-żydowskiej konferencji w Oxfordzie), w licznych tekstach przypominał rozmiary pomocy polskiej dla Żydów, wskazywał na fatalną rolę Judenratów etc.

W latach 70. Bartoszewski stopniowo zaczął ewoluować w stronę coraz większej akceptacji argumentacji żydowskiej w różnych sprawach. Wpłynęło na to kilka czynników. Z jednej strony uleganie wpływowi Turowiczowskiej opcji w "Tygodniku Powszechnym" (Bartoszewski był związany z redakcją tego tygodnika od bardzo długiego czasu), jak i filosemickiej elitki PEN-Clubu (od 1972 r., gdy Bartoszewski został sekretarzem generalnym tej organizacji). Swoje zrobiły konsekwentne zabiegi ze strony żydowskiej o pozyskanie Bartoszewskiego, granie na jego próżności przez bardzo mocne fetowanie go w Izraelu (Bartoszewski został m.in. Honorowym Obywatelem Izraela). Ewolucja Bartoszewskiego w kierunku filosemickim wyraźnie nasiliła się w czasie pobytu na stanowisku ambasadora w Wiedniu od 1990 roku. Jako minister spraw zagranicznych w postkomunistycznym rządzie Józefa Oleksego od 1994 roku Bartoszewski maksymalnie rozczarował entuzjastów jego dawnej działalności naukowo-publicystycznej. Był ministrem dość nieudolnym, a sprawując swą funkcję w wystąpieniach publicznych bardzo często mówił o wiele szybciej niż myślał.

28 kwietnia 1995 wystąpił na forum Bundestagu z bardzo niefortunnym przemówieniem - przeprosinami za wysiedlenie Niemców z Polski, w którym zaniżył liczbę polskich ofiar wojny z 3 milionów do dwóch. I to na forum niemieckiego parlamentu (!!!) (por. szerzej moją polemikę z dyrektorem gabinetu ministra spraw zagranicznych Tomaszem Lisem - "Słowo-Dziennik Katolicki", 21-23 lipca 1995 r.).

Jako szef polskiego MSZ-u nie zrobił niczego istotniejszego dla napiętnowania coraz haniebniejszych wybryków antypolonizmu w świecie. **"Wstawił się" natomiast niechlubnym "donosem na Polskę" w przemówieniu w izraelskim Knesecie (mówił w nim o antysemitowskich "ciemniakach" na polskiej prowincji, dziwnie zapominając o antypolskich wypowiedziach "jaśnie oświeconych" premierów Bergina i Szamira.**

Bartoszewski podjął także szereg niefortunnych decyzji personalnych, wzmacniających filosemickie lobby w MSZ, m.in. poprzez mianowanie wiceministrem **Stefana Mellera**, poprzez wyznaczenie na specjalnego pełnomocnika do stosunków z żydowską diasporą, która przecież "nie jest podmiotem prawa międzynarodowego", znanego ze skrajnie prożydowskiej tendencji byłego współredaktora "Gazety Wyborczej" **Krzysztofa Śliwińskiego** (w 1989 roku popisał się brutalną napaścią na Prymasa Polski w związku ze sprawą oświęcimskiego Karmelu).

Zbigniew Bujak, polityk, działacz podziemnej "Solidarności". W 1990 roku jeden z przywódców skrajnie lewicowego ugrupowania dawnej lewicy laickiej ROAD. Polityczny wychowanek Kuronia, wyróżniał się skrajną gorliwością w tropieniu rzekomego "polskiego antysemityzmu", nacjonalizmu, ksenofobii etc. Poświęcił tym sprawom prawie połowę swego wystąpienia 22 kwietnia 1990 r. na II Zjeździe "Solidarności" (por. "GW" z 25 kwietnia 1990 r.). Skrajny manipulator. Kiedyś wyznał, że *Manipulacja jest podstawą demokracji* ("Tygodnik Gdański" z 13 maja 1990). Wstawił się swoistym "donosem na Polskę" w wystąpieniu na Światowym Kongresie Studiów Sociologicznych i Wschodnioeuropejskich w Hurrogate (W.Brytania). Twierdził tam, że w "Solidarności" nurtowi liberalnemu i obywatelskiemu, otwartemu na Europę przeciwstawia się nurt autorytarny, *bazujący na nienawiści do komunizmu, populizmie i szowinizmie*, instrumentalnie posługujący się autorytetem Kościoła (wg "Życia Warszawy" z 23 lipca 1990 r.). **W wywiadzie dla "Konfrontacji" z 10 sierpnia 1990 r. zademonstrował skrajne lekceważenie polskich tradycji narodowych, mówiąc: (...)** *ROAD jest miejscem, w którym my wartości narodowe chcemy podporządkować właśnie zasadzie wejścia do Europy. Wiele różnych ugrupowań dla sukcesu wyborczego odwołuje się do tych najgorszych pokładów świadomości, które w nas drzemią. Właśnie odwołuje się do naszego przywiązania do polskiej tradycji, które przeradza się w narodowy szowinizm.*

W ciągu następnych miesięcy Bujak z zapalem kontynuował akcję przedstawiania ludzi z innego nurtu "Solidarności" jako szowinistów i antysemitów. Zrobił to między innymi w skandalicznej wypowiedzi na łamach "Moskowskich Nowosti" z 9 września 1990 r., powiększającej i tak już niemałe uprzedzenia wobec Polaków w rosyjskiej opinii publicznej. Stwierdził tam: (...) *W latach 1980-1981 nie było w "Solidarności" miejsca dla antysemityzmu, dla fobii antyniemieckich, antyrosyjskich czy antyukraińskich. Nie było też poczucia wyższości nad Czechami czy Słowakami. A teraz wypłynęły nastroje szowinizmu, już nawet wiara i krzyż służą jako oręż w walce. Kiedyś nacjonaliści musieli podporządkować się tradycji "Solidarności" i nie śmieli mówić, o czym naprawdę myślą. Po dokonaniu rozłamu przestali się jednak powstrzymywać. Poczuli się jakby poza obszarem "Solidarności"...*

Nie grzeszący oryginalnym intelektem Bujak był typem działacza-papugi, o poglądach stanowiących lustrzane odbicie poglądów **Kuronia, Geremka** czy **Michnika**. "Gazeta Samorządowa" z 2 września 1990 r. odnotowała dość znamienny głos czytelnika: *Bujak tańczy jak mu Geremek zagra, już nawet jęczy jak Geremek*. Po stworzeniu Ruchu Demokratyczno-Społecznego oparł jego działanie głównie na propagandzie proaborcyjnej. Po kłapie tego Ruchu znalazł schronienie w Unii Pracy.

Waldemar Dąbrowski, były prezes Komitetu Kinematografii w randze wiceministra.

Został nim we wrześniu 1990 roku dzięki poparciu minister **Cywińskiej**, zgodnie z tak modną wówczas polityką "grubej kreski". W. Dąbrowski był w latach 70. i 80. "ulubieńcem komuny", przyjacielem Świrgonia. Był działacz ZSMP, został w 1979 r. rekomendowany przez PZPR na stanowisko wicedyrektora Wydziału Kultury m.st. Warszawy. Według artykułu przewodniczącego Sekretariatu Kultury i Środków Przekazu w NSZZ "Solidarność" Jacka Weissa na łamach "Tygodnika Solidarność" Dąbrowski, "ulubieniec komuny", po tym, jak został prezesem Komitetu Kinematografii przez cztery lata niszczył kinematografię.

W. Dąbrowski maksymalnie zaangażował się w poparcie dla realizacji filmu *Lista Schindlera* Stevena Spielberga i w jego ogromnie nagłościonej promocję w Polsce. Ani przez chwilę nie zatroszczył się przy tym o wyeliminowanie z tego filmu scen szkalujących Polaków, czy wręcz deformujących historię (polskie komendy w obozie zagłady, podanie liczby zaledwie 4 tys. ocalonych w Polsce Żydów, wstępna informacja, że Niemcy rzekomo rozbili Polskę w dwa tygodnie etc.). Przypomnijmy, że film Spielberga był kręcony w koprodukcji z polskim przedsiębiorstwem filmowym **Heritage Films**, kierowanym przez Lwa Rywina, że trzon ekipy filmującej stanowili Polacy (75 osób), że w filmie występowało 10 polskich aktorów i aktorek, a zdjęcia kręcono w Krakowie. Wiceminister Dąbrowski zamiast wyeliminować te fałszerstwa, brał udział w bezkrytycznym fetowaniu filmu Spielberga podczas jego krakowskiej premiery, a samego Spielberga określił jako największego reżysera świata. Dzięki wiceministrowi Dąbrowskiemu Polska jeszcze znacząco dopłaciła do reklamowania Spielberga z wyraźnymi akcentami antypolskimi. By przypomnieć choćby informacje podane w artykule K. Bielas i J. Szczerby na łamach "GW": (...) *Przewodniczący Dąbrowski, chcąc wyrazić swą wdzięczność dla autora Listy Schindlera (za co? za oszczercze uwagi o Polakach? - J.R.N.) opublikował w amerykańskich pismach branżowych "Variety" i "Hollywood Reporter" kilka ogłoszeń. W ostatnim (...) po rozdaniu Oscarów, napisał: We are proud to have shared in your experience, STEVEN (jesteśmy dumni z udziału w Twoim przedsięwzięciu, Steven). Jednak podczas oscarowej gali Spielberg nawet się nie zająknął o polskim tak przecieź znaczącym, udziale w tym filmie (...).* W raporcie NIK krytycznie oceniono ogromne wydatki Komitetu Kinematografii na akcję promocyjną za Oceanem (2,5 mld starych złotych!!!). NIK w ogóle bardzo ostro oceniła lekceważenie prawa i nonszalancję w wydawaniu pieniędzy przez urzędników kierowanego przez Dąbrowskiego Komitetu Kinematografii. **Kiedy Dąbrowski złożył na ręce premiera rezygnację ze swej funkcji (29 września 1994 r.) następnego dnia nagrodzono go z inicjatywy ministra przekształceń własnościowych Wiesława Kaczmarskiego nowym, bardzo dochodowym stanowiskiem prezesa zarządu Państwowej Agencji Inwestycji Zagranicznych SA.**

Kinga Dunin, dziennikarka, pracownik redakcji "Ex Libris", dodatku do "Życia Warszawy".

Fanatyczna feministka, tropicielka "polskiego antysemityzmu bez Żydów", była autorką skrajnego ataku na *Dzienniki powojenne* Marii Dąbrowskiej za ich rzekomą antysemicką "ksenofobię". **W 48 numerze "Ex Libris" z 1994 r. wystąpiła za odrzuceniem całej literatury polskiej jako niepotrzebnej, bezużytecznego balastu, pisząc *expressis verbis*: (...)** *przestańmy uważać, że literatura polska musi istnieć. Nie musi. Nawet jeżeli zniknie - i tak będzie w Polsce istniała jakaś literatura. Każdy będzie mógł sobie coś wybrać z ogromnej światowej oferty (...).* Zdaniem Dunin *literatura polska to patos, nuda i troska*, bez żadnego rezonansu społecznego, i trzeba przestać się nią zajmować, zanurzając się bez reszty w *bogactwie literatury światowej*. Co dla Kingi Dunin oznacza *bogactwo światowej oferty*, można się domyślić czytając reklamowane na łamach "Ex Libris" różne Harlequiny.

Poglądy "europejki" z "Ex Libris" na temat literatury rodzimej spotkały się z ostrą krytyką **Włodzimierza Odojewskiego**, znakomitego polskiego pisarza, żyjącego od wielu lat na emigracji. W tekście *Czy literatura polska jest niepotrzebna* ("Tygodnik Powszechny" z 3 kwietnia 1994), Odojewski polemizował ze stanowiskiem tych, którzy nie rozumieją znaczenia własnej literatury dla przetrwania narodu, i za wszelką cenę reklamują *światowy chłam*. Jego zdaniem są oni tak jak *exlibrisowa* autorka

- nie wiem, czy świadomie kontynuatorami poglądów i haseł internacjonalistycznych, lansowanych w niedalekiej przeszłości przez komunistyczne partie, zmienili oni tylko barwę swych sztandarów i kierunek ze wschodniej na zachodnią adorację. Być może nie zdają sobie też sprawy, że maszerując pod tymi sztandarami do Wspólnoty Europejskiej - sztandarami upodobnienia, ujednoczenia, stopienia się z resztą Europy, robią fatalną przysługę naszemu społeczeństwu, nie wprowadzają tam bowiem nacji, bo nacja musi mieć swoją odrębną kulturę, swoje zakorzenienie, swoją duchowość, ale grupę regionalną, a jako grupa regionalna tak naprawdę nikogo we Wspólnocie Europejskiej nie interesujemy, interesująca jest osobność nadająca narodowi osobowość, odrębność, specyficzność, które mogą być owymi cennymi kamykami dorzuconymi do mozaiki Europy Ojczyzn (...).

Kazimierz Dziewanowski, publicysta, były ambasador w USA. W 1987 roku autor jednego z najgwałtowniejszych ataków na **Władysława Siłę-Nowickiego** za jego obronę polskich racji w polemice z Janem Błońskim na łamach "Tygodnika Powszechnego" Dziewanowski chwalił antypolskie oszczerstwa Błońskiego, sławiąc go za to, że wreszcie, nazwał rzeczy po imieniu. Twierdził, że Błoński miał prawo, a nawet **obowiązek** (!!!) napisać taki artykuł. Swoją tekst Dziewanowski zatytułował: *Proszę nie mówić za mnie*, zarzucając Siłę-Nowickiemu, że śmie wypowiadać się w imieniu milionów Polaków, urażonych przez antypolskie pomówienia Błońskiego. W nagrodę za taką postawę, obcą jakimkolwiek poczuciu polskiej godności narodowej, Dziewanowski mianowano, z poręki Geremka, ambasadorem za rządów Mazowieckiego w tak kluczowym dla polskich interesów państwie, jak Stany Zjednoczone. Nic nie wiadomo by na tym stanowisku zrobił cokolwiek istotnego dla obrony dobrego imienia Polski. A zwłaszcza dla przeciwstawienia się tak przybierającemu na sile właśnie w Stanach Zjednoczonych najjadowitszemu żydowskiemu antypolonizmowi.

Henryk Grynberg, pisarz, wyemigrował z Polski pod koniec 1967 r. W licznych książkach wydanych w Polsce w ostatnich latach (m.in. *Dziedzictwo*), artykułach i wywiadach, dawał wyraz fanatycznej, zapiekłej nienawiści do Polski i Polaków. W "Naszej Polsce" z 27 czerwca 1996 r. przytaczałem już "odkrywcze" teorie Grynberga, jak to Polacy znakomicie dorobili się w czasie drugiej wojny światowej (na majątkach Żydów). U Grynberga, podobnie jak u Edelmana i Turowicza, obserwujemy z biegiem lat ten sam schemat skrajnego pogarszania ocen zachowania Polaków wobec Żydów. Jeszcze w listopadzie 1968 roku Grynberg pisał na łamach paryskiej "Kultury" o *potrzebie pamiętania również o aktach szlachetności, ofiarności, odwagi i braterstwa Polaków w niesieniu pomocy Żydom*. Teraz w jego książkach, artykułach i wywiadach wyraźnie dominuje krańcowe przyczernianie obrazu Polski i Polaków. Grynberg kreśli wizję krwiożerczych Polaków, którzy zawsze zdradzali Żydów, rabowali ich i mordowali. **W amerykańskim czasopiśmie "Midstream" z kwietnia 1991 r. Grynberg postawił już nawet znak równania między AK i stalinowską bezpieką.**

Ojciec Grynberga został zamordowany - według jego relacji - przez polskiego chłopca, któremu w swoim czasie zostawił dwie krowy. Stąd źródło ciągłej nienawiści, i to nie tylko do tego chłopca, ale generalnie do Polaków, chrześcijan. Pisał w *Dziedzictwie*: *Nie potrafię przebaczyć. Nie chcę. Nie czuję się upoważniony (...). Uważam, że sprawiedliwe jest potępienie. Wieczne bez przedawnienia.* Komentując te słowa Grynberga o wiecznym potępieniu krytyk **Tadeusz Drewnowski** zapytywał w "Polityce" (z 11 grudnia 1993): *Potępienie całego wschodniego Mazowsza? Całego - prócz rodaków - świata? I opowiedział się za czymś wręcz odmiennym od Grynbergowskiego przesłania - za potrzebą ludzkiego wybaczenia.* Dodajmy, że zastygły w nienawiści Grynberg, wciąż tę nienawiść rozpamiętujący, ciągle wypomina Polakom śmierć ojca, zabitego przez prymitywnego, pazernego chłopca, a coraz bardziej zapomina o tym, że on sam i jego matka uratowali się właśnie dzięki Polakom. Dzięki człowieczeństwu takich osób, jak Pszczółkowska czy Orlińscy, o których jeszcze pisał w "Twórczości" z 1965 roku (nr 6, s. 52-60) w utworze *Wojna żydowska*, a o których teraz wyraźnie już nie chce wspominać. Teraz woli tworzyć antychrześcijańskie uogólnienia: *Dobrzy chrześcijanie chętnie i szczerze współczują żydowskiemu losowi. Nie mogą się tylko pogodzić z równouprawnieniem Żydów* (H.Grynberg: *Życie osobiste*, wyd. podziemne "Fakt", Łódź 1988, s. 23).

Grynbergowska obsesja wiecznej nienawiści, bez przedawnienia, wydaje się szczególnie szokująca dla narodów, tak jak polski wychowany we wręcz przeciwstawnej tradycji chrześcijańskiej. Tradycji, która stała się źródłem płomiennego apelu polskich biskupów z 1965 roku do Niemców: "Przebaczamy i prosimy o przebaczenie". Dodam, że osobiście nigdy nie przestałem odczuwać tak bolesnej straty ojca, zamordowanego przez Niemców, gdy miałem tylko cztery lata. A jednak już jako początkujący publicysta (w wieku dwudziestu trzech lat) zamieściłem w "Polityce" w 1963 roku artykuł apelujący o

to, abyśmy opisując historię stosunków z Niemcami nie pisali tylko o ciemnych stronach wzajemnych stosunków, ale szukali również innych tradycji - pamięci o zbliżeniach typu wspaniałego przyjęcia polskich powstańców 1831 roku w Nadrenii. W stosunkach między narodami trzeba zachowywać pamięć, ale też i umieć wybaczać.

Wypowiedzi Grynberga to ciągłe absolutyzowanie jako **jedynej i wyłącznej** tragedii narodu żydowskiego i zupełna niewrażliwość na tragedię innych narodów, śmierć milionów Polaków, Rosjan etc. Grynberg zaatakował na przykład zdanie Nałkowskiej z *Medalionów: Ludzie ludziom zgotowali ten los*, wykrzykując - *to nieprawda. To ludzie Żydom zgotowali ten los*. Polemizując z tą tak uproszczoną wizją Grynberga, pisarz **Andrzej Braun** stwierdził: *Holocaust to było coś, co tylko Żydzi przeszli. Jak gdyby innych narodów nie wymordowano. Przepraszam, a Indian, Azteków nie wymordowano? I wielu innych społeczności, narodowości, kultur?* (cyt. za *My - w smudze czasu...* Rozmowa z Andrzejem Braunem, "Literatura" 1989, nr 7, s. 16). **Przypomnijmy, że A.Braun w 1968 roku oddał legitymację partyjną w 1968 roku na znak protestu przeciw urzędowej fali antyżydowskości.**

Grynberg milczy o antypolskim zachowaniu się dużej części Żydów na kresach wschodnich w latach 1939-1941, o roli Żydów jako czołowych katów w UB, ale za to tym chętniej porównuje polskie wydarzenia marcowe 1968 roku do Holocaustu (zrobił to w przemówieniu w PEN-Clubie). Jeszcze 7 marca 1992 r. w wywiadzie dla "Rzeczpospolitej" stwierdził o marcu 1968 r., że *były to najhanebniejsze prześladowania Żydów od upadku III Rzeszy* (por. "Rzeczpospolita" 7-8 marca 1992 r.). W tekstach Grynberga nie ma natomiast nawet cienia refleksji o rzeczywistych zbrodniach, popełnionych przez niektórych Żydów, jak choćby wymordowania ponad 250 Arabów, w tym kobiet i dzieci, w 1948 roku w wiosce Deir Jassin, które uroczyście pobłogosławił przyszły izraelski premier - "humanista" Menachem Begin.

Najbardziej szokuje niebываły tupet, z jakim pisarz i aktor Henryk Grynberg kreuje się na historyka stosunków polsko-żydowskich i domorosłego historyka literatury. W artykule dla "Wprost" z 31 maja 1992 r. pt. *Zagadka Mickiewicza*, Grynberg oskarżył wybitnych polskich historyków literatury typu Stanisława Pigonia o antysemityzm ze względu na odrzucanie przez nich mitu o żydowskim pochodzeniu Mickiewicza. Według Grynberga odrzucanie to dowodzi, jak *głębokie są korzenie antysemityzmu w polskiej filozofii (!!!)*. Nie przeszkodziło to Grynbergowi w tym samym artykule ubolewać na tym, że Mickiewicz przejściowo *uległ presji antysemickiej* w "*Księgach pielgrzymstwa i narodu polskiego*". Zaraz znalazł wytłumaczenie, że Mickiewicz *potrzebował antysemickiego alibi*, co świadczy jak *przemóżna była presja antysemityzmu*. W tym samym artykule Grynberg zaatakował prof. Pigonia za to, że twierdził, iż Żydzi popierali w 1812 roku Rosję przeciw Napoleonowi, szpiegowali na rzecz Rosji. Zdaniem Grynberga takie twierdzenie zostało wysrane przez prof. Pigonia z antysemickiej wyobraźni, bo *Żydzi mieli o wiele więcej powodów, żeby sprzyjać Napoleonowi - który w podbitych krajach dawał im prawa obywatelskie, a kolaboracjonistów miał carat zawsze więcej wśród Polaków bez żadnych "przymieszek"*. Niedouczonek Grynberg nie doczytał licznych historyków, w tym M.Handelsmana, Kutrzeby, rosyjskiego historyka Schildera, żydowskich historyków S.Hirszhorna i J.Schalla, którzy zgodnie pisali o maksymalnym poparciu Żydów dla Rosji przeciw Napoleonowi. Żydzi gremialnie poparli cara przeciw Napoleonowi, ponieważ przewodzący im skrajnie konserwatywni rabini chasydscy bali się jak ognia nowoczesnych praw Napoleona. Żydowski historyk Jakub Schall pisał w *Dziejach Żydów na ziemiach polskich*, że w 1812 roku *Chasydzy garną się do ciemnej Rosji i do cara jako do wrogów postępu i Napoleona*. W wielu książkach m.in. u rosyjskiego historyka Schildera, czy w *Listach litewskich* J.U.Niemcewicza można przeczytać znamienne fakty o szpiegostwie Żydów na rzecz Rosji. Gdy zaś chodzi o kolaboracjonistów, to przypomnijmy znów, że w czasie Powstania Listopadowego Żydzi wyraźnie dominowali wśród prorosyjskich szpiegów (pisze o tym M.Mochnacki), że *Żyd, właściciel winiarni Rosenthal* wydał carskiej policji słynnego emisariusza **Szymona Konarskiego**, że **Artur Goldman** wydał **Traugutta** etc.

Ireneusz Krzemiński, socjolog wyspecjalizowany w badaniu tzw. antysemityzmu w Polsce. Jego badania na ten temat finansuje Komitet Badań Naukowych (KBN) - (por. "Rzeczpospolita" z 28-29 listopada 1992). Pytanie, czy KBN w obecnym składzie kiedykolwiek zdobędzie się na finansowanie badania problemów antypolonizmu za granicą i u nas w kraju, problemów o ileż bardziej nabrzmiałych, jak wskazuję w swoim cyklu. O ile wiem Ireneusz Krzemiński jest jak dotąd jedyną osobą spośród polskich środowisk filosemickich, która zdobyła się na publiczne przeproszenie z powodu fałszywego pomówienia o rzekomy antysemityzm. Pomówienie odnosiło się do **Tomasza Wołka**, przez kilka lat redaktora naczelnego "Życia Warszawy". Wymowny był sam tekst

przeproszenia pt. *Przepraszam Pana Wołka* ("Gazeta Wyborcza" z 21 listopada 1990 r.). Krzemiński pisał tam: *Mniej więcej rok temu w czasie II Kongresu Gdańskich Liberatów zarzuciłem p. Tomaszowi Wołkowi posiadanie i głoszenie antysemickich przekonań. Czyniłem to w dobrej wierze, **wiedziony poglądami tzw. środowiska** (podkreślenie J.R.N.). Jednakże mimo lektury Jego licznych artykułów nie udało mi się znaleźć tekstu, który byłby świadectwem antysemickiego poglądu na świat. Niniejszym więc chciałbym przeprosić Pana Wołka.* Ciekawa była w ogóle sama metoda - najpierw zaatakowanie publiczne w czasie Kongresu pod zarzutem antysemityzmu, a potem szukanie na to dowodów.

Mieczysław F. Rakowski, polityk PZPR. Jako redaktor naczelny "Polityki", a później wicepremier i w końcu premier PRL, **główny protektor publicystycznego lobby filosemickiego od Urbana po KTT i Kałużyńskiego.** "Wstawiony" rozlicznymi "donosami na Polskę", skrajnymi uogólnieniami negatywnymi o polskich cechach narodowych, m.in. w niemieckiej prasie. **Obecnie redaktor naczelny skrajnie nudnego marksistowskiego periodyku "Dziś".**

Dariusz Szymczycha, dziennikarz. Redaktor naczelny SDRP-owskiej "Trybuny". **Utrzymuje ją w stanie krańcowej nudy, że odstrasza najwytrwalszych czytelników.** Decyduje o tym prezentacja licznych skompromitowanych dziennikarzy czasów minionych w stylu starego stalinowca **Kazimierza Koźniewskiego**, dziś tropiciela "polskiego antysemityzmu". Trudno byłoby w "Trybunie" szukać obrony polskich interesów narodowych, choćby w gospodarce czy polityce zagranicznej. Wystąpienia w obronie tych interesów dla Szymczychy oznaczają "zapach zaścianka, **smrodek za mocno narodowy**" (por. jego tekst w "Trybunie" nr 54 z 1995 r., s. 6). Znamienna była pełna pasji replika Szymczychy z 4 lipca 1995 r. na artykuł w "Słowie - Dzienniku Katolickim", krytykujący jednostronność polemiki z ks. Prałatem **Jankowskim** i domagający się, by raz wreszcie zabrać się za rozliczenie z antypolonizmem. Szymczycha natychmiast uznał to za próbę odwrócenia uwagi od "najważniejszego" problemu owych dni - obrazu "narodu wybranego", jaką przypisano księdzu Jankowskiemu.

Krzysztof Turowski, dziennikarz, realizator wyjątkowo partacko robionego programu telewizyjnego pt. *Godzina szczerości*, popularnie zwanej "Godziną wazeliny". Częstokroć w programie tym dochodziło do eksponowania antypolonizmu i skrajnego filosemityzmu. Tak jak to miało miejsce w niedawnej *Godzinie szczerości* z **Janem Karaskim**. Poglądy "europejczyka" Turowskiego dobrze ilustrowała jego wypowiedź w jednym z programów *Godziny szczerości* o patriotyzmie: *To dziś trąci staroświeckością* (cyt. za tekstem T.Kraśki w "Globe" z 30 lipca 1992 r.). "NASZA POLSKA" NR 35/1996.

Stanisław Barańczak, poeta i krytyk, jeden z ulubionych idoliów michnikowców. Przebywa od kilkunastu lat w Stanach Zjednoczonych, gdzie wykłada na uniwersytecie. Odpowiadając w ankiecie "Polityki" (z 9 kwietnia 1994) na pytanie: Wracać czy nie wracać do kraju? odpowiedział, że pytanie to niecałkiem stosuje się do niego. Ono stosuje się jedynie do mojego "ja" fizycznego, którego miejsce przebywania w danym momencie w danym punkcie kuli ziemskiej jest sprawą drugorzędną i zależną od trywialnych okoliczności, takich jak miejsce zatrudnienia i sposób zarabiania na życie, dom, sprawy rodzinne, przyzwyczajenia itp. Wyraźnie upodobawszy sobie Stany Zjednoczone i amerykańską pensję dla rozwoju swojego "ja" fizycznego, Barańczak nie zapomina jednak o rodakach rozwijających swe "ja" fizyczne w kraju między Odrą a Bugiem. Robi, co może, by obrzydzić im właśnie to, co ich najmocniej podtrzymuje na życiu w pobałcerowiczowskiej Polsce - etos polskości, najpiękniejsze symbole polskiego życia duchowego. W 1995 roku Barańczak wydał w Krakowie skrajnie partacką parodię różnych słynnych polskich wierszy patriotycznych, wzbudzając powszechne oburzenie wśród ludzi czujących i myślących po polsku (por. np. tekst **Elżbiety Morawiec**: Paskudna książka Barańczaka, "Tygodnik Solidarność" z 15 września 1995 r.).

Barańczak umieścił w swym tomie pozbawione choćby krzty smaku i przyzwoitości szydercze przeróbki różnych wierszy patriotycznych. **Oto charakterystyczna przeróbka zwrotki wiersza J.Kasprowicza:**

*Rzadko na moich wargach. Niech dziś to warga ma wyzna
Gości krwią przepojony najdroższy wyraz ojczyzna.*

U Barańczaka zwrotka ta, poddana odpowiedniej satyrycznej przeróbce brzmiała:

*Rzadko na moich wargach zjawia się święta jedyna
w dymie pożarów wędzona Najdroższa nazwa słońca.*

Przejmujący wiersz Mickiewicza Śmierć pułkownika został przerobiony u Barańczaka na Kieł Pułkownika ze "Słonicą Bohater Trąbonosą Emiliją Plater". Szczególnie oburzające dowcipy Barańczaka z przepowiedni Słowackiego na temat Papieża-Polaka z odpowiednim "komentarzem" do pontyfikatu Jana Pawła II - **ilustracją papieża ze słońową trąbą zamiast twarzy. I to wszystko wydano w "mieniącym się katolickim" wydawnictwie "Znak". Zdumiewali się komentatorzy, omawiając znajdujące się wyraźnie na granicy grafomanii antypatriotyczne i antyreligijne parodie Barańczaka.**

Wiosną 1996 roku Barańczak był autorem obrzydliwego listu, atakującego prezesa Kongresu Polonii Amerykańskiej Edwarda Moskala za jego stanowcze, pełne godności wystąpienie przeciw ciągłym polskim ustępstwom wobec lobby żydowskiego. Barańczak twierdził w swym liście, że premier Moskal nie ma jakoby prawa występować w imieniu Polaków w tej sprawie, bo On, Barańczak, ma zupełnie odmienną opinię na ten temat. I tak mamy nowy swoisty model patriotyzmu a la Barańczak: **Do kraju nie wracać, by nie poniosło uszczerbku fizyczne "ja" autora, bo tam Ojczyzna, gdzie dobrze. Więż z Krajem wyrażać przez wyszydzenie najdroższych dla Polaków symboli, a więż z emigracją poprzez ataki na jej przywódców, broniących dobrego polskiego imienia.**

Wojciech Giełżyński, dziennikarz. Typowy przykład filosemickiego koniunkturalizmu, tym gorliwszego, że musi odrabiać stare grzechy z 1968 roku. Giełżyński należał bowiem do "rycerzy" pomarcowej kampanii moczarowskiej. W paszkwilanckiej broszurze "Oko w oko z polityką" (wyd. "Iskry", Warszawa 1968), Giełżyński z furią demaskował między innymi byłego członka bandy Łupaszkę, Jasienicę, piewce "zachodniego liberalizmu" Antoniego Stonimskiego, wojującego katolika Kisielewskiego, czółowego adwokata dobrych przedwojennych czasów (s. 27 broszury). Piętnując kapitalizm i wściekłość propagandy syjonistycznej, młodych wichrzycieli antysocjalistycznych (s. 9) wystawiał niebывałe jego zdaniem osiągnięcia demokracji socjalistycznej, wzoru wolności dla gniecionej przez imperializm reszty świata.

Piętnując imperialistycznych i syjonistycznych wrogów ludu, Giełżyński powoływał się na odpowiednie "autorytety": **K.Kąkola** (s. 5), **W.Machejka** (s. 11), **W.Gomułkę** (s. 9 i 25), **J.Cyrankiewicza** (s. 16). W tymże 1968 roku w odrębnej książce Demokracja socjalistyczna Giełżyński zapewniał już na jej pierwszej stronie: (...) zdezorientowani studenci w dniach wydarzeń marcowych domagali się demokracji, czyli tego właśnie, co ustrój socjalistyczny zrealizował już w sposób pełniejszy niż jakkolwiek z dotychczasowych ustrojów znanych dziejom ludzkości (...). Ciekawe, z jakim uczuciem czytali te wyznania Giełżyńskiego studenci ze świeżą pamięcią milicyjnych pałowań czy osoby wyrzucone w pomarcowych czystkach.

Minęły lata, przyszła inna koniunktura. I oto Giełżyński odżywa w roli tropiciela polskiego "antysemityzmu". W 1989 z hukiem ogłasza zaprzestanie publikowania na łamach "Ładu", by zaprotestować przeciw drukowi na jego łamach "antyżydowskich" tekstów J.Korwin-Mikke. Stara się jak może, by przypodobać się dominującemu filosemickiemu lobby. Ostatnio na łamach "Rzeczypospolitej" z 24-25 sierpnia, atakując ROP jako rzekomy obóz populistów-ksenofobów, który twórczo przetworzył fenomen tymińszczyzny.

Agnieszka Holland, reżyser filmowy. Przebywa od 1981 roku za granicą (od lat jej stałym miejscem pobytu stała się Francja). Podobnie jak Barańczak, nie wyraża skłonności do szybkiego powrotu do Polski. Tłumaczy to tym, że parę rzeczy przeszkadza jej w Polsce w sposób dojmujący. A konkretnie: Przeszkadza mi antysemityzm oraz głupota, cynizm i korupcja polityków. Przypomnijmy więc, że we Francji nie brakuje ani antysemityzmu, ani korupcji polityków (sławna historia samobójstwa premiera, przyłapanego na korupcyjnej aferze etc.). **A.Holland jest córką znanego komunistycznego dziennikarza Henryka Hollanda**, którego aresztowano w 1961 roku za ujawnienie partyjnych tajemnic francuskiemu korespondentowi (w czasie rewizji w jego mieszkaniu Holland

wyskoczył z okna). Udział wpływowych przedstawicieli ("puławian" - frakcji żydowskiej KC PZPR) w pogrzebie Hollanda, Gomułka potraktował jako antypartyjną manifestację. Po śmierci Hollanda esbecja prześladowała jego córkę, która związała się z ruchem dysydenckim.

Utalentowana reżyserka filmowa A.Holland ma niestety zbyt wiele uprzedzeń wobec Polski i Polaków, tak jak świadczy cytowana na wstępie wypowiedź. W wywiadzie dla "Super Expressu" z 23-24 września 1995 wyznała: Nie mam specjalnych sympatii ani dla katolicyzmu, ani dla Kościoła, ani tym bardziej dla kleru. Mimo to zdecydowała się na zrobienie filmu na "modny" w swoim czasie temat o zamordowaniu księdza Popiełuszki. Nie czując polskiego katolicyzmu poszła zupełnie na komercję, w której nieważne były prawdziwe fakty o męczeństwie księdza. **Centralną postacią jej filmu Zabić księdza była nie ofiara - ksiądz Popiełuszko, lecz jego zabójca, kat, kapitan Piotrowski (por. recenzja M.Pawlickiego Zabić znaczy przegrać, "Tygodnik Kulturalny" z 26 lutego 1992).**

Starając się o komercyjność Holland tworzyła odpowiednią aurę erotyczną wokół postaci księdza (wątek zakochanej w Popiełuszce Ewy) (por. szerzej recenzję Stefana Muchy: Zabić księdza Agnieszki Holland, "Ład", 12 listopada 1989). Nawet komentarka z miesięcznika "europejczyków" - "Respublica" (nr 2 z 1989) **Małgorzata Dzielulska** uskarżała się na rażące nasze uczucie prawdziwości wątku masowego kina zachodniego w filmie Holland, stwierdzając m.in.: (...) zaakceptowałam ten film, choć i mnie na początku przeszły ciarki na widok hollywoodzkiej wersji nocy trzynastego grudnia (...). Książę wygląda jak reklama rakiet tenisowych - w najlepszym wypadku - a pasty do zębów w najgorszym (...). Agnieszka Holland nie tylko przedstawiła nieprawdziwie Polskę stanu wojennego, lecz w ogóle, jak to się mówi, odwróciła kota ogonem. Zaprzeczyła naszemu pojęciu o tym, kim był ojciec Popiełuszko i kim jest Grzegorz Piotrowski (...). Maciej Pawlicki zaś konkludował, komentując skutki współpracy Holland z komercyjnymi producentami zachodnimi: (...) Wyraźnie widać, że Holland wielokrotnie iść musiała na kompromisy, które niekiedy niebezpiecznie zbliżają się do granicy dobrego smaku.

Ta skłonność do ciągłych wielkich kompromisów z komercją cechuje ciągle filmy Holland, choćby jej najbardziej okrzyczany film Europa, Europa, tworzony wyraźnie według różnych uproszczonych stereotypów. Obok ciekawej postaci głównego bohatera **Szymona Perela**, młodego Żyda ratującego się dzięki udawaniu Niemca i działającego w Hitlerjugend, obserwujemy obraz młodego Polaka - "antysemity", który płaci w końcu śmiercią za swą antysemicką zajadłość i obraz dobrego Niemca. W "Przeglądzie Tygodniowym" z 29 marca 1992 r. komentowano film Europa, Europa jako kolejny dowód na to, że Agnieszka Holland (...) idzie na bardzo poważne kompromisy z koniunkturalnie reagującym tzw. widzem masowym (...).

Andrzej Jonas, dziennikarz "nawrócony" na "Solidarność", był pracownikiem tygodnika "Tu i Teraz" (w latach 1982-1984), kierowanego przez osławionego janczara stanu wojennego Kazimierza Koźniewskiego. Założyciel i redaktor naczelny wpływowego pisma polskiego w języku angielskim "The Warsaw Voice". Jego postawę dobrze ilustrują słowa wypowiedziane w nocnej dyskusji o patriotyzmie (w styczniu 1995 roku), którą prowadził w telewizji: Mamy wiele kłopotów z patriotyzmem. W czasie, gdy powszechnie się widzi, jak wielkim problemem jest słabnięcie polskiego patriotyzmu, podważanie polskich tradycji narodowych, p. Jonas et consortes mają wciąż "wiele kłopotów" z polskim patriotyzmem.

Krzysztof Skubiszewski, były minister spraw zagranicznych, założyciel Rady Polityki Zagranicznej. Jako szef MSZ-u w rządzie T.Mazowieckiego był od początku całkowicie uzależniony od kierownictwa lewicy OKP, które wiedziało o niechlubnych kartach z jego przeszłości. Chodziło nie tylko o dziwnie mało wspomniane członkostwo Skubiszewskiego w Radzie Konsultacyjnej przy Jaruzelskim, ale o długotrwałą karierę w roli **TW pod pseudonimem "Kosk"**. Tylko absolutne poparcie udecji uratowało Skubiszewskiego przed skutkami publicznego ujawnienia faktów jego tajnej współpracy z reżimem - najpierw przez doradcę premiera Olszewskiego Krzysztofa Wyszczewskiego, a później w związku z ogłoszeniem tzw. Listy Macierewicza. Przeszłość Skubiszewskiego nie pozostała bez wpływu na jego fatalne z punktu widzenia polskich narodowych interesów zachowanie w decydującym momencie finalizowania traktatu z Rosją w maju 1992 - katastrofalnym ustępstwem Skubiszewskiego wobec Rosjan zapobiegła w ostatniej chwili bezpośrednia interwencja **Olszewskiego**. Podatność Skubiszewskiego na podażę w związku z jego przeszłością wpłynęła przypuszczalnie również na jego skrajny serwilizm wobec Amerykanów.

Znany z niebywałego nadęcia Skubiszewski był swoistym Profesorem Pimko polskiej dyplomacji. Największy samochwał wśród ministrów III RP, starał się jako sukces przedstawić najbardziej oczywiste nawet fiaska swej polityki, vide np. przedstawienie jako sukcesu fatalnego blamażu w związku z oficjalną wizytą szefa polskiego MSZ-u w Białorusi, katastrofalnie nieprzygotowaną (Białorusini wystąpili podczas tej wizyty(!!!) z roszczeniami **terytorialnymi** do Polski!).

Fetowany przez udecką prasę jako pewny kandydat na fotel sekretarza generalnego ONZ, Skubiszewski znalazł się na 11 miejscu wśród 14 rozpatrywanych kandydatów, z zaledwie dwoma głosami oddanymi na jego kandydaturę (por. "Życie Warszawy" z 30 listopada 1991).

Niezwykle pyszałkowaty, wręcz despotyczny wobec podwładnych, **Skubiszewski dosłownie jadł z ręki Geremekowi**. Wiedział, że przy takich "hakach", jakie ma w swym życiorysie, musi posłusznie słuchać wszechwładnego guru udecji. Przy serwilizmie Skubiszewskiego, człowiekiem, który faktycznie decydował o wszystkich nominacjach nowych ambasadorów, był filar lobby filosemickiego Bronisław Geremek. I tak to formalnie pod batutą Skubiszewskiego wciąż wzrastała liczba ambasadorów, nie mających nic wspólnego z obroną polskich interesów narodowych, za to tym wrażliwiej reagujących na postulaty żydowskiej diaspory.

Za kadencji Skubiszewskiego równolegle do skrajnych zaniedbań w polityce wschodniej i w ogóle w stosunkach z sąsiadami, za ministerium Skubiszewskiego nadano szczególnie wysoką rangę stosunkom z Izraelem. Na łamach periodyku "Puls" zdumiewano się: (...) Prezydent Wałęsa składa wizytę w Izraelu w pół roku zaledwie od rozpoczęcia swej kadencji i przed ważnymi wizytami w krajach sąsiednich: Związku Sowieckim, Czecho-Słowacji i Niemczech. Oznacza to, że do wizyty tej przywiązuje się w Belwederze szczególne znaczenie: bieżące stosunki polsko-izraelskie nie uzasadniają jednak takiej oceny (...). Dodajmy, że fatalnie przygotowana przez resort Skubiszewskiego wizyta Wałęsy w Izraelu skończyła się pełnym blamażem. Wałęsa wystąpił z przeprosinami pod adresem Żydów, które duża część prasy światowej zaakceptowała jako przepraszenie przez Polaków za wymordowanie Żydów w czasie wojny. Przyczyniło się do tego ordynarne zachowanie premiera Izraela **Szamira**, który w odpowiedzi na przeprosiny Wałęsy wygłosił obraźliwe dla Polaków przemówienie, w którym znalazł się skandaliczny pasus o polskich obozach koncentracyjnych. Strona polska ciężko zapłaciła za absolutne nieprzygotowanie programu wizyty i brak uzgodnienia tekstów przemówień Wałęsy i Szamira (o ileż zręczniejsi postąpili np. dyplomaci Egiptu, którzy przed wzajemnym spotkaniem głów państwa Egiptu i Izraela dokładnie uzgodnili teksty przemówień, które mieli obok siebie wygłosić). W zamian za obelżywe poszturchiwanie Szamira (wstawionego już w 1989 publicznym atakiem na Polaków, którzy jakoby wysłali antysemityzm z mlekiem matki), Skubiszewski robił, co mógł dla spełniania postulatów Izraela kosztem naszych narodowych interesów gospodarczych. **Tak było na przykład z rezygnacją pod presją Stanów Zjednoczonych i Izraela z wielkiego kontraktu na sprzedaż polskich czołgów do państw arabskich po zobowiązaniach, złożonych przez prezydenta Wałęsę w Izraelu** (por. tekst S.Grzymskiego o Iranie, "Rzeczpospolita" z 5 sierpnia 1991 r.). Redaktor naczelny paryskiej "Kultury", tak fetowany w kręgach "europejczyków", Jerzy Giedroyc, nie ukrywał w tej sprawie swego skrajnego potępienia dla głupoty polskiej decyzji, mówiąc w wywiadzie dla "Polityki" z 19 października 1991: (...) Weźmy choćby aferę z czołgami. Polska miała sprzedać w rejon Zatoki Perskiej tysiąc czołgów, co było operacją dość istotną, biorąc pod uwagę stan naszego przemysłu wojskowego. Attache amerykański dał do zrozumienia, że jego rząd jest przeciwny tej transakcji i Polacy się podporządkowali. Kontrakt przejął Havel oświadczając, że interesy czeskie są dla niego najważniejsze. I okazało się, że Amerykanie doskonale to przełknęli. Nie było żadnych sankcji w stosunku do Pragi. Ale władzom polskim wystarczyło zmarszczenie brwi drugorzędного urzędnika departamentu stanu. Jednostronna postawa proizraelska i skrajne lekceważenie stosunków Polski z krajami arabskimi zaprowadziły resort Skubiszewskiego do nieszczęsnego dla polskich interesów gospodarczych na Bliskim Wschodzie pomysłu reprezentowania przez Polskę interesów amerykańskich w Iraku w czasie Wojny Pustynnej.

"Zaszczyt" reprezentowania interesów amerykańskich w Iraku oznaczał faktyczne zerwanie realnych polsko-irackich kontaktów gospodarczych, które zapewniały pracę tysiącom polskich techników i robotników oraz wielkie pieniądze dla polskiego eksportu. Dodajmy, że fatalne błędy antyarabskiej polityki resortu Skubiszewskiego wzmocnione zostały dodatkowo przez działania ówczesnego ministra spraw wewnętrznych Krzysztofa Kozłowskiego (przez lata redaktora naczelnego "Tygodnika Powszechnego"). Na jego polecenie polski wywiad z Iraku pomógł tam w ratowaniu Amerykanów powiązanych z CIA, i co najgorsze - Kozłowski później tym się publicznie pochwalił. (Wbrew wszelkim

zasadom pracy wywiadu i kontrwywiadu, umacniając nieufność i niechęć do Polski w krajach arabskich). Dodajmy, że Polska - bez żadnych rekompensat - choćby poprzez bardziej przyjazną politykę Izraela - pomogła w tranzycie kilkudziesięciu tysięcy Żydów z Rosji przez teren Polski, co też wpłynęło na pogorszenie stosunków z państwami arabskimi. Zawsze skrajnie spolegliwy wobec Izraela i żydowskiej diaspory minister Skubiszewski okazał się za to niebywale twardy w reakcji na propozycje arabskie. Stanowczo odrzucił prośbę kierowanej przez Arafata Organizacji Wyzwolenia Palestyny o pośredniczenie Polski we wzajemnych pertraktacjach między Palestyńczykami i Żydami. Okazało się później, że i tak doszło do nich - z pomyślnym skutkiem - bez skorzystania przez polskie MSZ z szansy poprawienia swego image'u w krajach arabskich.

Paweł Smoleński, dziennikarz "**Gazety Wyborczej**", jeden z najskrajniejszych tropicieli "polskiego antysemityzmu" i "nacjonalizmu" na łamach "GW". Między innymi autor skrajnej paszkwilanckiej napaści na generała Stanisława Skalskiego ("Magazyn GW" z 29 października 1993), napaści na poznański - ZChN pt. Nam fanatyk nie przeszkadza, na łódzki ZChN i Łódzkie Porozumienie Obywatelskie ("GW" z 25 sierpnia 1990), na Zygmunta Wrzodaka ("GW" z 25 maja 1993). "Popisał się" również tekstem z jakiejś anonimowej wioski, w której Polacy rzekomo mordowali niegdyś Żydów ("GW" z 14-15 sierpnia 1990) i atakiem na prawdziwych Polaków - chrześcijańskich "nacionałów" w Przemyślu ("GW" z 20 kwietnia 1991) oraz atakiem "narodowców" (Przymierze ludu z narodem, "GW" z 28 kwietnia 1990). W wydanej w 1989 roku w Paryżu książce Pokolenie kryzysu, Smoleński poświęcił osobny rozdział Twierdza nienawiści (s. 91, 102) atakowi na warszawską parafię przy ul. Zagórnej za dopuszczenie do sprzedaży literatury o antyżydowskiej wymowie. W 1991 roku Smoleński wydał po francusku w Paryżu książkę o "Gazecie Wyborczej" jako rzekomym zwierciadle demokracji, ze wstępem Michnika. Był to jakby książkowy odpowiednik tendencyjnego filmu B.Sulika In Solidarity (vide np. szczególnie zakłamanie rozdziały o konflikcie polsko-żydowskim wokół oświęcimskiego Karmelu czy o "wojnie na górze").

Niechęć do różnych polskich środowisk narodowych i obsesyjne tropienie "polskiego antysemityzmu" idą u Smoleńskiego w parze ze skrajną niechęcią do wszelkich idei głębszej dekomunizacji (por. np. tekst Smoleńskiego Łowcy głów, "GW" z 24 kwietnia 1991 czy atak na były zespół lustracyjny Macierewicza pt. Czas patriotów, "GW" z 13-14 czerwca 1992). Głośny stał się pełen przekłamań tekst Smoleńskiego Dzieci rewolucji ("GW" z 15-16 lipca 1995), ogromny publicystyczny pomnik dla "czerwonego harcerstwa" walterowców Kuronia. Oto charakterystyczna próbka tekstu Smoleńskiego: (...) Mówiono o nich: czerwone, komunistyczne, żydowskie pionierstwo. Lecz to ich nie mogła strawić władza, a nie harcerzy w szarych mundurach. To ich zlikwidowano; byli zbyt groźni dla systemu (...). Kłamstwo Smoleńskiego polega na przemilczeniu faktu niezwykle wielkiej roli, jaką odegrali właśnie czerwoni walterowcy w rozbiu tradycyjnego harcerstwa, kierowanego przez słynnego twórcę Kamieni na szaniec **Aleksandra Kamińskiego**. Przyznawał to nawet w swych wyznaniach autobiograficznych **Jacek Kuroń**, despotyczny guru walterowców (Kuroń był naszym guru, lepił z nas nowych, lepszych ludzi - wyznawał Smoleńskiemu dawny czerwony walterowiec, a później wiceminister spraw zagranicznych III RP za Bartoszewskiego **Robert Mroziwicz**).

Jerzy Sosnowski, publicysta "**Gazety Wyborczej**", tropiciel "polskiego antysemityzmu" i "nacjonalizmu". Pisząc o polskim myśleniu o ojczyźnie w "GW" z 5 sierpnia 1991, Sosnowski stwierdził, że: (...) Nad Polskością otwartą na różnorodność, wzięło górę Polactwo: patriotyzm znerwicowany, ksenofobiczny, autorytarny (...). Charakterystyczną cechą Polactwa stanowi przekonanie, że w Polsce nie ma antysemityzmu, są natomiast Żydzi (...). Prawdziwy Polak dostrzega boleśnie ich obecność na eksponowanych stanowiskach (...). Ideałem dla Sosnowskiego byłoby jak najpełniejsze zerwanie z narodowymi tradycjami w Polsce, uwolnienie się od obciążenia bogoojczyńnianym fatum, garbem historii.

Edmund Szot, publicysta "**Rzeczypospolitej**", autor stałego cotygodniowego przeglądu prasy "Na zdrowy rozum". Znany ze skrajnego filosemityzmu i ataków na polski patriotyzm, tradycje narodowe i Kościół katolicki. Atakom na "polski antysemityzm" towarzyszy w jego tekstach uporczywe powtarzanie banialuk, że Mickiewicz był Żydem z pochodzenia, i tym podobne "odkrycia" (por. np. "Rzeczpospolita" z 2 kwietnia 1994 i 6 lipca 1994). Szot ciągle tropi "dowody" mniemanego polskiego "antysemityzmu". Nie przepuści na ten temat żadnej informacji w najodleglejszym organie prasy terenowej. 30 kwietnia 1993 z ogromnym szumem powoływał się na przykład na informacje "Gazety Nowej" o antyżydowskich napisach w zielonogórskim osiedlu "Słoneczne".

Szczególnym hobby Szota stało się wyszydzanie różnych cech narodowych Polaków. Czytając jego teksty, wciąż dokładające Polakom - przedstawianym jako mało okrzęsany i zdolny naród, wyraźnie wyczuwa się sugestię, że Polacy egzystują głównie dzięki ratującemu nas, nieszczęsnych, zbawczemu zastrzykowi z krwi obcej. Vide np. rozważania Szota w "Rzeczypospolitej" z 6 lipca 1994 r. o tym, że nie ma żadnych dowodów, że Kopernik mówił po polsku i tym chętniej przypomnijmy, że największy poeta polski był synem Żydówki, największego polskiego muzyka spłodził Francuz, najwybitniejszy polski rzeźbiarz pochodził z Norymbergi, a najdzielniejszy polski król (Batory) znał tylko parę słów w naszym języku. Szot "wslawił się" haniebnym porównaniem żałoby w Polsce po klęsce po Maciejowicach do żałoby w Korei Północnej po śmierci Kim IrSena ("Rzeczypospolita" z 8-9 października 1994).

W Szotowym przeglądzie prasy wciąż natykamy się na skrajnie agresywne tony antychrześcijańskie, a przede wszystkim antykatolickie. Raz jest to wyeksponowanie brecht z jakiegoś terenowego dziennika o tym, że Jezus jakoby nie umarł na krzyżu, lecz żył długo z Marią Magdaleną. Innym razem katolicyzm jest przedstawiany jako symbol biedy, w przeciwieństwie do bogactwa protestantów (Szot wyraźnie jakby nic nie wiedział o bogatej katolickiej Bawarii czy Belgii!). W jednym z numerów "Rzeczypospolitej" (z 26 sierpnia 1995) Szot przykładowo "dołożył" biskupowi S. Głodziowi, przedstawiając go jako symbol Wszecpolactwa za krytykę takich "polskojęzycznych" czasopism jak "Wprost". Jako wzór szczególnie godnej postawy Szot wybrał uczennicę liceum **Anetę Grudzień**, która napisała w "Kurierze Lubelskim": Moim zdaniem, co najmniej nietaktem jest kreowanie w młodych ludziach postawy antyrosyjskiej i antyniemieckiej, a brak mi słów na określenie tego, że prawie każdy przedstawiciel innego państwa, odwiedzający nasz skądinąd piękny kraj, jest zapraszany na zwiedzenie obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Szot przyklaskuje pannie Grudzień i woła: Znamienny jest ten głos młodej Polki, gdyż dowodzi on, że polska młodzież dość ma już potępieńczych swarów oraz rozpamiętywania się w martyrologii. Zaduszki są raz w roku i chwacit. **W tym szaleństwie jest metoda.** Szotowi i jego kolegom zależy bowiem, żeby cały monopol na martyrologię mieli Żydzi i oni byli postrzegani jako jedyne ofiary drugiej wojny. A ci starannie już zabiegają, żeby zwiedzający Polskę przedstawiciele obcych państw zwiedzali głównie tereny getta warszawskiego lub żydowską ekspozycję w Oświęcimiu (vide naciski na odpowiedni program wizyty królowej Anglii Elżbiety II w Polsce). **Poprzednicy Szota wcześniej zadbali, żeby przez dziesięciolecia w Warszawie był tylko pomnik Bohaterów Getta, a nie było pomnika Bohaterów Warszawy.**

Wojciech Tochman, publicysta "Gazety Wyborczej", który "wslawił się" skrajnymi napaściami na Związek Polaków na Litwie. Por. teksty Tochmana o wymownych tytułach: Raz na narodowo ("GW" z 20 marca 1995), Polskość - co to znaczy? ("GW" 29 marca 1995). W tym ostatnim tekście Tochman wyrażał zadowolenie, że "na szczęście" Polacy nie wygrali w wyborach w Wilnie, i atakował obciążone fobiami narodowe polskie getto na Wileńszczyźnie. Tochman jest zawziętym "tropicielem" dyskryminacji wobec Murzynów, Żydów, homoseksualistów i chorych na AIDS (por. tekst Tochmana: Z nimi nie tańczę, "GW" z 4 listopada 1994 r.).
"NASZA POLSKA" NR 36/1996

Seweryn Blumsztajn (przez przyjaciół Blumem nazywany), dziennikarz. W młodości jeden z komunistycznych walterowców z "czerwonego harcerstwa", przedstawił ich panegiryczny obraz w książce *Je rentre au pays* (Paris 1985). Później jeden z przedmarcowych "komandosów" z grupy Michnika. Autor polakożerczych stwierdzeń: *Przez setki lat Żyd nie był traktowany w Polsce jak bliźni i przez ogromną część społeczeństwa nie był też tak traktowany w czasie okupacji* ("Gazeta Wyborcza" z 8 marca 1991 r.). Przypomnijmy więc znów kilka uparcie przemilczanych faktów. Słynny myśliciel żydowski, rabin krakowski **Mojżesz Isserles** pisał w XVI wieku, że jeśli by Bóg nie dał Żydom Polski jako schronienia, *los Izraela byłby rzeczywście nie do zniesienia* (według książki znanego żydowskiego historyka B. Weinryba: *The Jews of Poland. A Social Economic History of the Jewish Community in Poland from 1100 to 1800*, Philadelphia, The Jewish Publication Society of America, 1972 r., s. 166). W monumentalnym dziele innego żydowskiego historyka Barneta Litwinoffa: *The Burning Bush: Antisemitism and World History*, London 1988, s. 92, czytamy że: *Polska prawdopodobnie ocalała żydostwo przed wytępieniem, ocalała od zupełnego zaniku.* Nawet tak lubiący perorować o polskim antysemityzmie **Stefan Bratkowski** przyznawał w "GW" z 18-19 sierpnia 1990 r.: *Do XVIII wieku zwano Polskę w Europie "paradis Judaeorum"* (tak nas określała jeszcze Wielka

Encyklopedia Francuska). *Paradis Judaeorum - raj dla Żydów*, tak pisano o kraju, który Blumsztajn oskarża o niechęć do Żydów.

Faktem jest, że ogromna część Żydów nie zintegrowała się ze społeczeństwem polskim, wśród którego żyła. Tylko kto za to odpowiadał? Na pewno nie maksymalnie otwarte wobec innych społeczeństwo polskie, w którym z łatwością integrowali się Niemcy, Tatarzy, Ormianie. Istnieje na to ogromnie wiele przykładów. Przeszkodą w integracji byli przede wszystkim konserwatywni żydowscy rabini, którzy jak ognia bali się zintegrowania Żydów z Polakami, ich polszczenia, uważając, że poznanie języka polskiego przez ich wiernych spowoduje natychmiast ich przechrzczenie i odejście od wyznania żydowskiego ku katolicyzmowi. Istnieje aż nadto wiele świadectw autorów żydowskich od **Leona Hollenderskiego po Feldmana, Korenfelda, Langego, Segala, Hirszfelda**, nawet **Singera**, pokazujących jak bardzo silna była niechęć do integrowania się z bliźnimi polskimi właśnie wśród Żydów. Nawet XX-wieczny przywódca syjonistów w Polsce W. Żabotyński pisał w książce *Państwo Żydowskie* (Warszawa 1937, s. 29): *Getta tworzyliśmy sami, dobrowolnie*.

Trudno ocenić czy to, co wypisywał Blumsztajn wynikało z totalnej niewiedzy, czy ze złej woli (ta ostatnia na pewno miała miejsce w przypadku publikujących jego banialuki redaktorów "GW"). Blumsztajnowi radzę przysiąc fałdów i zabrać się do studiów nad wyjaśnieniem źródeł skrajnego odizolowywania się od innych przez bardzo wielką część Żydów. Na początek radzę mu, by zabrał się do przestudiowania mądrej książki izraelskiego profesora **Israela Shaka** *Jewish History, Jewish Religion* (London, Boulder Colorado, 1994). Zwłaszcza tego, co znakomity naukowiec izraelski pisze o współczesnej ksenofobii w Izraelu i o sile oddziałujących tam dziś jeszcze pełnych nienawiści do chrześcijan zapisów z Talmudu, zalecających, aby nie-Żydów w żadnym razie nie traktować jako bliźnich.

Andrzej Drawicz, rusycysta, dziennikarz, były szef Radiokomiteu. W 1988 roku opublikował ogromniasty artykuł atakujący pomarcową kampanię propagandową 1968 roku, zarzucając jej *propagowanie kryteriów rasistowskich* etc. (por. "Tygodnik Powszechny", nr 14-15 z 1988 r.). Artykuł Drawicza należał do najbardziej tendencyjnych i zakłamanych artykułów o marcu 1968 roku. Całkowicie przemilczał np. fakt wzajemnego zderzenia się wówczas dwóch PZPR-owskich frakcji partyjnych czy jakiegokolwiek wcześniejsze błędy i świnstwa żydowskiej frakcji PZPR-u, odpowiedzialność wielkiej części Żydów-komunistów za stalinizm. Co więcej, Drawicz starał się zaakceptować "wyjątkowość" marca 1968 r. i występujących wówczas partyjnych "egzekutorów" twierdząc, że oni nie mieli żadnych okoliczności łagodzących w postaci niewiedzy czy niepełnego zrozumienia tego, co czynili. Inaczej było natomiast w przypadku stalinistów. Według Drawicza: *Ich poprzednicy w krzywdzeniu (czyli staliści - J.R.N.) mogą przywoływać na swe usprawiedliwienie ideowe zaślepienie, wiarę w wyższe racje*. Drawicz nie zająknął się tylko ani słowem nad różnicą w krzywdzeniu w czasach stalinizmu (gdy ludzie Bermana i Fejgina z zimną krwią zamordowali tysiące Polaków) a tym, co dotknęło wielu Żydów i Polaków żydowskiego pochodzenia po marcu 1968 roku. Pomija również zasadnicze różnice między grupami osób, które opuściły Polskę po marcu. Z jednej strony nagonka moczarowska dotknęła liczne osoby, najczęściej prostych ludzi, w pełni zintegrowanych z polskością i nagle padających ofiarą starcia gangów wewnątrzpartyjnych. Takich jak Klara Mirska, Polka żydowskiego pochodzenia, która jeszcze w 12 lat po wyemigrowaniu z Polski w 1968 roku, pisała o Polakach z tkliwością, bez negatywnych uogólnień, stwierdzając w kontekście losu Żydów w drugiej wojnie światowej, że *nie wie, czy w jakimkolwiek innym narodzie znalazłoby się tylu romantyków, tylu ludzi bez skazy, tylu aniołów, którzy by z takim poświęceniem, z takim lekceważeniem własnego życia tak ratowali obcych* (K.Mirska: *W cieniu wielkiego strachu*, Paryż 1980, s. 457). I właśnie takie świadectwa żydowskie o Polakach są konsekwentnie przemilczane przez ludzi z filosemickiego lobby. I była inna, bardzo znacząca grupa, złożona z dawnych stalinowskich krzywdzicieli, oficerów bezpieki, informacji wojskowej, zaciekłych antypolskich politruków. Dla nich wszystkich pomarcowa czystka stała się głównie okazją do wyjazdu na doskonałe synekury na Zachodzie (por. cytowaną w "Naszej Polsce" z 6 czerwca 1996 r. opinię Leopolda Tyrmanda).

Usprawiedliwianie stalinowskich "poprzedników w krzywdzeniu" przez Drawicza nie budzi szczególnego zdziwienia, gdy zważymy, że sam Drawicz należał w swoim czasie do fanatycznych stalinowców. Radośnie opiewał śmierć mieszczaucha oraz konanie kapitalizmu (w wierszu na łamach czasopisma "Wies" w 1952 roku) i wypisywał prawdziwe peany na cześć czołowej prosowieckiej targowiczanki Wandy Wasilewskiej (por. "Pokolenie" z 12 października 1952 r.). Komentując obraz przedstawionych w powieściach Wasilewskiej losów małej poleskiej wsi Olszyny, Drawicz pisał: (...)

Polityka rządu sanacyjnego stworzyła między nimi a napływową ludnością polską mur nienawiści. Panowały wyzysk i ciemnota. Toteż wkroczenie Armii Czerwonej we wrześniu 1939 roku przyjęli olszyniacy z ogromnym entuzjazmem. Wyzwoleni od policyjnych pałek i ucisku, ocaleni przed hitlerowskimi bandytami - rozpoczynają nowe, lepsze życie (...). Książka (...) demaskuje przy tym z zawziętością i pasją urzędników i oficerów Andersa, obnaża mechanizmy zdrady, kierującej oddziały polskie w piaski Iranu zamiast na front stalingradzki i rozpętującej powstanie w Warszawie dla swych brudnych, politycznych celów. I wszystko to pisał syn wyższego urzędnika przedwojennego MSW, rozstrzelanego przez Rosjan w 1941 roku w Łucku na Wołyniu. Uprawianie serwilistycznej antypolskiej publicystyki łączył ze żmudną pracą komunistycznego agitatora, który objeżdżał różne regiony Mazowsza, by zaagitować chłopów do tworzenia spółdzielni produkcyjnych.

W latach 60. Drawicz był propagatorem "rozumnego konformizmu" na łamach "Radaru". Ten "rozumny konformizm" interpretował, jak się zdaje, w sposób nieograniczony (*vide* informacja o Drawiczu jako TW, ps. Kowalski, "Zbigniew"; "Nasza Polska" 7 grudnia 1995 r.).

Po tym, jak został szefem Radiokomiteu za rządów T. Mazowieckiego, Drawicz robił wszystko, co tylko było możliwe dla uratowania przed usunięciem z Telewizji osób najbardziej nawet skompromitowanych w stanie wojennym. Pod jego egidą dalej doskonale prosperowali **Tumanowicz**, **Małczyński** etc. Co najlepsze, niechęć do głębszych zmian osobowych Drawicz tłumaczył swym respektem wobec etyki chrześcijańskiej, nakazującej unikania zemsty (por. "GW" z 30 stycznia 1990). **Andrzej Wajda** oburzał się wspominając w "Polityce" z 9 marca 1996 r., jak napotkał na totalny opór Drawicza wobec żądania usunięcia dawnych skompromitowanych twarzy z dzienników i programów politycznych telewizji. Według Wajdy, *Drawicz wszedł do Telewizji po to, by nic nie zmieniać i tylko tak widział swoją rolę, uzgodnioną pewnie z Tadeuszem Mazowieckim*. Jako szef Radia i Telewizji Drawicz maksymalnie popierał lobby filosemickie i kontynuował tak silny już za prezesury Urbana zalew telewizji przez różne programy i filmy o tematyce żydowskiej, nieproporcjonalny do ich wartości merytorycznej i artystycznej. To za urzędowania Drawicza jako prezesa wprowadzono również stałą audycję "Foksal 90", popularyzując w skali całej Polski i maksymalnie nagłaśniając marginalne pod względem znaczenia środowisko we spotkania warszawskiej "elitki" przy ul. Foksal, utrzymane na niewielkim poziomie intelektualnym. Za prezesury Drawicza urządzono telewizyjną superpromocję żydowskiego pisarza-hochsztaplera **Jerzego Kosińskiego**.

Na tle całej przeszłości Drawicza nie dziwi to, że ostatecznie zdjął przyłbicę w 1965 roku i otwarcie poparł **Aleksandra Kwaśniewskiego** w kampanii prezydenckiej (Iżus Drawicz nazwał go Aleksandrem Znaczącym). Wspaniałą symbiozę z komunistami Drawicz ukoronował zamieszczoną w "GW" z 9-10 marca 1996 r. pochwałą Urbanowego "Nie" jako pisma *zdrowego ze względu na swe funkcje wentylacyjne*, przydającego się do higieny, *żeby nie wszystko było nasycone kadzidłem*. Największe szkody przynosi jednak działalność Drawicza jako skrajnego rusofila, z ogromną werwą atakującego na różnych łamach "obrażających Rosjan" oszołomów. Rusofilstwo Drawicza nie ma dosłownie żadnych granic. Do tego stopnia, że kiedy rozeszły się pogłoski, iż Drawicz ma zostać ambasadorem Polski w Moskwie, *złośliwi mówili, że nie warto go wysyłać, gdyż jest sto razy lepszym ambasadorem Rosji w Warszawie* (por. tekst K. Czabańskiego w "Rzeczypospolitej" z 16-17 grudnia 1995 r.).

Zofia Kuratowska, lekarz, polityk - wicemarszałek Senatu, radykalna działaczka lewicy Unii Wolności. Jak się zdaje wiele nauczyła się od swego męża - Grzegorza Jaszńskiego, niegdyś jednego z najbardziej kłamiwych dziennikarzy-politruków żydowskiego pochodzenia. (Np. w książce *Amerykańska odmiana faszyzmu*, Jaszński sugerował, że najaktywniejsi w upowszechnianiu faszyzmu w Stanach Zjednoczonych są bankierzy z Wall Street. Bankierzy-faszyści!!!). Kuratowska okazała się równie gorliwą w tropieniu faszystów. Porównała uczestników antybelwederskiej manifestacji w lutym 1992 r. z Ku-Klux-Klanem i dojściem Hitlera do władzy (!) ze względu na *palenie kukieł, głoszenie antysemitycznych hasł* (por. "Sztandar Młodych" z 26 lutego 1993 r.). W październiku 1991 r. Kuratowska zaatakowała biskupa **Józefa Michalika** za stwierdzenie: (...) *Nieraz powtarzam i będę powtarzał, katolik ma obowiązek głosować na chrześcijanina, muzułmanin na muzułmanina, Żyd na Żyda, mason na masona, każdy komunista na komunistów* (...) (por. "GW" z 2 października 1991 r.). W wywiadzie dla "Polityki" z 14 grudnia 1991 r. ostrzegała przed rzekomymi "nacjonalizmami" w programach niektórych partii, współtworzących "piątkę" partii centrowych i prawicowych. Wielu zaszokowało zachowanie Kuratowskiej podczas telewizyjnej dyskusji w magazynie "Luz" o patriotyzmie 21 lutego 1994 r. Jakiś nastolatek perorował w nim, że nie uważa się za patriotę i mógłby

stąd wyjechać, bo *to, co teraz się dzieje w Polsce to nacjonalizm, bo teraz **wszyscy*** (podkr. J.R.N.) *wołają, żeby bić Żydów, żeby bić Murzynów, a w Polsce nie ma faktycznie patriotyzmu.* Zamiast sprostować tego typu skrajnie przesadne uogólnienia, Kuratowska skomentowała to słowami: *Nie ma nic gorszego, i to nie jest patriotyzm ten Polak katolik i ten Polak nacjonalista.* I tak to dzięki Kuratowskiej nagle wszedł do dyskusji *dziwny znak równości katolik-nacjonalista* (por. J.Pobóg: *Zapiski doświadczonego telewidza*, "Ład" z 6 marca 1994 r.).

W latach 80. Kuratowska korzystała ze schronienia pod opiekuńczymi skrzydłami Kościoła, działała w Prymasowskim Komitecie Pomocy Pozbawionym Wolności i Ich Rodzinom i w Duszpasterstwie Służby Zdrowia przy kościele św. Krzyża w Warszawie. Wówczas prezentowała się jako natchniona obrończyni wartości. Po 1989 roku agresywnie antyklerykalna. **Powieszenie krzyża w Senacie przez jednego z senatorów porównała z czasami wojen krzyżowych i uznała za próbę uczynienia kolejnego kroku w kierunku państwa wyznaniowego** (por. *O jeden krzyż bliżej*, "Rzeczpospolita" z 12 grudnia 1992 r.). Ostro krytykowała wprowadzenie nauczania religii do szkół i stała się bardzo aktywną uczestniczką ruchu na rzecz legalizacji aborcji.

Kuratowska niejednokrotnie występowała za zapewnieniem maksimum praw dla mniejszości seksualnych, nie wyjaśniając konkretnie, jak ma wyglądać w praktyce egzekwowanie praw tych mniejszości. Czy na przykład przy doborze delegacji na wyjazdy zagraniczne trzeba zabezpieczyć odpowiednio równy udział także pedofilów, nekrofilów, zoofilów i sadystów, bez *dyskryminowania* żadnej grupy *kochających inaczej*? Kuratowska bojowniczką o prawa do legalizacji małżeństw homoseksualistów, opowiadała się między innymi za prawem par seksualnych do adopcji dzieci, które powinny ustabilizować ich życie uczuciowe i odwieść ich od niewierności. Nie zastanawiała się tylko, jak wpływ takich "rodziców" odbije się na psychice adoptowanych dzieci (por. komentarz paryskiego "Głosu Katolickiego" z 27 marca 1994 r.).

Kuratowska ma typową dla "Homo Sovieticus" skłonność do tropienia wrogów za wszelką cenę. W 1990 roku np. uznała konflikt wokół chorych na AIDS w Głuskowie za wynik działań *wrogów rządu premiera Mazowieckiego* (por. komentarz Stanisława Szareckiego: *Wrogowie ludu*, "Młoda Polska" z 7 lipca 1990 r.). Kuratowska wstawiła się wówczas stwierdzeniem, że sprawa AIDS w Polsce to trudny egzamin z demokracji dla naszego społeczeństwa. Jak komentowano - zdaniem Kuratowskiej to społeczeństwo powinno zdawać przed rządem egzamin ze swego demokratyzmu, a nie odwrotnie. W 1996 r. pod patronatem arcyliberalnej p. Kuratowskiej zorganizowano seminarium "Karać czy nie karać" (za narkomanję). Spotkanie "uświecił" zaproszony przez p. Kuratowską specjalny amerykański ekspert Ethan A. Nadelmann, gorący przeciwnik karania za posiadanie narkotyków, bo *jest to nie do przyjęcia z punktu widzenia praw człowieka*. Zdumiewa taka obrona narkomanów w czasie, gdy w przeciwieństwie do Polski w USA i w większości krajów Europy Zachodniej istnieją bardzo surowe kary za posiadanie narkotyków, a wprowadzenia takich kar wymaga od nas prawo międzynarodowe - konwencja wiedeńska (por. "Niedziela" nr 31 z 1996 r.).

Kuratowska, niegdyś jedna z założycielek skrajnie lewicowego ROAD, po 1993 roku atakowała prawicę jako "politycznych bankrutów", równocześnie gorąco popierając wchodzenie UW w sojusze z radnymi postkomunistycznymi (między innymi w SdRP-owskiej "Trybunie" z 28 listopada 1995 r.). Już wcześniej (w wypowiedzi radiowej dla pr. III z 7 maja 1992 r.) popisała się wypowiedzią, że: *Prawa komunistyczne były bardzo dobre, tylko ich nie przestrzegano.* Celnie skomentował ją Tomasz Kałużny w "Najwyższym Czasie" z 30 maja 1992: *Teraz już wszystko jasne, dlaczego tak wielu dzisiejszych członków UD wyrzucono z PZPR w różnych okresach PRL-u, oni po prostu chcieli te wspaniałe prawa wprowadzać w życie.*

Daniel Passent, dziennikarz, felietonista "Polityki". Wychowanek bardzo wpływowego w początkach stalinizmu w Polsce komunistycznego generała **Jakuba Prawina**. **Wyrafinowany chwalcza stanu wojennego**. Porównywano jego pisarstwo do ciągłego boksowania na dwie strony, raz w lewo, raz w prawo, aby się nadmiernie nie wychylić. Felietonom-ciosom lewym prostym w ludzi betonu towarzyszyły zaraz potem felietony - prawe sierpowe, w ludzi z opozycji: **Bratkowskiego, Maziarskiego, Wierzyńskiego, Holoubka, Hannę Krall, Osmańczyka**, czy nawet w popularyzującego polską "Solidarność" słynnego angielskiego dziennikarza **Timothy Garton Asha** (por. felieton Passenta: *Pół uczonej, pół dziennikarz*, "Polityka" z 8 czerwca 1985 r.). Jeszcze w 1989 roku Jerzy Szperkowicz zadziwiał się *zafadłością, z jaką red. Passent wyszydza i pomniejsza wszelkie akty niezależności duchowej, wszelkie odruchy niepokodzenia, wszelkie zwycięstwa godności*

osobistej nad uległością. Po wznowieniu "Polityki" w stanie wojennym Autor oddawał się wyśmiewaniu własnych kolegów, którzy wzgardziwszy szansą bezpiecznej egzystencji pod skrzydłami współsprawcy stanu wojennego Mieczysława F. Rakowskiego, opuścili redakcję (por. J. Szperkowicz: *Dlaczego Passent to robi?* "GW" 7 grudnia 1989 r.). Ciekawe, że "reformator" Passent jeszcze w "Polityce" (nr 13 z 1988 roku) ostrzegał władzę przed zbyt pospiesznym zawieraniem kompromisów z opozycją, pisząc: *To, co w polityce liczy się naprawdę, to władza i walka o nią (...) proponowane neokompromisy i paktów nic by nie pomogły w realizacji niepopularnych posunięć w rodzaju podwyżek cen, zamrażania płac, dociskania pasa itp., itd. (...) powinni to zrozumieć zwłaszcza ci obserwatorzy krajowi i zagraniczni, którzy stwierdzają jednym tonem - władza nie ma żadnego oparcia i dlatego powinna wprowadzić demokrację, czyli założyć sobie stryczek na szyję (...)*. W swej zajadłości publicystycznej Passent częstokroć skrajnie rozmiął się z faktami (vide głośny protest słynnej włoskiej dziennikarki Oriany Fallaci przeciw zafałszowaniu jej tekstu przez Passenta; "Polityka" z 18 września 1993 r.).

Przez wiele lat zastępca redaktora naczelnego "Polityki". Po odejściu z niej M.F. Rakowskiego, faktyczny "mózg" tej redakcji w latach 80. i na początku lat 90., odpowiedzialny za kontynuowanie antynarodowej linii w "Polityce", rozliczne publikacje tropicieli polskiego "nacionalizmu" i "antysemityzmu" typu **Kałużyńskiego, Grońskiego, KTT** czy **Koźniewskiego**. To Passent, od lat zaprzyjaźniony z autorem antypolskiego *Malowanego ptaka* - żydowskim pisarzem-hochsztaplerem Jerzym Kosińskim, zrobił najwięcej dla jego skrajnego rozreklamowania w Polsce (por. osławiony tekst w "Polityce" z 30 maja 1987: *Życie dziękuję ci za Kosińskiego*. (Trzeba przyznać, że Passent bronił Kosińskiego wciąż uparcie i w latach 90., pomimo zdemaskowania jego oszustw (por. np. pełny tupetu tekst Passenta: *Zamach na Kosińskiego*, "Polityka" z 6 maja 1995 r.). Passent należał do panegirycznych chwalców skrajnego tropiciela "polskiego antysemityzmu" **Jana Błońskiego**. Wystawiał go za jego haniebną atak na **Zofię Kossak-Szczucką** (por. *Sprawiedliwy z Krakowa*, "Polityka" z 3 września 1994 r.). Z werwą przeciwstawiał się sugestiom, by deportować z Polski chorego z nienawiści do Polaków rabina Weissa, twierdząc, że *ludzi o odmiennej tradycji niekoniecznie trzeba zaraz odstawić na Okęcie i deportować z Polski*. Mimo że chodziło o nie posiadającego polskiego obywatelstwa amerykańskiego rabina, awanturnika-recydywistę. Dużo wcześniej, w 1985 roku, ze względów politycznych ten sam Passent nie miał żadnych skrupułów w poparciu zablokowania wjazdu do Polski dla posiadającego obywatelstwo polskie, ale narażającego się wówczas komunistycznej władzy, **Seweryna Blumsztajna** (por. tekst Leszka Maleszki z 5 września 1994 r. w "GW", przypominający, jak Daniel Passent bronił decyzji o deportacji Blumsztajna w "Polityce" z kwietnia 1985 roku).

Passent skrajnie wychwalał Urbana (tekst *Polska walcząca*, "Polityka" z 20 sierpnia 1994 r.), pisząc, że: *Urban, będąc całkowicie pokonany i wzgardzony, rzucił wyzwanie trzem największym siłom w Polsce, kiedy były u szczytu potęgi: Kościołowi, "Solidarności" i Wałęsie*. Krętaczunio Passent przemilczał prosty fakt, że właśnie cała działalność Urbana po 1989 roku dowodzi nie potęgi, a wielkiej słabości i arcydobłążania "Solidarności" dla wrogów demokracji. W normalnie funkcjonującym demokratycznym państwie prawa przykładowo rozliczono by Urbana za wszystkie jego podłości z lat jaruzelszczyzny, poczynając od stanu wojennego, a przede wszystkim za podjudzanie nienawiści przeciw bezbronnym ofiarom (w sprawie księdza J. Popiełuszki, matki G. Przemyska etc.). I nie tylko, że nie miałyby możliwości wydawania tygodnika i niebywałej łatwości uzyskania nań taniego lokalu, ale otrzymałby co najmniej dziesięcioletni zakaz druku za zbrodniczą kolaborację (za de Gaulle'a niektórych kolaborantów dziennikarzy i pisarzy potraktowano jeszcze o wiele ostrzej!).

Tak zasłużony dla zręcznej obrony okopów komunistycznej władzy przez dziesięciolecia Passent dziś nagle twierdzi, że *"Polityka" pismem komunistycznym nie jest i niektórzy zauważyli to już kilkadziesiąt lat temu* ("Polityka" z 9 listopada 1991 r.). Pytanie, czy zauważyli to wtedy, gdy "Polityka" powstała w 1957 roku jako bastion skrajnego dogmatyzmu partyjnego, specjalizując się w nagonce na odwilżowe "Po Prostu"? Czy może zauważyli to w czasie, gdy redaktor naczelny "Polityki" M.F. Rakowski, będąc równocześnie wicepremierem PRL-u w stanie wojennym firmował najnikczemniejsze nawet działania generałów wojujących ze swym narodem? Jednego nie można zaprzeczyć Passentowi, tj. skrajnego cynizmu i dezynwoltury, z jaką uderzał w ludzi, którzy znaleźli się w innym obozie politycznym, choćby nawet kiedyś łączyła go z nimi przyjaźń (vide ataki Passenta na D. Fikusa i innych byłych członków redakcji "Polityki"). Sam bezpośrednio odczułem Passentową hipokryzję w całej pełni. W 1981 roku, kiedy Passentowi zależało na utrzymaniu mojej współpracy z jego pismem, nawet polemizując pisał, że: *Ozdobą bieżącego numeru jest artykuł Jerzego Roberta Nowaka (...) znakomitego - skądinąd, jak wszystko, co wychodzi spod pióra Nowaka (...)* ("Polityka" nr 38 z 19 września 1981 r.). W 1993 roku

ten sam Passent, reagując na moje felietony w katolickim "Ładzie" w miejsce dyskusji na argumenty wymyślał mi od *oszołomów* ("Polityka" z 22 maja 1993 r.). Niżsi zaś od niego pretorianie "Polityki" **Groński, Henzler** etc. zaczęli wypisywać teksty podważające moje jakiegokolwiek umiejętności dziennikarskie czy naukowe. Taki typowy dla "Polityki" sposób "merytorycznej" dyskusji z inaczej myślącymi.

Stanisław Podemski, publicysta "Polityki" od spraw sądowych. Ostatnio wyspecjalizował się w skrajnej nagonce na **ks. Prałata Henryka Jankowskiego**, domagając się jak najszybszego przykładowego skazania go za rzekome obrażenie Żydów. Nic nie wiadomo o tym, by Podemski wykazał równą gorliwość w żądaniu ukarania osób winnych **rzeczywistego** obrażenia Polaków jako narodu, choć część z nich ma pod bokiem we własnej redakcji. Dodajmy, że Podemski jest przy tym od dawna gorącym rzecznikiem abolicji dla autorów stanu wojennego (por. np. jego artykuł: *Szansa na przebaczenie*, "Polityka" z 22 maja 1993 r.).

Tomasz Wróblewski, dziennikarz "Życia Warszawy". Syn omawianego już na tych łamach **Andrzeja Krzysztofa Wróblewskiego** z "Polityki" i **Agnieszki Wróblewskiej**, zaciekłej przeciwniczki "oszołomów" broniących polskiego interesu narodowego (*vide* jej nagonka w "GW" i "ŻW" przeciw **Elżbiecie Jaworowicz**. Zdążył się już wstawić wielu prasowymi manipulacjami, między innymi skrajnym nagłaśnianiem "rewelacji" niejakiego Bernsteina o rzekomym spisku papieża Jana Pawła II z Reaganem przeciw Związkowi Sowieckiemu. W swoim czasie (jesienią 1991) Tomasz Wróblewski rozpętał falę oskarżeń ("faktów prasowych") przeciw ministrowi Zalewskiemu, zarzucając mu, że jakoby sondował reakcje strony amerykańskiej na odejście Balcerowicza. Stara się maksymalnie ośmieszyć wszelkie protesty strony polskiej przeciw fałszowaniu obrazu stosunków polsko-żydowskich (np. w sprawie *Listy Schindlera*). W tegorocznym "Wprost" można było znaleźć próbkę stylistyki T. Wróblewskiego. W czasie rozmowy z prezesem Kongresu Polonii Amerykańskiej Edwardem Moskałem powiedział: *Nie tylko Żydzi, ale także wielu Amerykanów polskiego pochodzenia uważa pana za antysemitę i - co więcej - są zdania, że pańska postawa może zaszkodzić Polsce w zabiegach o amerykańskie poparcie dla rozszerzenia NATO.*

Stefan Bratkowski, publicysta. Obserwowanie dzisiejszego Bratkowskiego, naładowanego fobiami i agresją, jest sprawą ogromnie przykrą dla wielu z tych, którzy go dawniej znali. Kiedyś bardzo przyjaźniliśmy się. On pisał entuzjastycznie o moich "węgierskich" książkach w "Polityce" i w "Życiu i Nowoczesności". Ja ceniłem go jako kogoś, kto starał się wciąż godzić, łączyć, integrować. Całym sercem byłem z nim, gdy toczył boje z różnymi "Siwakami" z betonu. Podziwiałem określone przez niego wizje samoorganizującego się społeczeństwa i jak najefektywniejszego współczesnego modelu pracy organicznej, przypomnienie tradycji zwycięstwa Polaków w "najdłuższej wojnie nowoczesnej Europy". Tym bardziej zaszokowało więc mnie nowe oblicze Bratkowskiego, wyłaniające się po 1989 roku, obraz skrajnego udeckiego zadufka i nienawistnika, z furią atakującego wszystkich inaczej myślących. Tak, jak to robi w najnowszym tekście w "Rzeczypospolitej" (z 31 sierpnia - 1 września 1996 r.), gdzie nie przebierając w słowach atakuje "Ciemnogród", *endecję (...) podchodzącą faszyzmem i agresją zawistnych frustratów.*

W tym kuriozalnym tekście Bratkowskiego, Cejrowski urasta do roli prawdziwego monstrum politycznego, porównywanego z antyżydowskimi "prowokatorami" z 1956 roku (aluzja do Natolina!). Według Bratkowskiego w 1956 roku ochroniliśmy się przed tragedią Węgier, nie dając się sprowokować. *Mimo roli odgrywanej w naszym stalinizmie przez Fejginów, Różańskich, Bermanów itp. nie udało się wywołać hec antysemitycznych, choć ówczesni Cejrowscy robili co mogli, by nas w oczach świata załatwić* - pisze Bratkowski. Jak określić takie pomówienie? Dodajmy do tego tak znamieny czas ataku Bratkowskiego na Cejrowskiego. Akurat w czasie, gdy telewizyjna cenzura starała się raz na zawsze zadławić "WC Kwadrans", Bratkowski, niegdysiejszy obrońca wolności słowa, spieszy w sukurs cenzorom z telewizyjnego betonu. Wcześniej - w "Rzeczypospolitej" z 6-7 lipca 1996 r.) Bratkowski oskarżył Cejrowskiego o blokowanie wejścia Polski do NATO (!!!), pisząc: *(...) Cejrowski, hańbiący antysemitycznymi popisami święte miejsce, świątynię ks. Jerzego Popiełuszki, pracuje dla Primakowa, byłego szefa KGB, a dziś rosyjskiego ministra spraw zagranicznych, przeciwnego naszemu wejściu do NATO.*

Zadziwiła fantazyjna różnorodność opluwanek słownych, którymi Bratkowski obrzucał znienawidzoną przez niego prawicę i "narodowców", oskarżając ich o "latrynyzm polityczny", choroby psychiczne, faszyzowanie etc. Bardzo różnorodne było też grono atakowanych, od sędziwego **Władysława Siły-Nowickiego** i **Chrzanowskiego** poprzez **Jana Olszewskiego** i **Macierewicza, Maziarskiego i Wierzbickiego** po **Radio Maryja** i **Prymasa Polski Józefa Glempa**. Bratkowski, który lubił gromko wzywać do ochrony przed nadużyciami wolności słowa i zniesławieniami (np. w "Gazecie Wyborczej" z 13 marca 1991 r.) sam jest najskrajniejszym przykładem takich właśnie nadużyć. By przypomnieć choćby nazwanie przez niego Wiesława Chrzanowskiego Fuhrerem ("Po Prostu" z 5 czerwca 1990), a *Zjednoczenia Chrześcijańsko Narodowego Zjednoczeniem Chrześcijańskiej Nienawiści* ("Gazeta Wyborcza" nr 85 z 1991 roku). Rzecznik ZChN komentował w liście do "Gazety Wyborczej" (z 10 maja 1991): *Kojarzenie słowa "nienawiści" ze słowem "chrześcijaństwo" to doprawdy nikczemność*. Szczególną nienawiścią Bratkowski zapalał do rządu Jana Olszewskiego. Zaledwie w parę tygodni po jego obaleniu postulował, by były premier *przeprasił Sejm i społeczeństwo za świństwa, którym patronował* ("GW" z 19 czerwca 1992 r.). Jeszcze 20 lutego 1993 Bratkowski z furią piętnował rząd Olszewskiego, nazywając go *rządem psychicznych*.

Znakomitego publicystę Jacka Maziarskiego poczęstował gradem inwektyw zamiast argumentów, zarzucając mu *Alzheimer kulturowy, pisanie felietonów nie piórem, lecz pałką*, tak, że *coś zaczęło wonieć, że z pałki spływa nie atrament, lecz...* Przytaczam te próbki stylu Bratkowskiego z prawdziwym zażenowaniem i odrazą - jako kolejną ilustrację skrajnego faryzeizmu i hipokryzji ludzi powiązanych z udecką "warszawką". Bo przecież piszący te wyzwiska Stefan Bratkowski tak lubi apelować o kulturę słowa, a siebie samego określił jako *człowieka gołębiego serca, który wszystkich, jak wiadomo, lubi i wszystkim wszystko darowuje* ("GW", 20 lutego 1993 r.). Bratkowskiemu, rzekomemu "człowiekowi dialogu", który tak zapewnia o swym szacunku dla poglądów innych, jakoś nie przeszkadzały drwiny z uczuć religijnych (choćby w rysunkach **Juliana Bohdanowicza**, zamieszczanych w redagowanej przez Bratkowskiego rubryce miesięcznika "Wiedza i Życie"). Jeden z rysunków przedstawiał np. kapłana, który przy ołtarzu podnosił do góry w czasie Przejścia zamiast Hostii - błyszczącą monetę (por. uwagi w "Niedzieli" z 30 października 1994 r. w dziale "Rozmaitości").

Stopniowo Bratkowski stał się jednym z najbardziej widomych symboli niebywałego nadęcia warszawskiej "elitki" udeckiej, "autorytetów" nie mogących się pogodzić z jakąkolwiek konkurencją. W "Po Prostu" z 7 czerwca 1990 r. (nr 17) pouczał: (...) *My naprawdę tych "prawicowców" i "narodowców" bierzemy zbyt poważnie. Przecie dla nich "lewica" to nie są inne poglądy. "Lewica" to są faceci, którzy powinni oddać swoją władzę, swoje pozycje społeczne i sławę, bo to mają - czego "prawica" jako proletariat życia umysłowego i towarzyskiego nie ma. Ci biedacy nawet nie wiedzą, że sława i pozycja społeczna nie pochodzą z rozdziału przy zielonym stoliku, że nie wystarczy się razem podpisać, by stać się kimś (...)*.

Jad nienawiści do "narodowców" i prawicy, tropienie rzekomych "antysemitów" idzie w parze u Bratkowskiego z konsekwentnym rozgrzeszaniem twórców stanu wojennego i działaczy postkomunistów, ciągłym wybielaniem ich intencji. Już w kilka dni po obaleniu rządu Olszewskiego, Bratkowski gorączkowo zapewniał, że dekomunizacja jest czymś nonsensownym i niemożliwym, bo przecież: *Połowa kraju ma kogoś w rodzinie, kto dzierżył jakieś stanowisko* ("GW" z 9 czerwca 1992 r.). Wkrótce później (23 czerwca 1992 r.) pisał w "GW" w panegiryku o umowach "okrągłego stołu", że *Polacy przyszłości będą dumni także z tych polskich generałów, którzy potrafili przełożyć dobro Polski nad korzyści swej władzy* (por. również tekst Bratkowskiego w "GW" z 3 listopada 1992 r., wychwalający gen. Jaruzelskiego jako "bohatera pozytywnego" za "pokojuwe przekazanie władzy" w roku 1989). W czasie, gdy postkomuniści przegrupowywali siły do decydującej ofensywy politycznej, Bratkowski dalej w najlepsze kierował cały swój jad inwektyw na *faszyzującą w stylu prawicę*. I zapewniał naiwnych czytelników "GW", iż: (...) *Wśród byłej komuny jest komunistów jedynie na lekarstwo, a z tych jedynie chorzy roją o powrocie*. Pisał tak 3 listopada 1992 r., na niecały rok przed wyborczym triumfem komuny (!!!). Swą niechęć do dekomunizacji Bratkowski połączył z wezwaniem do rezygnacji z rozliczania nawet zbrodni stalinowskich, ostrzegając, że nazwanie winnych zbrodni stalinowskich mogłoby doprowadzić niemal do wojny domowej (por. interesującą polemikę Bronisława Wildsteina z tego typu wywodami Bratkowskiego w tekście *Spór o dekomunizację*, "Res Publica" nr 4, 1993 r., s. 29).

Kazimierz Dejmek, reżyser, były minister kultury. Od pierwszego okresu po wojnie entuzjastycznie poparł nową władzę komunistyczną. Jako 25-latek został dyrektorem i kierownikiem artystycznym Teatru Nowego w Łodzi. Z całym zaangażowaniem wystawiał tam stalinowskie sztuki socrealistyczne, na czele z *Brygadą szlifierza Karhana*. Wstąpił do PZPR w najgorszym okresie polskiego stalinizmu - w 1951 roku. W 1968 roku nagle zyskał opozycyjną sławę dzięki politycznej roli, odegranej przez reżyserowane przez niego przedstawienie *Dziadów* Mickiewicza. **Sądząc po wcześniejszych i późniejszych działaniach i wystąpieniach Dejmka, nieprawdziwe byłoby przedstawienie go jako twórcy przeciwnego komunistycznej władzy, był on raczej związany z jednym z odłamów PZPR-owskiej władzy - "puławianami".** Do dziś w pełni nie pokazano kulisów decyzji PZPR-owskich decydentów, którzy ochoczo zaakceptowali pomysł wystawienia sztuki o takiej, jak *Dziady* wymowie w stosunku do Rosji akurat na 50-lecie obchodów bolszewickiej rewolucji październikowej w 1967 roku, i nawet przyznali na nią specjalną dotację (5 mln złotych) (według "Res Publica", nr 3 z 1988 r., s. 29). Sztukę oceniał, puszczając ją bez trudu - według Dejmka *trzejorzędny cenzor, w dodatku syjonista* (tamże, s. 30), który wkrótce potem wystąpił o papiery emigracyjne.

Nimb rzekomej opozycyjności Dejmka całkowicie przygasał w stanie wojennym. Dejmek uparcie przeciwdziałał aktorskiemu bojkotowi telewizji, a w jego wystawieniu *Wyzwolenia* znalazły się antysolidarnościowe akcenty. **W 1993 roku, gdy został zostawszy ministrem kultury w rządzie koalicji SLD-PSL przeznaczył hojną ręką kosztem społeczeństwa wielomiliardowe sumy na finansowanie skrajnie deficytowego tygodnika "Wiadomości Kulturalne"** (już na wstępie wydano na to pismo około 22 miliardy złotych). Tygodnik ten, przez wielu zwany "kulturalną gadzinówką", pod redakcją **Krzysztofa Teodora Toeplitza** zmienił się w trybunę prymitywnych ataków na polskość, polski patriotyzm i Kościół katolicki przy równoczesnym tendencyjnym popularyzowaniu różnorodnych żydowskich uprzedzeń antypolskich. Pomimo licznych protestów przeciw subsydiowaniu z kasy państwowej antynarodowego i niszczącego wartości chrześcijańskie deficytowego tygodnika o bardzo niskim poziomie artystycznym, Dejmek konsekwentnie łądował kolejne sumy pieniędzy, by zapobiec upadkowi pisma Toeplitza, zaprzyjaźnionego z nim od dziesięcioleci. Głośno chlubił się tą swą postawą w wywiadzie dla "Wiadomości Kulturalnych". Trudniej zrozumieć natomiast postawę PSL-u, tak często lubiącego akcentować swą pełną identyfikację z ideami patriotyzmu, a mimo to tolerującego wyrzucanie w błoto polskich pieniędzy na antynarodowe pismo przez ministra, który wszedł do ławy poselskiej i do rządu z ramienia PSL-u. **Dodajmy, że Dejmek jako jeden z nielicznych (pięciu) posłów z PSL wpisał się na listę hańby głosując w Sejmie przeciw potępieniu zbrodniczych działań aparatu bezpieczeństwa państwowego w latach 1944-1956.**

Piotr Gadzinowski, dziennikarz, zastępca redaktora naczelnego "Nie" J.Urbana, starający się maksymalnie go naśladować jako swego idola. W swoim czasie wychowanek **A.Kwaśniewskiego**, pod którego batutą terminował w "itd" w latach 80. Już w czasie pracy w "itd" jako felietonista "wyróżniał się" zamiłowaniem do malowania w jak najczarniejszych barwach Polaków jako narodu. Maksymalnie poparł publikowaną po węgiersku antypolską książkę żydowskiego pisarza z Węgier **Gyorgya Spiró** *Ikswie*, choć węgierskiego nie znał i książki nie czytał. Wiedział jednak nieomylnie, że to pisarz wielki, *bo odpowiednio dosła Polakom, równo mieszając z błotem* luminarzy polskiej nauki i kultury, od Staszica po Niemcewicza, i wielkim polskim wodzom, od Kościuszki po księcia Józefa Poniatowskiego. A w błocie Gadzinowski wielce taplać się lubi.

W 1990 roku na krótko został redaktorem naczelnym "itd". W grudniu 1994 "wstawił się" wynurzeniami na łamach SdRP-owskiej "Trybuny", przeciwstawiającymi "dobrego" gen. Jaruzelskiego maksymalnie oczernionej "Solidarności", posuwając się do stwierdzenia: (...) *na tle tego, co etosiaczy zrobili ze swoimi ideałami, co zrobili z obietnicami składanymi ludziom za nich strajkującym, nawet pracownicy stalinowskiego UB stają się sympatyczni* (...). Wcześniej, na łamach tejże postkomunistycznej "Trybuny" pod światłym kierownictwem **D.Szymczychy**, Gadzinowski napisał z całą powagą (!) w styczniu 1994 r., że ludzie pracy wprost tęsknią za restytuowaniem partii w zakładach pracy, za tym, żeby było choć po jednym sekretarzu w każdym zakładzie pracy, na dzielnicy, osiedlu. - *Obiecywali pieniądze, dadzą sekretarzy* - skomentował błagalny apel Gadzinowskiego **Grzegorz Sieczkowski** w "Życiu Warszawy".

Jako zastępca naczelnego "Nie", Gadzinowski należy do najgorliwszych niszczycieli polskiego patriotyzmu i najfanatyczniejszych wrogów Kościoła katolickiego. Spod jego pióra wyszedł jeden z najhaniebniejszych tekstów w całej historii "Nie" - *Polsko, Macioro Nasza* ("Nie" z 11 września 1993 r.). W tym paszkwilu na Polaków na Wileńszczyźnie Gadzinowski zaprezentował postawę pełną

skrajnego cynizmu i pogardy wobec problemów jakichś tam biednych wileńskich aborygenów, przypadkowo mówiących po polsku. Oto typowa próbka "gadzinowskiego" stylu z tego artykułu: (...) *Siedziba Związku Polaków na Litwie przypomina dekoracje radzieckich filmów wojennych. Jakby godzinę wcześniej zakończył się ostrzał. To zrozumiałe, bieda. Był system radziecki. Związek nie ma funduszy (...). A może ta bieda jest pokazowa? Żeby Polakom z Polski, Polakom z Zachodu zrobiło się smutniej i polska maciora podstawiła dodatkowy cycek? (...).* A dalej znajdujemy swoistą puentę, włożoną w usta rzekomego anonimowego rozmówcy Gadzinowskiego - K.L.: (...) ***Polska, ta śniona legendarna macierz, okazała się zwykłą maciorą. I teraz wielu Polaków marzy, aby dorwać się do jednego z jej cycków (...).***

W innym tekście, łkając nad losem przepędzonego przez tłum robotników Ursusa, Gadzinowski przyrównał zebranych w ursuskim domu kultury jako "prawdziwych Polaków" do prawdziwych nazistów ("Nie" z 9 lutego 1994 r.). Zarzucił Kościołowi katolickiemu, że na skutek jego "agresywnej ewangelizacji" wytwarza się podział na "Ciemnogród" i "Jasnogród", wyjaśniając odpowiednio, co tym Ciemnogrodem jest: *To obóz monopolizujący patriotyzm "prawdziwych Polaków". Żarliwych, choć często nie doczytanych, obrońców Hetmanki - Królowej Polski. Węszących spiski żydo-komunomasońskie (...). Marzących o jednolitym, karnym, korporacyjnym narodzie polskim (...)* ("Nie" z 9 lutego 1994 r.). Ostatnio Gadzinowski popisał się kolejnym godnym gadzinówki tekstem atakującym Kościół katolicki i polski "antysemityzm" - *Niech żyje mord* ("Nie" z 22 sierpnia 1996 r.). W ogromniastym tekście, rozpoczętym na pierwszej kolumnie Urbanowego brukowca, Gadzinowski przedstawił skrajny obraz Rzeczypospolitej obojga narodów jako krainy rytualnych mordów na Żydach, całkowicie przemilczając tak dominujące w ówczesnej Polsce tradycje ogromnej tolerancji dla Żydów, "żydowskiego raj". Tradycje, które zmieniły Polskę w schronienie dla przeważającej części Żydów świata.

Ludwik Stomma, felietonista "Polityki", etnograf. Syn znanego działacza katolickiego Stanisława Stommy, od dziesięcioleci związanego z "Tygodnikiem Powszechnym". **Ultraczerwony w poglądach, poszedł na maksymalną identyfikację z postkomunistami, posuwając się aż do publikacji w Urbanowym "Nie"** (por. "Nie" nr. 51-52 z 1993 roku). Z zapałem wychylała różne postacie postkomunistyczne, z **Leszkiem Millerem** na czele, i gromi *antykomunistycznych oszołomów*. Wyróżnia się przy tym swoistą odmianą chuligaństwa prasowego (vide np. pogróżka L. Stommy pod adresem Janusza Korwina-Mikke, "Polityka", nr 35 z 1992 roku): *Sądzę, że jako były bokser nie miałbym większych kłopotów w konfrontacji fizycznej z Korwinem-Mikke. To MY daliśmy mu w mordę, a nie on NAM.* Kiedy indziej stwierdził, że Giertychowi jako *antysemicie, powinno się dać po mordzie* (cyt. za tekstem R. Ziemkiewicza, "Najwyższy Czas", nr 1 z 1992 r.). Dodajmy, że tego typu pogróżki miota Stomma, wciąż przedstawiający się jako "europejczyk", który nawet swój felieton zatytułował *Widziane z Szampanii*. Rzeczywiście, szampańskie maniery. Już jesienią 1990 r. L. Stomma zabłysnął gromkim pokrzykiwaniem przeciwko "ferworowi" zmieniania nazw ulic ("Polityka", nr 46 z 1990 roku), oponując między innymi przeciw odejściu od nazwy ku czci znanej młodzieżowej działaczki komunistycznej **Hanki Szapiro (Sawickiej)**.

W tekstach Stommy można nierzadko znaleźć skrajną wręcz odmianę rusofilstwa. Kiedy na przykład w "Polityce" z 21 stycznia 1995 r. jak mógł minimalizował tragedię Czeczenii, podkreślając, że przecież Rosjanie załatwiają sprawę Czeczenii *wewnątrz swoich własnych granic*. Co innego Amerykanie, i tu nastąpiło bezwzględne potępienie *najbrutalniejszych interwencji* amerykańskich w Grenadzie, na Haiti czy w Nikaragui. W "Polityce" z listopada 1994 r. Ludwik Stomma oskarżył naród polski o ksenofobiczną, ordynarną antyrosyjskość, tym samym dzielnie wspierając rozhuśtane napaści antypolskie ze strony różnych rosyjskich szowinistów. Jak widać, Ludwik Stomma od lat godnie kroczy śladami ojca - który w styczniu 1963 roku zaatakował Powstanie Styczniowe jako wyraz chronicznego polskiego kompleksu antyrosyjskiego.

Parę lat temu Stomma wyspecjalizował się w swoistej metodzie odbrazowania (czytaj "zafałszowania") historii Polski. Polegała ona na apoteozowaniu największych niedołęgów i głupców lub szkodników z historii Polski typu Władysława Hermana, Michała Korybuta Wiśniowieckiego czy Augusta II Sasa i równoczesnego starannego mieszania z błotem największych władców polskich typu Bolesława Chrobrego, Krzywoustego czy Łokietka. Jak to trafnie podsumował Bronisław Wildstein w "Rzeczypospolitej" z 6-7 listopada 1993 r.: (...) *Metoda Stommy jest prosta. Jeśli monarcha jakiś jest w historii powszechnie uznany za gnuśnego, nieudolnego czy wręcz zbrodniczego, Stomma prezentuje go jako wzór cnót; i na odwrót: jeśli wydarzenie jakieś uznane zostaje za brzemiennie w złowrogie*

konsekwencje, Stomma robi wszystko, aby ukazać, że było dokładnie przeciwnie. Nie licząc się absolutnie z udokumentowanymi faktami. Wildstein uznał taką metodę pisania za jaskrawy przejaw *nihilizmu historycznego, buszowania w historii*, byle tylko dowieść z góry wymyślonych tez. Takich na przykład jak w opowieści o Władysławie Hermanie ("Polityka", nr 42 z 1993 r.), dowodzącej, że trucieliscy włoscy Borgiowie różnili się od polskich Piastów wyłącznie brakiem hipokryzji.

Typowe dla metody pisania L.Stommy, skądinąd gorliwego tropiciela "polskiego antysemityzmu", było przedstawienie wydarzeń z czasów buntu niemieckich mieszczan w Krakowie za Łokietka. L.Stomma fałszując historię, przedstawił tłumienie tego buntu niemieckich mieszczan jako okrutny pogrom Żydów. Zmuszanie przez Polaków do wypowiedziania przez mieszczan słów "soczewica, koło, miele młyn" (których niepoprawne wymówienie karano śmiercią) było według Stommy świadomym morderczym testem polskich czternastowiecznych rasistów dla Żydów. Niemieccy mieszczanie bowiem byli, według Stommy, już dobrze zasymilowani, i potrafili bez trudu przejść przez niebezpieczną próbę. A ofiarą polskiej "krwiożerczości" padali jak zwykle biedni Żydzi (!). Dodajmy, że Stomma niejednokrotnie korzystał z łamów "Polityki" dla zajadłego tropienia objawów mniemanego "polskiego antysemityzmu". "Popisowy" wprost pod tym względem był jego numer z atakiem na Łysiaka ("Polityka" z 18 marca 1995 r.). Oskarżeniom o antysemityzm towarzyszyła typowa dla Stommy stylistyka wyzwisk - nazwanie Łysiaka *przykładem patologicznym, klinicznym przykładem... samousprawiedliwienia przez agresję, ćwierć talencikiem* etc. S.Bratkowski pisał, że: *zawistnych frustratów można spotkać tylko na prawicy, i to narodowej* (!).

Maria Szyszkowska, filozof. Związana z SLD, z którego kandydowała do Sejmu w 1993 roku. Kierowniczką Zakładu Filozofii Polityki ISP PAN, sędzią Trybunału Stanu z rekomendacji SLD. Już w 1985 r. w czasie dyskusji o filmie *Shoah* wystąpiła publicznie z próbą minimalizowania zagrożeń płynących dla Polski z powodu niekorzystnego urabiania obrazu Polski i Polaków w świecie przez filmy typu *Shoah*. Według Szyszkowskiej, *Lanzmann rejestruje stosunek pewnej części Polaków zgodnie z rzeczywistością.* A w ogóle zaznaczyła to: (...) *Mamy niezdrową tendencję traktowania wszystkiego w tonacji "słoń a sprawa polska" i chyba niepotrzebnie przypisujemy filmowi możliwość uogólnienia. "Shoah" można zestawić z "Fuchą" Skolimowskiego. Tu także pojawiły się głosy obrażonych, iż Skolimowski szkaluje dobre imię Polaków* (cyt. za: "Shoah" *znaczy zagłada*, "Antena" z 13 listopada 1985 r.).

Szyszkowska była w ostatnich latach bardzo często nagłaśniana w telewizji, radiu i magazynach prasowych typu "Twój Styl". "Europejczykom" odpowiadają jej "nowoczesne" poglądy filozoficzne, podważające rolę wartości etycznych czy rodziny. Według Szyszkowskiej: *W polskim społeczeństwie za bardzo gloryfikuje się rodzinę (...). Nic bardziej nie zniewala niż rodzina (...). Niestosownie traktuje się rodzinę jako składnik życia społecznego czy nawet państwowego (...). Rodzina to więzy krwi, czyli coś zupełnie przypadkowego. Powinniśmy zaś cenić więzy duchowe, a więc przyjaźń* (cyt. za M.Miszalskim: *Więcej Szyszkowskiej! I już bez Stępnia!*... ("Najwyższy Czas", 19 marca 1994 r.). Zgodne z tym antyrodzinnym przesłaniem jest stanowisko Szyszkowskiej w sprawach płci. Uważa ona, że *w związkach homoseksualnych, ponieważ nie ma w nich przepaści pomiędzy płciami, istnieje głębsza więź uczuciowa i psychiczna niż w związkach heteroseksualnych* (cyt. za A.Dobrochną: *Don Kichot w spódnicy*, "Express Wieczorny", nr 163 z 1995 r.).

Kobieta-filozof z SLD ma dość szczególnie *nowatorski* typ spojrzenia na etykę generalnie. Akcentuje, że *bliższe są jej wartości estetyczne niż moralne*, twierdzi: *Wmawia się nam, że powinniśmy oceniać wszystko w kategoriach dobra i zła moralnego. Tymczasem jest wiele innych wartości, według których można kształtować swe życie: harmonia wewnętrzna, piękno, sprawiedliwość* (cyt. za: M.Miszalski, op.cit.). Przy takim lekceważeniu znaczenia kategorii dobra i zła moralnego jako podstawowych, a zaakcentowaniu np. znaczenia wartości estetycznych czy piękna, można sobie wyobrazić w przyszłości pełną rehabilitację Nerona. Znany artysta Neron, który nawet w chwili śmierci pamiętał o swym artystycznym powołaniu...

Na nieszczęście dla Szyszkowskiej wielu ludzi w Polsce nie podziela jej "odkrywczych" poglądów na etykę, a nawet je ostro krytykuje. Efekt, Szyszkowska głosi wszem i wobec, że *jesteśmy narodem nietolerancyjnym* (por. np. uwagi w cytowanym artykule z "Expressu Wieczornego", nr 163 z 1995 r.). W 1993 roku Szyszkowska była jedną z sygnatariuszek podpisanego przez grupę skrajnych "europejczyków" tzw. *Listu otwartego do polskiej inteligencji*, głoszącego m.in., że w Polsce jakoby: *Krzewi się fanatyzm religijny i nacjonalizm wraz ze źle maskowanym antysemityzmem, podsyca się*

obsesję lustracyjno-dekomunizacyjną i neurozę domniemanych zagrożeń (powrotu komunizmu z jednej, a rozgrabiania majątku narodowego przez Zachód z drugiej strony) (por. "Wprost" z 13 czerwca 1993 r.).

Ryszard Zając, poseł z SLD. Po wprowadzeniu stanu wojennego nader aktywny działacz śląskiego ZSMP, między innymi wiceprzewodniczący Zarządu Miejskiego ZSMP w Sosnowcu. **W czerwcu 1985 roku nagle wstępuje do zgromadzenia franciszkanów reformatorów.** Po ponad rocznym pobycie nie zostaje jednak dopuszczony przez prowincjała do odnowienia ślubów. Później nawiązuje kontakt z solidarnościową opozycją. Zaczął wydawać podziemne pismo "Bajtek". Wzbudził jednak nieufność **M.Krzaklewskiego**, który w pewnym momencie odmówił zgody na dalszą sprzedaż pisma. **Zając szybko zyskał jednak protekcję Jana Lityńskiego i został przez niego w 1989 roku ściągnięty nawet do Warszawy do pracy w Stołecznym KO "S" w "Niespodziance". Zaprzyjaźnił się z Lityńskim, Wujcem i Kuroniem.** Później skrupulatnie wyszydził w "Nie" poznanych w "Niespodziance" "solidaruchów". O swym dawnym protektorze Lityńskim dalej mówił jednak: *mój przyjaciel z czasów konspiracy.* Lityński dziś określa jednak Zająca mianem "łobuz" i przeprasza wszystkich, którzy kiedykolwiek zetknęli się poprzez niego z Zającem (por. tekst Rafała Geremka w "Życiu Warszawy" z 20-21 stycznia 1996 r. Według wspomnianego tekstu, dziś Zając żali się często, że ludzie w "Solidarności" *uważają go za esbeka*). W 1992 r. Zając przesiedział 74 dni w więzieniu za nawymyślanie wojewodzie katowickiemu i związkowcom od "palantów" z "Solidarności". Został natychmiast za to gorąco rozreklamowany na łamach Urbanowego "Nie". Stał się jednym z liderów urbanowej "Niezależnej Inicjatywy Europejskiej" Urbana. Kilkakrotnie próbował ukończyć eksternistycznie maturę, lecz bez powodzenia. **Dużo lepiej powiodło mu się w SLD, w 1993 roku został posem z jego listy.**

W tekstach na łamach "Nie" i w przeróżnych wystąpieniach z furją atakuje "Solidarność" i Kościół katolicki. **22 czerwca 1995 r. w wystąpieniu sejmowym, Zając nazwał Kościół najbardziej niedemokratyczną instytucją na świecie.** Ze szczególną pasją atakował bardzo przez niego znienawidzonych franciszkanów. Wyraźnie nie może im darować tego, że się na nim dość szybko poznali.

W początkach 1995 r. głośne stało się wyrażenie przez Zająca w odrębnym liście za Ocean ogromnego uwielbienia dla rabina **Abrahama Weissa wraz z pełnym poparciem dla żądań usunięcia Krzyża ze wszystkich możliwych miejsc w obozie w Oświęcimiu. W liście do Weissa, nagłościonym przez Zająca z trybuny sejmowej (!!!), wyraził on również szczerzy żal, że on, poseł Zając, nie ma niestety wpływu na wybór Prymasa Polski, którym jest obecnie Prymas Glemp. I zapewnił, że żywi do obecnego Prymasa Polski dokładnie takie same uczucia, jak rabin Weiss** (por. S.Biskupski: *Oświadczyzny Zająca*, "Myśl Polska" z 25 marca 1995 r.).

Marcin Piasecki, dziennikarz. Jeden z najskańniejszych zagończyków lobby filosemickiego. Ze szczególną zajądłością atakował (na łamach "Gazety Wyborczej" z 4 sierpnia 1994 r. i "Polityki" z 16 kwietnia 1994 r. książkę **Joanny Siedleckiej Czarny ptasior**, demaskującą oszustwa znanego pisarza-hochsztaplera żydowskiego pochodzenia **Jerzego Kosińskiego** oraz wysługiwanie się NKWD przez jego ojca. Piasecki oskarżał Siedlecką o rzekomą nierzetelność, *pomówienia i oszczerstwo*. Podobnie jak Passent, Groński, Toeplitz etc. nigdy nie przeprosił Siedleckiej po potwierdzeniu jej informacji przez badaczy. Prawdziwymi peanami obdarzył za to Piasecki twórczość **Henryka Grynberga**, jednego z najbardziej fanatycznych rzeczników antypolonizmu. Szczególne pochwały zyskała pod piórem Piaseckiego najostrzej szkalująca Polaków książka Grynberga *Dziedzictwo*, ukazująca skrajnie zdeformowany obraz dziko-antyżydowskiej wsi polskiego, rzekomo "powszechnego donosicielstwa" na Żydów. Przesycona antypolonizmem książka Grynberga urosła pod piórem Piaseckiego do *najwybitniejszych pomników pamięci, stworzonych w historii polskiej kultury* (!!!) (por. M.Piasecki: *Wstyd, nasze dziedzictwo*, dodatek do "Życia Warszawy" - "Ex Libris" z listopada 1993 r.). Powołując się na wymowę książki Grynberga, w której nie ma *ofiarnych bohaterów*-Polaków, jest za to tym więcej donosicieli lub osób biernie obserwujących wydarzenia. Piasecki sugeruje, że w rezultacie "wstyd jest naszym dziedzictwem".

I tak to wciąż odżywa u nas dziedzictwo stalinowskiej publicystyki, starającej się upokorzyć Polskę i Polaków, zohydżając naród bez Quislingów, kraj, który najwięcej ucierpiał od hitlerowskich okupantów i najdłużej stawiał heroiczny opór przemocy.

Jerzy Diatłowicki, socjolog, dziennikarz telewizyjny. Twórca cyklicznego programu "Rzeczpospolita druga i pół", wyspecjalizowanego w konsekwentnym wybielaniu postaci z komunistycznego PRL-u od Rakowskiego aż po Szyra. W 1991 roku w kilka miesięcy po ucieczce z Polski do Izraela żydowskich hochsztaplerów Bogusława Bagsika i Andrzeja Gąsiorowskiego wraz z pieniędzmi ukradzionymi Polsce, Diatłowicki opublikował panegiryczną książkę o tych panach i ich umiejętnościach finansowych (por. *Bagsik and Gąsiorowski. Jak ukradliśmy księżyc. Jerzy Diatłowicki rozmawia z Bogusławem Bagsikiem, Andrzejem Gąsiorowskim i innymi*, Tel Aviv 16 sierpnia-1 września 1991 r., Wrocław 1991). Zbiegli żydowscy oszuści prezentowali w książce Diatłowickiego ogromny zestaw pogardliwych określeń o Polsce i Polakach. Na s. 112 np. Bagsik twierdził, że: *Polska nie dorosła do demokracji i należy wziąć Polaków za mordę*. Ten sam Bagsik ostro atakował Kościół katolicki i wybielał SdRP. Najsłynniejsze były jednak zamieszczone bez komentarza uwagi izraelskiego wspólnika Bagsika i Gąsiorowskiego **Meira Bara**: *Polacy są to dzisiaj najgorsi ludzie na świecie (...) do takiego skurwysyństwa nie przyjadę. Jak będę widział Polaka, a Polak będzie zdychał na ulicy, nawet mu ręki nie podam, żeby więcej pomóc. Nie przyjadę do Polski; bye, bye* (por. s. 45 cytowanej książki).

Diatłowicki odegrał znaczącą rolę w nagonce na Wojciecha Cejrowskiego. Już w inauguracyjnym nagonkę artykule Anny Bikont ("Gazeta Wyborcza" z 4-5 marca 1995) oskarżył Cejrowskiego, mówiąc, że telewizja *nadaje program faszystowski*. Złożył w sądzie pozew przeciw Cejrowskiemu, oskarżając go o przestępstwo zawarte w paragrafie o nawoływaniu do waśni na tle narodowym, religijnym lub rasowym. Z kolei Cejrowski złożył w sądzie pozew przeciw Diatłowickiemu o zniesławienie. Postawę Diatłowickiego dobrze ilustrowało wyrażone przez niego w rozmowie z redaktorem "Życia Warszawy" (nr z 18-19 marca 1995) domniemanie nt. Cejrowskiego: *Warto sprawdzić, kim są jego mocodawcy. Słyszałem, że przychodzą tam do studia jacyś księża w charakterze "opiekunów"*. W "Gazecie Wyborczej" z 7-8 września 1996 r. Diatłowicki wystąpił ze skrajnym atakiem na zjazd fanów Wojciecha Cejrowskiego w Kociewiu, uskarżając się na sposób ustosunkowania się tam do Żydów i personalnie atakując **Cejrowskiego, Kąkolewskiego** (za sposób przedstawienia źródeł prowokacji kieleckiej w 1946 roku) i **Michalkiewicza**.

Roman Graczyk, dziennikarz. Szczególnie widomy przykład symbiozy duchowej redakcji "Tygodnika Powszechnego" i "Gazety Wyborczej". Mało się dziś pamięta, że Graczyk, dziś najbardziej zagorzały zagończyk antykościelny w "GW", rozpoczął karierę publicystyczną na łamach katolickiego "Tygodnika Powszechnego" i szybko zdobył w nim bardzo wpływowe stanowisko sekretarza redakcji, ku zaskoczeniu starych redaktorów tygodnika. Graczyk uzyskał bardzo silną pozycję w kształtowaniu linii politycznej "TP" (a robił to wyraźnie w duchu bardzo lewicowym). **Cieszył się przy tym wyraźnym poparciem naczelnego redaktora "TP" Jerzego Turowicza (!) W przeciwnym razie nie do pomyślenia byłoby to wszystko, co robił Graczyk dla cenzurowania tekstów Stefana Kisielewskiego, od dziesięcioleci najbardziej popularnego autora "TP", skrajnie obrzydzając mu współpracę z tygodnikiem w 1989 roku.** Tym, którzy próbują jeszcze dziś zafałszować historię "Tygodnika Powszechnego" i przedstawić go jako niezmienny monolit (np. skrajna filosemitka **Stanisława Grabska**, wiceprzewodnicząca warszawskiego KIK-u), radzę zajrzeć do rocznika "TP" z 1989 roku i bardzo uważnie go przestudiować. Odkryją wtedy rzeczy dość szokujące. Zobaczą jak nagle spadły wówczas długo i cierpliwie noszone maski. I jak błyskawicznie zwyciężył duch absolutnego progeremkowskiego i promichnikowskiego "upartyjnienia" za wszelką cenę w duchu lewicowym. Na próżno protestował przeciwko temu zawsze konsekwentnie konserwatywny Kisiel.

Mających krótką pamięć odsyłam do numerów "Tygodnika Powszechnego" z drugiego kwartału 1989 roku. Znajdą tam zapomniane dziś protesty Stefana Kisielewskiego przeciw przyspieszonemu "głajszachtowaniu" linii "TP" i ciągłemu cenzurowaniu jego własnych tekstów w redakcji "TP" (por. teksty Kisielewskiego w numerach "TP" z 28 maja, 11 czerwca, 18 czerwca i 25 czerwca 1989 roku). W tym cenzurowaniu Kisielewskiego, konfiskatach jego felietonów przez redakcję "TP" (*sroższych od państwowych, bo nie zaznaczonych* - jak podkreślił Kisiel w "TP" z 18 czerwca 1989 roku), szczególnie negatywną rolę odegrał Roman Graczyk. Kisiel oskarżył go wręcz o "namiętą niechęć do ludzi inaczej myślących czy zajmujących się sprawą "Solidarności" w inny sposób niż on. I konstatował: "kto mówi inaczej, ten szkodnik i zatkać mu gębę! - oto credo Graczyka"(felieton Kisielewskiego: *Złe ptaki i prorocy przy urnie*, "Tygodnik Powszechny" z 18 czerwca 1989). Zdegustowany Kisiel, po bezskutecznych ponawianych błaganiach, by w redakcji przestano cenzurować i konfiskować jego felietony, odszedł z bólem pod

koniec swego życia z redakcji, do której był tak przywiązany przez dziesięciolecia. (Jak wybielacze "TP" wyjaśnią rolę naczelnego Jerzego Turowicza, bez którego aprobaty "cenzorskie" działania Graczyka byłyby niemożliwe?!).

Spełniwszy swą rolę w boju o odpowiednie umocnienie progeremkowskiej i michnikowskiej lewicowej linii w "TP", Graczyk wylądował w "GW", stając się tam głównym specjalistą od czarnej roboty na odcinku walki z Kościołem katolickim. Był sekretarz redakcji najbardziej wpływowego katolickiego tygodnika, teraz bez ogródek i zahamowań wciąż atakował w sężnistych tekstach i to niejednokrotnie w bardzo ostry sposób, Prymasa Polski i biskupów katolickich *in gremium*, liczne katolickie autorytety intelektualne, a w razie potrzeby i Ojca Świętego. By przypomnieć choćby wystąpienia Graczyka z krytyką "Słowa biskupów" z 27 listopada 1992 ("GW" z 19-20 grudnia 1992 r.), atak na list pasterski Episkopatu z 27 grudnia 1992 ("GW" z 21 marca 1993), ataki na komunikaty z kilku Konferencji Plenarnych Episkopatu Polski w latach 1990 i 1991 roku ("GW" z 14 listopada 1992 r.), atak na "Słowo z Jasnej Góry" z 26 sierpnia 1995 r. ("GW" z 8 listopada 1995 r.). Te i dziesiątki innych antykościelnych publikacji Graczyka na łamach "Gazety Wyborczej" cechowały wciąż zawsze ta sama jednoznaczna ostrość oraz złośliwość antykościelnego ataku i skrajne deformowanie przedstawianego w nich obrazu Kościoła.

Fałszy i deformacje Graczyka wywoływały w końcu nawet protest członka redakcji "Tygodnika Powszechnego" o. Macieja Zięby, który stwierdził w polemice z Graczykiem ("GW" z 23 maja 1994 r.): (...) *Jeśli świat opisuje się tylko czarnym i białym kolorem, można dojść do wniosku, że tzw. linia Jana Pawła II jest kwestionowana przez obecnego papieża (...)*. I dodawał: (...) *trzeba Panu Bogu podziękować, że to nie Roman Graczyk rozstrzyga o ortodoksyjności poglądów w świętym Kościele (...)*. Graczyk wciąż upowszechniał nieprawdy o Kościele, straszył jego rzekomą zaborczością i zachłannością. 1 lipca 1995 r. zaatakował "Niedzielę", "Ład" i "Radio Maryja", twierdząc, że suma słownej agresji ze strony katolickiej **co najmniej** dorównuje agresji z drugiej strony (i tu wymienił m.in. "NIE" i "Wprost" jako media, którym co najmniej dorównują agresją wspomniane media katolickie. Publicysta, który jeszcze nie tak dawno mienił się katolickim, występował przeciwko temu, żeby krzyże wisiały na ścianach szkół, twierdząc, że krzyż *może być symbolem obcym, nawet raniącym dla jednostek nie chodzących na religię* ("GW" nr 181 z 1995 r.). Nie stronił przed żadnym kłamstwem. W artykule w "GW" (nr 2 z 1995 roku), Graczyk twierdził, że wprowadzenie religii do szkół spotkało się jakoby z *powszechnym oporem*. Polemizując z tym kłamstwem **ks. Tadeusz Panuś** zapytywał: *Jak więc wytłumaczyć informację Głównego Urzędu Statystycznego ze stycznia '91, że na religię zapisało się 95,8 proc. uczniów szkół podstawowych i średnich?* ("GW" 18 stycznia 1995 r.).

Jesienią 1995 spadły maski z niektórych zakamuflowanych "przebierańców" w "Solidarności" na czele z Drawiczem, Milewskim i Labudą, którzy uznali, że teraz już można wystąpić z otwartą przyłbicą - pod sztandarami postkomunisty Kwaśniewskiego. Wywołało to zrozumiały wielki szok i oburzenie. Czemu jednak wcześniej nie zauważono działań innych "przebierańców" typu Graczyk? Dlaczego Jerzy Turowicz, redaktor naczelny tygodnika zważającego się katolickim, ani słowem nie zająknął się na temat tej tak dziwnej "ewolucji" (czy to była ewolucja?) w duchu skrajnie antykościelnym i nawet antychrześcijańskim swego tak niegdyś wpływowego i hołubionego podwładnego. Kiedy ujawniona zostanie pełna prawda o infiltrowaniu środowisk katolickich od wewnątrz przez ludzi im całkowicie obcych, a nawet wręcz wrogich? Z czyjej poręki przyszedł Graczyk do Turowicza, i kto zadecydował o jego tak przyspieszonym awansie na kluczowe stanowisko sekretarza redakcji "Tygodnika Powszechnego"?

Skrajny tropiciel "zacoiania" Kościoła katolickiego w Polsce, Graczyk, z równą pasją tropi polski Ciemnogród nacjonalistyczny, "demaskuje" ksenofobię i antyżydowskość. Szczególnie ohydny był artykuł Graczyka: Drugie dno kresowej nostalgii ("GW" z 10 sierpnia 1994 r.) o "niebezpiecznych tęsknotach "Kresów", dodatku do "Słowa-Dziennika Katolickiego". Graczyk oskarżał tam środowiska kresowe o przemawianie językiem "narodowej wyższości", ocierającym się o rewizjonizm geopolityczny, o bezrefleksyjne "nostalgie", sprzeczne z duchem europejskiej integracji. Zaś sam dodatek do "Słowa" uznał za *niebezpieczne narzędzie nacisku kresowego lobby na władze RP*. Artykuł Graczyka pisany był jak na zamówienie przeciwników Polski z krajów ościennych, by dać im dogodny pretekst do ataków na rzekomą niebezpieczny polski rewizjonizm terytorialny wobec sąsiadów. Znamienne jest, że co Graczyk najostreż zaatakował redaktora dodatku "Słowa" **Janusza Olejnika**. Otóż za to, że Olejnik powoływał się na prawa polskiej mniejszości narodowej na Wileńszczyźnie do zachowania własnej tożsamości narodowej z racji tego, że są to Polacy *żyjący na własnej ziemi, na ojcowiznie*, od pokoleń. Graczyka obruszyło, że Olejnik żąda praw dla Polaków na

Wschodzie nie “z tytułu człowieczeństwa” jako dla osób ludzkich, ale ze względów narodowych jako dla tych osób, “które mogą się wylegitymować zasiedzeniem, bądź związkami krwi” (zwrot Graczyka). Jak wiemy, redaktorzy “Gazety Wyborczej” jak ognia boją się słów naród czy narodowość. Tekst Graczyka spotkał się z zasłużonymi polemikami. Oskarżono go o dążenie do wymazania polskiej pamięci narodowej o dawnych Kresach wschodnich. **H. Jakubowicz** napiętnował go jako wyraz myślenia *kosmopolitów, którym się wydaje, iż posiadli prawo nieomylnych sędziów dziejów narodu i państwa* (H. Jakubowicz: *Wyrzec się swej tożsamości i przeszłości?*, “Słowo-Dziennik Katolicki”, 24 sierpnia 1994 r.).

W równie tendencyjny sposób podchodził Graczyk do spraw stosunków polsko-żydowskich. W artykule na łamach “Gazety Wyborczej” z 8 maja 1993 r. sugerował, pisząc o sporze o oświęcimski Karmel, iż: *intencje obrońców klasztoru nie zawsze są kryształowe. Zdumiewał się nad uporem 14 kobiet zabarykadowanych jak w oblężonej twierdzy, zapytując: Dlaczego trzeba było aż interwencji głowy Kościoła, żeby skłonić je do ustąpienia? I dlaczego wciąż się nie przeprowadzają do gotowego już klasztoru po drugiej stronie drogi?* W tym samym tekście Graczyka agresywna postawa rabina Weissa, jego wdarcie się wraz z grupą zwolenników na teren klasztoru zostały określone jako proste *przeskoczenie płotu*. Według Graczyka *nowojorski rabin z siedmiu uczniami przeskoczył płot(!), żeby modlić się właśnie tutaj*.

Z kolei w tekście atakującym krakowską “Arkę” (“Gazeta Wyborcza” z 16 lutego 1995), Graczyk oburzał się na publikowanie w niej tekstów krytykujących pomniejszanie duchowego dziedzictwa polskości i zachwiania tożsamości narodowej. Opublikowanie w “Arce” protestu patriotycznych środowisk intelektualnych po haniebnym ataku Cichego na Powstanie Warszawskie w “Gazecie Wyborczej”, Graczyk określił jako przykład *uproszczeń i egzaltacji na łamach tego periodyku*. Tym chętniej za to wybrał przed krytyką “Arki” redaktorów kolaboranckich “Nowych Widnokręgów”, wydawanych we Lwowie w 1940-1941 pod sowiecką okupacją. Na dowód zasług redaktorów tej gadzinówki przytaczał popularyzowanie w “Nowych Widnokręgach” Mickiewicza (odpowiednio zafałszowanego jako “propagatora rewolucji proletariackiej”). Zafałszowanie to nie przeszkadzało Graczykowi. Pytał: *Czy jednak próba “przechowania” Mickiewicza za każdą cenę - w państwie Stalina nie zasługuje na chwilę refleksji?*

Nieubłagany wobec Kościoła i różnych “niebezpiecznych” polskich “nostalgii” narodowych, Graczyk równocześnie aż szokuje niebывałą wręcz troskliwością o to, by nie przesadzano z krytyką postkomunistów będących u władzy. Jest u nich bowiem tyle racjonalizmu w sprawach gospodarczych i nie tylko. Bo na przykład w sporze z prezesem Moskalem to *postkomunista Kwaśniewski broni tu naszej międzynarodowej reputacji, a antykomunista Moskal utrwała obraz Polski jako kraju notorycznych antysemitów* (R. Graczyk: *Syndrom historycznej prawdy, czyli kryzys państwa*, “Tygodnik Powszechny” z 21 lipca 1996 r.). I konkluduje: *Ale jeśli nowy rząd miałaby utworzyć koalicja PSL-u z ROP-em i “Solidarnością”, to już można się zastanawiać czy ważniejsze są **względy symboliczne**, czy elementarny rozsądek gospodarczy, który ta koalicja (przecież dzięki SLD, a nie PSL) jednak zachowuje*.

Ryszard Marek Groński, kabareciarz i felietonista “Polityki”. Typowy prorządowy kabareciarz (dość banalne połączenie najgorszego gatunku żydowskiego szmoncesu z politycznym koniunkturalizmem, staraniem, by być zawsze “na fali”). Dowiódł tego już wyraźnie w najgorszych czasach jaruzelszczyzny, gdy w felietonach na łamach “Polityki” zajadłe janczarsko gromił przeciwników reżimu. **Waldemar Łysiak** wspominał Grońskiego w “Najwyższym Czasie” z 10 marca 1995 r. w artykule *Tragarz historii*, opisując dawną napaść Grońskiego na niego i na znakomitego historyka **Jerzego Łojka**: (...) *Egzekutorem wyroku był znany humanista pierwszej połowy lat osiemdziesiątych, Ryszard Marek Groński, który w owym czasie - w dobie junty Jaruzelskiej - flekował na łamach “Polityki” każdego malkontenta olewającego rządy prosowieckich jenerałów (...)*. Groński znany jest ze skrajnie fanatycznej zajadłości w tropieniu domniemych antysemitów polskich. Nawet po dziesięcioleciach potrafi wykryć domniemane ślady “antysemityzmu”. W wydanej w 1991 roku w Łodzi *Puszcze Pandory* w rozdziale: *Kartki z dziejów antysemityzmu* (s. 73), oskarżył o antysemityzm nawet dawną inscenizację *Lalki* Prusa, dokonaną przez Adama Hanuszkiewicza. Równocześnie dziwił się (s. 69), jak mogą Polacy oburzać się na **Leona Urisa** (najsakrajniejszego żydowskiego pisarza polakożercę - por. uwagi w “Naszej Polsce” z 20 czerwca 1996 r.).

Groński wyspecjalizował się w atakach na polityków z obozu niepodległościowego (od **Olszewskiego** po **Kaczyńskich**, **Parysa** i **Macierewicza**) i patriotycznych pisarzy, historyków i publicystów. Ma na swoim koncie ataki między innymi na **Łojka**, **Herberta**, **Trznadla**, **Urbankowskiego**, **Michalkiewicza**, **Siedlecką**, świetnego polskiego historyka z emigracji **Józefa Garlińskiego** i... najwybitniejszego zagranicznego historyka piszącego o Polsce na Zachodzie **Normana Daviesa** (dostało mu się od Grońskiego za zbyt duże zrozumienie dla polskich racji w kwestii stosunków z Żydami). Szczególnie obruszył się Groński na redaktora **Stanisława Michalkiewicza** za tekst w "Naszej Polsce", zwłaszcza za uwagę, że: *Nie jest dobrze z Narodem, w którego armii większość korpusu oficerskiego regularnie czytuje jedną z dwóch żydowskich gazet dla Polaków*. Groński był tym, który najgwałtowniej zaatakował **Joannę Siedlecką** za słynnego *Czarnego ptasióra* o Kosińskim. Jak pisał **Marian Miszański** w "Najwyższym Czasie" z 30 kwietnia 1994 r. o tym ataku Grońskiego: *P. Groński w "Polityce" najbardziej wybiegł przed orkiestrę - wprost zapluł się inwektywami, no ale jemu akurat trudno się dziwić*. Z furją zaatakował autorkę "Solidarności" za krytykę paszkwilu **Barańczaka** *Bóg, trąba i ojczyzna*. W parze z tymi atakami szły różne felietonowe opluwanki Grońskiego na temat Ojca Rydzyka i "Radia Maryja", Prymasa Polski Józefa Glempa, "Niedzieli", "Słowa-Dziennika Katolickiego" czy "Ładu".

Szczególna wściekłość ogarnęła Grońskiego, gdy zabrał się za lekturę *Dzienników* Marii Dąbrowskiej, jak wiadomo szokująco krytycznej w stosunku do żydowskich ubeków i politruków panoszących się w Polsce w dobie stalinizmu. Groński z miną superznanicy konstatuje, że nieocenzurowana wersja *Dzienników* Marii Dąbrowskiej pokazuje *całą małość wielkości. Pokłady kołtuństwa i kobiecych zawiści, drzemiące w duszy moralistki* ("Polityka", 15 czerwca 1996 r.). Na tle małości Dąbrowskiej tym mocniej zachwala Leca, z którym było inaczej, który *pozostał wierny racjonalistycznej i sceptycznej tonacji swego piarstwa*. Bo po hebrajsku Lec, to tyle co trefniś. A więc Lec to *Mądry Błazen, daremnie szukający mądrego władcy*. Przypomnijmy więc, że "mądry błazen" Lec wstawił się już w latach 1939-1940 jako jeden z najgorszych prosovietkich kolaborantów ze stalinizmem, występując z wierszysłami, wychwalającymi między innym podbój Polski przez bolszewików ("poezją zdrady" nazwał te "utwory" **Bohdan Urbankowski** w słynnej *Czerwonej mszy*. W wierszu *Stalin* Lec tak oto pisał o Związku Sowieckim, rozszerzonym o zdradziecko podbitą Polskę:

Którą poeci wyśpiewali
ojczyzna, co to od Kamczatki
po szynach pędzi aż po San,
którą jak mleka pełny dzban
podają dzieciom czułe matki,
- to Stalin! (...)
I moja lira z nowej stali
i dumnie przemieniona muza,
obywateli jasny wzrok
I głos, i oddech, myśl i krok
i wolność, która nas odurza,
- to Stalin!

Inny wiersz "mądrego błazna" **Leca** wystawiał zdradziecką napaść na małą Finlandię (już w dwa dni po rozpoczęciu agresji). Wołał w tekście *Do ludu fińskiego*:

Wbij rewolucjo, oto pora

W pierś burżuazji fiński nóż.

Dodajmy do tego liczne powojenne fraszki Leca, *godzące w "pogrobowców" przedwrześniowej Polski, w emigrantów, sklepikarzy, imperialistów, a przede wszystkim w religianctwo i ciemnotę* (por. B. Urbankowski: *Czerwona msza*, Warszawa 1995, s. 314). A wśród nich najbardziej chyba głupawy tekst Leca, atakujący polskie tendencje do podtrzymywania ścisłych związków z kulturą Zachodu:

O pewnych tendencjach
Znów słyszę znany od młodu

faszystów śpiew ponury:
“*My chcemy kultury Zachodu*”.
A chcą zachodu kultury.
(Wg “*Antologii satyry*”, Warszawa 1955, s. 118).

Wszystkie te panegiryki, deformacje i zafałszowania zawsze były konstruowane według ulubionego stereotypu Grońskiego, prezentującego Polaków dziwnie złych, ułomnych moralnie nacjonistów i antysemitów, a w najlepszym razie “zawistnych” jak Maria Dąbrowska; i Żydów, jakże innych, pięknych duchowo, nieskazitelnych, niemal świętych.

Jakby przypadkiem wszyscy ci, których Groński wystawia panegirycznie i w ekstazie, przy których nagle zatracą całą swą paszkwilancką wenę, mają na ogół jedną wspólną cechę - są osobami pochodzenia żydowskiego - od Leca po Marianowicza, Kaczmarskiego i Bardiniego. Wobec nich pochwały Grońskiego nie znają już żadnych granic. Np. już na otwarciu felietonu Grońskiego o reżyserze **Aleksandrze Bardinim** *Pan Profesor* (“*Polityka*” z 12 sierpnia 1995) czytamy: *Taką twarz mógłby mieć Bóg*.

Tomasz Jastrun, poeta i felietonista. Syn Mieczysława Jastruna, jednego z poetów najbardziej obciążonych “hańbą domową” w czasach stalinizmu. M.Jastrun był jednym z najbardziej wojowniczych członków redakcji “*Kuźnicy*”, pisma marksistowskich fanatyków, walczących z tradycjami narodowymi i wartościami humanistycznymi. Pomimo zaangażowania szeregu Polaków w ratowaniu Jastruna w czasie wojny, gdy ukrywał się “na aryjskich papierach”, po 1944 roku należał on do czołowych tropicieli “polskiego antysemityzmu”. W publikowanym 17 czerwca 1945 r. w krakowskim “*Odrodzeniu*” tekście *Potęga ciemnoty* twierdził, że za wymordowanie ponad trzech milionów Żydów ponosi odpowiedzialność na równi z hitlerowskim okupantem całe bez mała polskie społeczeństwo. W czasie, gdy do ujarzmiania Polski w interesie Sowietów przystępowały całe falangi żydowskich ubeków i politruków na czele z Bermanem, Zambrowskim, Różańskim, Brystygierową i Fejginem, Jastrun piętnował polskie zbrodnicze reakcyjne **organizacje**, które jakoby wciąż “kontynuują krwawą robotę hitlerowską, dybiąc na ocalałą z zagłady “grupkę inteligencji pochodzenia żydowskiego”. M.Jastrun był również autorem licznych wierszy, pisanych zgodnie z wymogami stalinowskiej poetyki (np. *Ballady o puszczy Świętokrzyskiej*), dyskredytującej polskich powstańców, którzy zmienili się jakoby we wrogów własnego narodu, czy wyrafinowanego ataku na papieżstwo w wierszu *W bazylice św. Piotra* (por. uwagi B.Urbankowskiego *Czerwona msza*, Warszawa 1995 r., s. 326).

Jego syn Tomasz wyróżnia się głównie pełnymi agresywnej hucpy felietonami, atakującymi narodowych i pravicowych “oszołomów”. Już w *Złotej klatce. Notatnik amerykański* (Warszawa, czerwiec 1988 r., wyd. podziemne) dał karykaturalny obraz Polonii amerykańskiej, zarzucając jej ciągłe szukanie Żydów i masonów, skrajny antykomunizm. Pisał, kto nie krzyczy “*bić czerwonych*” *brany jest z miejsca za lewicę* (s. 84). “Europejczyk” Jastrun nie sili się nawet na próby ukrywania swego obrzydzenia do wszystkiego, co polskie. W “*Res Publice*” (nr 8/89) pisał: *Wynurzywszy się z naszego ojczystego bałaganu, wygodnie czułem się w Szwecji (...). W samolocie siedziała obok mnie ładna dziewczyna (...). Wyemigrowała z Polski kilka lat temu (...). Nie mieliśmy żadnych znajomych, a jednak wydawało się, że znamy się od zawsze. Bo przecież jedliśmy razem piasek w naszej brudnej, ale bardzo osobliwej polskiej piaskownicy (...)* (s.74).

Ataki na polski “Ciemnogród” przeprowadza Jastrun w stylistyce pełnej wyzwick i epitetów w stylu: *palanty patriotyczne, palanty martyrologiczne, patriotyczno-narodowe gnioty*. Ulubione oceny Jastruna to zarzuty *spiskowej wizji historii, zaściankowości i prowincjonalizmu*. **Z jakąż lubością cytował Jastrun w “Życiu Warszawy” z 27 stycznia 1995 r. słowa Jerzego Giedroycia: Polacy - to okropny naród**. Podobnie jak ojca wyraźnie nęka go obsesyjna wręcz gorączka tropienia domnianego “polskiego antysemityzmu”. W “*Res Publice*” (z czerwca 1991 r.) na przykład omawiając wyniki ankiet w dwóch liceach ze szczególnym zapałem eksponował znajdowane w nich możliwie najbardziej absurdalne stwierdzenia i hipotezy. Typu dowodzeń, że wynik wyborów prezydenckich i w 1990 r. oraz usunięcie Mazowieckiego są dowodem na to, że *Żydzi są ogólnie*

zniechęceniu. Tekst zamykało Jastrunowe podsumowanie: *Mamy oto w Polsce antysemityzm bez Żydów. Nasze społeczeństwo zdaje się być ciężko chore, a ksenofobia to tylko jeden z tych objawów (...) prezydenckie wybory przedłużyły "życie" trupowi, który tak uparcie psuje się, a zamknięty w naszym narodowym tapczanie kompromituje nas we własnych i cudzych oczach.* Jastrun jest przy tym typowym przedstawicielem mentalności Kalego. Najmniejszą krytyczną uwagę o Żydach traktuje jako gorszący przejaw dzikiego *polskiego antysemityzmu*. Kiedy zaś Polacy reagują na antypolskie oszczerstwa, piętnuje to jako wyraz narodowych kompleksów, dziwaczny lament z powodu nadeptania *na polski narodowy odcisk*. (Tak zareagował na przykład na krytykę antypolskich scen w filmie *Lista Schindlera* Spielberga.) W "Rzeczypospolitej" z 11-12 maja 1996 r. Jastrun uskarżał się na to, że jego znajomi, często nawet ludzie bliscy mu w czasach opozycji, teraz sięją *szczękościk i ksenofobię*. Pytanie: kiedy Jastrun, wyraźnie *chory z nienawiści*, zabierze się wreszcie za leczenie samego siebie? Zgodnie ze starym łańskim przysłowiem *Medice, cura te ipsum*.

Atakom na polskość i Polaków towarzyszy u Jastruna gorączkowa pasja wybielania innych na czele z Krzyżakami, jakoby niegodnie zniesławionych przez polską historiografię i literaturę. W "Res Publice" z czerwca 1990 r. Jastrun w imieniu redakcji (wraz z W. Zajączkowskim) z zapalem celebrował obronę biednych oczernionych Krzyżaków, którzy stali się ofiarą polskiej "manipulacji historycznej". Z kierowanej przez Jastruna dyskusji można było się "dowiedzieć", że my, Polacy, mamy tę samą mentalność co Niemcy, *kontynuowaną przez rozkołysany nacjonalizm, że "Krzyżacy" Sienkiewicza to jego najgorsza powieść historyczna, a "Wiatr od morza" Żeromskiego to tylko zwykła "szmira"*. I usłyszeć o obawach, że społeczeństwo polskie jest bardzo podatne na *antysemityzm, antysowietyzm i antyniemieckość* i grupy głośno krzyczących ideologów *"mogą łatwo rozkołysać te nastroje"*.

W "Rozmaitościach" na łamach "Niedzieli" (nr 42 z 1995 r.) nazwano Tomasza Jastruna czołowym przywracaczem PRL-u. I nie bez uzasadnienia. Jastrun ze szczególną wrogością reagował na każde przypominanie łajdactw różnych pseudoautorytetów w czasach stalinowskich, tłumacząc: *Czasy takie, że chwile upadku miał każdy. Nikt jednak nie przyznaje się do tych chwil słabości, każdy natomiast jak na komary poluje na słabości innych. I z lubością rozmazuje je na ścianie, pokazując potem ślady krwi* ("Rzeczpospolita" z 24 czerwca 1995 r.). W myśl takiej poetyki pisanie każdy był winien, a więc nikt nie był winien, i nie ma sensu żadne rozliczanie. Trzeba przyznać, że w tej sprawie jego ojciec, dawny stalinista, był o wiele uczciwszy. Jak przyznał Tomasz Jastrun na łamach "Res Publiki", jego ojciec z obrzydzenia swą działalnością i moralnego kaca za lata 1944-1945 nie otrząsnął się aż do śmierci.

W polemikach z inaczej myślącymi Jastrun nie waha się przed sięganiem nawet po broń najbardziej obrzydliwych oszczerstw. Spowodowało to ostrą reakcję **Anatola Arciucha**, który napisał wręcz o *połączeniu przez Tomasza Jastruna koncepcji goebbelsowskich na temat polemiki z niewygodnymi poglądami z koncepcjami komunistycznymi* ("Gazeta Polska" 8 września 1994 r.). Wyzwiska, wręcz chamskie słownictwo Jastruna, które przyrównywano już do *wymachiwania cepem* służą naszemu "europejczykowi" do prób całkowitego równania z ziemią inaczej myślących. Dość typowy pod tym względem był atak Jastruna na książkę Krystyny Czuby *Media i władza*, jedną z najwybitniejszych książek napisanych w duchu obrony wartości chrześcijańskich w ostatnich latach. Jastrun zaatakował Czubę na odlew, oskarżając ją o rzekomy *provincjonalizm i niską klasę myślenia*. Jak "wysoka" jest klasa myślenia samego Jastruna, choćby w spojrzeniu na religię, dobrze ilustruje jego publikowana w "Res Publice Nowej" (nr 7-8/96) chępliwa opowiadka o tym, jak zwyciężył w starciu z Bogiem o pozyskanie bardzo wierzącej dziewczyny: *Najbardziej religijna scena z mojego życia erotycznego. Była bardzo młoda, bardzo wierząca i bardzo ładna. - Jak ty się teraz z tego wypowiadasz? - zapytałem z nieszczerą troską (...). W odpowiedzi zasłoniła moje oczy dłonią. Patrzyłem nadal - w jej dłoni nie było ani piekła, ani czyśćca, było ciemno, ciepło, pachniało mlekiem i macierzanką.*

W "Res Publice" z lutego 1996 r. Jastrun zwierzał się, że ciarki przechodzą go na myśl *ilu bęcwałów o niezłych biografiiach zajmowało wysokie stanowiska tylko dlatego, że ich nazwiska znajdowały się w czyimś notesie*. Zwierzenia skomentował "Tygodnik Solidarność" (nr 13 z 1996 r.) przypomnieniem, jak to Jastrun dzięki wyjęciu go z notesu minister kultury **Izabelli Cywińskiej** wyładował na stanowisku dyrektora Instytutu Kultury Polskiej w Sztokholmie. I dodał o roli Jastruna w czasie pobytu na sztokholmskiej synekurze: *Jego osiągnięcia na polu krzewienia kultury polskiej nie są Szwedom znane. Ale żeby od razu: "bęcwał"?*

Ewa Berberyusz, dziennikarka. W lutym 1987 roku jedna z uczestniczek zmasowanego ataku w "Tygodniku Powszechnym" na artykuł **Władysława Siła-Nowickiego** broniącego Polaków przed oszczerstwami artykułu **Jana Błońskiego**. Solidaryzujący się z Błońskim artykuł kończyła słowami pełnymi narodowego masochizmu: (...) *przestańmy się targować o okoliczności łagodzące, przestańmy argumentować, ale pochylmy głowę (...)* (E.Berberyusz: *Wina przez zaniechanie*, "Tygodnik Powszechny" z 22 lutego 1987 r.). Wielokrotnie skrajnie wyolbrzymiała siłę nastrojów antyżydowskich w Polsce, jako dowód ciągle powołując się na antyżydowskie napisy na murach (por. np. teksty E.Berberyusz: *Jude, raus!*, "GW" z 8 czerwca 1990 r.). *Chcieliście Polski, no to ją macie...* ("GW" z 20 listopada 1990 r.), *Klincz* (16 listopada 1991 r.). Atakowała biskupa Michalika za rzekomą antyżydowskość po jego znanej homilii wyborczej z 1991 r., sugerującej niech każdy głosuje na osoby mu najbliższe duchowo, Polak na Polaka, etc.

Jerzy Eisler, historyk. Jeszcze w 1989 roku niewiele znany szerszym kręgom doktor historii, w ostatnich latach został skrajnie rozreklamowany przez "europejczyków". Urósł do jednego z filarów polskiej historiografii o latach powojennych, szczególnie nagłaśnianego w "rózowych" przekaziorach. Reklamowano go nieprzypadkowo. Eisler stał się bowiem najbardziej panegirycznym piewą frakcji "puławian" i Marca 1968 r. Jego książka *Marzec 1968* (Warszawa 1991 r.) przynosiła obraz wydarzeń marcowych 1968 roku, maksymalnie przesadzający znaczenie i zasługi michnikowców. Nawet recenzje, publikowane na łamach tak skądinąd pobłażliwej dla ludzi z lobby filosemickiego "Res Publici" (nr 7-8 z 1991 roku) zwróciły uwagę na skrajną tendencyjność książki Eislera i jej jaskrawe braki warsztatowe. **Justyna Duriasz** w recenzji pt. *Warsztat?* pisała, że książka *reprezentuje zły model uprawiania historii*. **Andrzej Chojnowski** pisał z kolei o stronniczości Eislera, iż: *Jest to spojrzenie uczestnika grupy politycznej, szukającego swej tradycji, nie zaś historyka*. Dodajmy do tego ogrom błędów i przekłamań faktograficznych. Rozliczne informacje Eislera cechował ciągle brak sprawdzenia. Znany kombatanat żydowski z czasów wojny **Arnold Mostowicz** w liście do "Polityki" z 6 kwietnia 1991 r. pisał o niektórych informacjach, przytoczonych przez Eislera: *Obawiam się, że Jerzy Eisler nie bardzo przyłożył się do sprawdzenia tego faktu (...). Informacja ta jest równie liryczna, co kłamliwa*. Ja sam występuję 3 razy w książce Eislera i z tego dwa razy w kontekście błędnych informacji faktograficznych. Autor powołuje się na moją relację o referacie, który tłumaczyłem jakoby na język węgierski na Kongresie Związków Zawodowych, choć jako żywo nie tłumaczyłem na żadnym tego typu kongresie. Drugi raz wymienia mnie wśród "trzonu" grupy młodzieży "bogoojczyźnianej", obok między innymi ekonomisty Stanisława Gomułki. Nigdy nie należał on ani do naszej grupy, ani do jej "trzonu" (!!!).

Liczne krytyki wyrażane pod adresem przekłamań książki Eislera nie skłoniły go do ani trochę do bardziej zobiektywizowanego pisania. W jednej sprawie wykazuje on wręcz żelazną konsekwencję - w maksymalnym wybielaniu grupy "puławian", czyli frakcji żydowskiej w PZPR (por. np. J.Eisler: *Zarys dziejów politycznych Polski 1944-1989*, Warszawa 1992 r.), czy wybielania roli Żydów w bezpieczeństwie ("Tygodnik Kulturalny" z 3 grudnia 1989 r.). W tym ostatnim artykule Eisler robił, co mógł dla maksymalnego pomniejszenia roli Żydów w bezpieczeństwie, oskarżając głoszących inne opinie w tej sprawie o to, iż *bezwiednie powtarzają rasistowskie slogany*.

Jak wygląda eislerowska wizja historii, można się szczegółowo przekonać czytając przygotowany przez niego wraz z dwu mniej znanymi autorami (R.Kupieckim i M.Sobańską-Bondarczuk) podręcznik *Świat i Polska 1939-1992*. W podręczniku tym próżno szukać nazwiska wielu słynnych polskich patriotów, takich jak **kontradmiral J.Unrug, major Dobrzański "Hubal", rotmistrz W.Pilecki, K.K.Baczyński, M.O.Kolbe, A.Kamiński czy Zofia Kossak-Szczucka**. Za to w przypadku **komunistów wprost szokuje niebываła wprost szczodrość Eislera i jego współautorów**. **Czytamy np. o zupełnie skądinąd nieznanym M.Lewińskim i I.Fiku z grupy "Polska Ludowa", o A.Fiderkiewiczu, J.Turlejskim czy F.Zubrzyckim. Podobna szczodrość wobec różnych michnikowców. Nie zapomniano np. wymienić Szlajfera (dwa razy), Deutschgewandta, Blumsztajna, Smolara, Lityńskiego, Kuczyńskiego, Toruńczyk etc. Podobna zadziwiająca szczodrość w wyliczaniu nazwisk KOR-owców.**

Zdumiewa przemilczanie nazwisk takich osób, jak **Baczyński, Dąbrowska, Jasienica**, a nawet **Słonimski** (który wszak odegrał sporą rolę polityczną - *List 34* etc.), a równoczesne eksponowanie **Baczki, Brusa, Barańczaka, Cohna czy Szczypiorskiego**. Eisler i współautorzy, tak skąpi w informacjach o słynnych patriotach czasu wojny czy wybitnych twórcach nie żałują miejsca dla poinformowania, że w 1962 roku utworzono na UW z inicjatywy Komitetu Uczelnianego ZMS

Polityczny Klub Dyskusyjny na czele z **K.Modzelewskim** i z takimi członkami, jak: **J.Kuroń**, **W.Kuczyński** i **A.Smolar**. Dodajmy, że z fragmentów książki o systemie stalinowskim w Polsce nie dowiemy się ani słowem o zbrodniach Bermiana, Różańskiego, Fejgina, Światły etc. Te nazwiska są po prostu całkowicie przemilczane z wyjątkiem Bermiana, który pojawia się tylko raz w książce jako współzałożyciel Kominformu. I cóż sądzić o takim doborze nazwisk? I taka książka została zalecona w 1993 r. przez ministra edukacji narodowej jako książka pomocnicza do nauki historii (!).

Janusz Głowacki, prozaik, autor sztuk i scenariuszy filmowych. Od kilkunastu lat przebywa w Nowym Jorku. Swą więź z krajem podtrzymał przez paszkwilancki obraz Polaka w sztuce *Antygona w Nowym Jorku*. Jak komentował wymowę tej sztuki Głowackiego w rymowanym felietonie **Wojciech Młynarski**:

Grają Ruski, Polak i Portorikanka

Ruski - miły, ona słodka czarownica.

Polak za to mniej przyjemny

łach i szmondak, typ nikczemny

i to właśnie recenzentów wprost zachwyca.

Głowacki tworzył swą karykaturalną postać Polaka-szmondaka głównie z myślą o sukcesie wśród amerykańskich widzów. Jak sam mówił w naszej TVP (20 marca 1993 r.) w sztuce swej pokazuje nie Polaka, a raczej Polaczka. Troszcząc się o odpowiednią jaskrawość negatywnego stereotypu takiego "Polaczka", nie zapomniał oczywiście o wyposażeniu go w antyżydowskość. Według recenzji Piotra Gruszczyńskiego w "GW" (15 lutego 1993 r.): (...) *Bawi zwłaszcza postać Pchelki - polskiego emigranta (...) antysemitę z imieniem Maryi na ustach i flaszką wódki w kieszeni (...)*. Ciekawy zestaw stereotypów na eksport do Stanów Zjednoczonych, kraju "Polish Jokes" (!). W Warszawie za wystawienie sztuki Głowackiego jako pierwsza zabrała się oczywiście Izabella Cywińska, znana z lekceważenia *tego absurdałnego kraju*. Przedstawienie pod jej batutą stało się jednak dramatycznym fiaskiem.

Hanna Krall, reporterka. Przed kilkunastu laty w głośnej książce o Edelmanie *Zdażyć przed Panem Bogiem* prezentowała stosunkowo obiektywny obraz spraw żydowskich. Cytowała opinie Edelmana, sprzeciwiające się przedstawianiu jako powstania niewielkich rozmiarów walk w Getcie Warszawskim, czy jego uwagi obrażające przywódcę Żydów walczących w getcie - **Mordechaja Anielewicza**. Edelman opisywał np. jak to w dzieciństwie Anielewicz starannie farbował skrzela ryb czerwoną farbą, by robiły wrażenie świeżych. W ostatnich latach Krall, podobnie jak Edelman czy Grynberg, wyraźnie zmieniła postawę, stając się ucieleśnieniem coraz silniejszego żydowskiego triumfalizmu wobec słabo broniących się przed atakami, czy nie broniących się w ogóle Polaków. Typowy pod tym względem był wywiad z Krall w "Polityce" z 26 stycznia 1991 r., wypominający Polakom utrzymywanie się "antysemityzmu" i uskarżający się na to, że rzekomo "nie ma komu pisać" o żydowskich losach. W czasie gdy od kilkunastu lat trwa prawdziwy zalew tematyki żydowskiej w wydawnictwach i na półkach księgarskich, gdy najskrajniejsi żydowscy hochsztaplerzy i polakożercy są wydawani z ogromnym luksusem "na klęczkach" (*vide* wydanie książki Marka Haltera, dawno zdemaskowanego jako oszusta przez żydowskiego historyka M.Borwicza, nakładem "Iskier", kierowanych przez Wiesława Uchańskiego). Gdy z różnych stron daje się szczególnie wielkie dotacje na książki o tematyce żydowskiej (por. politykę wydawniczą p. Rosnera).

Ernest Skalski, dziennikarz "Gazety Wyborczej". Syn funkcjonariusza Komunistycznej Partii Polski **Jerzego Wilkera** (po wojnie **Skalskiego**), po 1945 roku szefa personalnego Komendy Wojewódzkiej MO w Krakowie, i **Zofii Nimen (Skalskiej)**, byłej sekretarz technicznej KC Międzynarodowej Organizacji Pomocy Rewolucjonistom (MOPR) - przybudówki partii komunistycznej (por. L.Żebrowski: *Ludzie UD. Trzy pokolenia*, "Gazeta Wyborcza" 30 września 1993 r.). Był jednym z najbardziej zajadłych obrońców monopolu warszawskiej "elitji" na rządzenie. 7-8 kwietnia 1990 r. opublikował na łamach "GW" znamieny artykuł *Bieda-partie*, wyszydzający tworzące się partie

prawicowe i postulujący utrzymanie pełnego monopolu na rządzenie w ręku geremkowskich mędrców z OKP. W czasie kampanii prezydenckiej 1990 roku oskarżał Wałęsę o "ostrożne" granie na nastrojach "antysemickich" przez wielokrotne podkreślanie, że on sam jest od pokoleń czystym Polakiem (por. "GW" z 12 listopada 1990 r.). We wcześniejszym artykule z "GW" z 15 września 1990 r. uskarżał się na ciągłe tropienie lewicy i "wmawianie" lewicowości Michnikowi, choć on się już od niej dawno odżegnał. Według Skalskiego: *Określenie "lewica" pełni podobną rolę jak na znacznie niższym szczeblu kulturowym pojęcie "Żyd". Kto zły - ten Żyd, ewentualnie lewicowiec*. Zaniepokojony możliwością radykalnych zmian przeciwstawił się **Janowi Olszewskiemu** od początków jego kandydowania na premierostwo w grudniu 1991 r.

Skalski od początku należał do skrajnych panegirystów Balcerowicza. Wykpiwał rzemieślników, uskarżających się na upadanie polskiego rzemiosła, zyskując od jednego z nich mistrza brązownictwa Ryszarda Szczepaniaka kuszącą ofertę *"Skalski na Kubę?"* ("GW" z 18 lutego 1991 r.). W sążnistym artykule *Sami swoi we własnym domu* ("GW" z 2-3 października 1993 r.) z furią wyszydzał ludzi zatroskanych o los interesów narodowych w polskiej gospodarce, jej konkurencyjność - zagrożenia dla polskiego przemysłu. Szczególnie ostro atakował krytyków polityki IMF i Banku Światowego wobec Polski oraz koncepcji euroregionów, napadał na J.M.Rymkiewicza za jego zatroskanie o polską tożsamość narodową.

Krzysztof Śliwiński, dziennikarz. Były działacz warszawskiego Klubu Inteligencji Katolickiej. Współpracował ze "Znakiem", "Więzią" i "Tygodnikiem Powszechnym". W 1989 roku zastępca redaktora naczelnego "Gazety Wyborczej". W czasie konfliktu wokół oświęcimskiego Karmelu grubiańsko zaatakował **Prymasa Polski Józefa Glempa**, zdecydowanie stając po stronie rabina Weissa - por. tekst Śliwińskiego ("GW" z 28 sierpnia 1989 r.) i polemizujący z nim tekst Andrzeja Siemianowskiego *Pan Śliwiński poucza Prymasa* ("Ład" 10 września 1989 r.). Stronniczo prożydowski Śliwiński, członek Prezydium Zarządu Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Izraelskiej, został skierowany w nagrodę za jednoznaczność swej postawy na ambasadora w arabskim Królestwie Maroka w 1990 roku. Po powrocie z placówki został rzecznikiem MSZ, a później pełnomocnikiem MSZ ds. kontaktów z diasporą żydowską. Odpowiedni człowiek na odpowiednim miejscu (!!!).

Kazik Staszewski, wokalista zespołu "Kult". Autor ohydnej nawiązania "do polskiego hymnu narodowego w nazwie swego utworu *Jeszcze Polska*, stanowiącego skrajny atak na Polskę, polski patriotyzm i tradycje, między innymi w zwrotce:

Głupia дума narodowa

i kompleksy od stuleci

Brudne twarze z wąsikami

- ci agresywni frustraci.

W tekście piosenki powtarzał się niewybredny refren: *Coście skurwysyny uczynili z tą krainą*. Wśród oskarżeń pod adresem różnych polskich "zeł" nie zabrakło napiętnowania polskiego antysemityzmu w słowach:

Coście skurwysyny uczynili z tą krainą.

Pomieszanie katolika z mafią postkomunistyczną

Ci modlący się co rana i chodzący do kościoła

Chętnie by zabili ciebie tylko za kształt twego nosa.

Leszek Miller, polityk, szef URM. Przedstawiany czasem jako rzekomo jeden z liderów bardziej "polskiego" skrzydła w SLD. Przypomnijmy więc ocenę Polski jako "dużej myszy", daną przez tego postkomunistycznego "patriotę" w wywiadzie dla francuskiego "La Liberation" w 1989 r. Odpowiadając

na pytanie francuskiej redakcji na temat roli Polski i wpływu jej doświadczenia na cały blok socjalistyczny, L. Miller odpowiedział: *Niejednokrotnie uważamy się tutaj za Mesjaszy, tak jakby wszystko kręciło się wokół nas. W rzeczywistości nie jesteśmy nawet małym słoniem, jesteśmy raczej dużą myszą* (cyt. za "Forum" z 17 września 1989 r.). 2-3 maja 1996 r. Miller gorąco fraternizował się z Michnikiem podczas zorganizowanego przez Instytut Polski w Sztokholmie seminarium "Chrześcijaństwo i Żydzi" z udziałem przedstawicieli Polski, Izraela, USA, Niemiec i Szwecji. Zarysowała się tak ogromna zbieżność poglądów Millera i Michnika na temat stosunków polsko-żydowskich, że ktoś z sali zaskoczony zapytał: *Czy panowie w ogóle czymkolwiek się między sobą różnicie?* Miller odpowiedział, iż tym, że Michnik ma większe powodzenie u kobiet. Żydowskim uczestnikom sesji bardzo spodobała się stanowczość, z jaką spadkobierczyni SLD - SdRP potępiła ustami Millera kampanię pomarcową 1968 r. (śladem uchwały SdRP z marca 1990 r.). Ktoś z sali zapytał jednak Millera: *Dlaczego pańskie ugrupowanie nie widzi innych, którym uczyniło krzywdy? Dlaczego widzi tylko pokrzywdzonych w Marcu '68 Żydów, a nie widzi tego, że pokrzywdzonym bliźnim jest również Polak?* (cyt. za B. Sułek-Kowalską: *Michnik tubą Millera*, "Tygodnik Solidarność" z 24 maja 1996 r.). Przypomnijmy, że tak fraternizujący się dziś z przedstawicielami Żydów w świecie towarzysze Miller, Rosati, Kwaśniewski czy Cimoszewicz, bijący się za "grzechy" wobec Żydów, i to nie tylko w swoim imieniu, ale całego narodu polskiego (!!!), jakoś nie zdobyli się dotąd na przeproszenie np. choćby Kościoła polskiego za rozliczne krzywdy i prześladowania, zgotowane mu w okresie powojennym. Przeciwnie, SdRP dziś nadal kontynuuje deformowanie obrazu Kościoła i próby izolowania go do spółki z przedstawicielami dawnej tzw. opozycji laickiej.

18 września 1996 r. "Gazeta Wyborcza" błyskawicznie opublikowała tekst wygłoszonego zaledwie dzień wcześniej wystąpienia Leszka Millera na spotkaniu w Tel Awiwie z członkami Żydów łódzkich. W wystąpieniu Miller pozwolił sobie na swoisty "donos na Polskę", twierdząc, że w społeczeństwie polskim jakoby *nacjonalistyczna prawica wsącza jad rasizmu i szowinizmu. Piętnując występujący w Polsce jakoby "antysemityzm bez Żydów"*, Miller między innymi niedwuznacznie, choć bez wymieniania nazwiska, zaatakował ks. Prałata H. Jankowskiego oraz nie wymienionych też z nazwiska autorów, *piszących kłamstwa o pogromie kieleckim*.

Jan Kott, krytyk literacki. W czasach stalinizmu jeden z najsukrajniejszych politruków kultury żydowskiego pochodzenia, "inkwizytorsko" zwalczający przeważającą część tradycyjnej polskiej literatury narodowej jako "reakcyjną". Nawet znany żydowski luminarz paryskiej "Kultury" Zygmunt Hertz przyznawał w liście do Czesława Miłosza z 2 lutego 1965 r. w kontekście Jana Kotta: *bardzo Janka lubię, ale był kurwa, oj był* (por. Z. Hertz: *Listy do Czesława Miłosza 1952-1979*, Paryż 1992, s. 207-208). Jeszcze długo po październiku 1956 r. przy różnych okazjach popisywał się proreżimowymi służalstwami, doczekując się u Jerzego Giedroycia wdzięcznego określenia "szmata". W 1963 r. Giedroyc napisał w związku z jednym takim służalczym wystąpieniem Kotta: *Ci ludzie zupełnie zwariowali. Stali się szmatami i bezwolnymi narzędziami nieinteligentnego systemu (...), a jednocześnie uważają siebie za jedynych reprezentantów, wieszczów etc. (...)* ("Rzeczpospolita" z 6-7 listopada 1993 r.). Swoje stalinowskie wyczyny Kott próbował maksymalnie wybielić w pełnej kłamstw książce *Przyczynek do biografii*. Dawny inkwizytor kultury nie zrezygnował z mentorskich pouczeń wobec Polaków, oskarżając ich o antysemityzm podczas wypadów ze Stanów Zjednoczonych do Polski (por. np. wywiad z J. Kottem: *Kiedy skończy się mgła*, "Polityka" z 6 października 1990 i komentarz polemiczny do tego wywiadu *AL: Antysemityzm polski*, "Niedziela" 28 października 1990 r.).

Andrzej Friszke, historyk. Przez wiele lat związany z katolicką "Więzią" pod redakcją T. Mazowieckiego. W swoim czasie zdobywał się na zrozumienie polskich racji. Po 1989 roku całkowicie poszedł za modą na chłostanie polskiej historii, narzuconą przez "europejczyków", i stał się jednym z głównych filarów ich historiografii. W tej postawie doszedł do uznania haniebnego paszkwilu **Michała Cichego** na Powstanie Warszawskie w "Gazecie Wyborczej" za "ważny przyczynek" do historii Powstania (por. "Gazeta Wyborcza" 12-13 lutego 1993 r.). Wcześniej, w listopadzie 1992, komentując część raportu **Jana Karskiego** o stosunkach polsko-żydowskich na Kresach wschodnich po 17 września 1939 podważał dane o probolszewickim i antypolskim zachowaniu wielkiej części tamtejszych Żydów. Stwierdzenia na ten temat interpretował jako dowód zachowania żywotności

negatywnych emocji i schematów myślenia. Prawdziwym skandalem wydawniczym była w 1994 roku w Londynie napisana przez Friszkiego obszerna syntetyczna historia powojennej opozycji, pełna skrajnych zakłamań i deformacji - *Opozycja polityczna w PRL 1945-1980.* W tej natychmiast panegirycznie rozreklamowanej przez warszawską "elitkę" książce zostały rozdęte na niebywałą skalę "opozycyjne" zasługi różnych, czasem wręcz marginesowych grup dysydentów wewnątrz partii komunistycznej lub ze środowisk z nią związanych typu "czerwonego harcerstwa" ("walterowców"). **Równocześnie zaś ogromnie zawężone, a częstokroć wręcz przemilczane były różne działania faktycznie największej siły opozycyjnej w PRL-u - Kościoła katolickiego.** Podobną stylistykę pominięć i przemilczeń zastosował Friszke w odniesieniu do konspiracyjnych odłamów harcerstwa, ruchu oazowego, różnych anty-PRL-owskich nurtów niepodległościowych.

Szczególnie wiele miejsca poświęca Friszke na reklamowanie "opozycyjnej" działalności marksizujących młodych "komandosów" typu **Michnika, Deutschgewandta, Szlajfera.** Tak skąpy w informacje o pozytywnej roli Kościoła, chrześcijańskich i patriotycznych nurtach opozycji, Friszke wykazuje niezwykłą hojność w przedstawianiu wszelkich niby-opozycyjnych działań swych ulubionych "komandosów". Prawie całą stronę (s. 238) poświęca na przedstawienie *wielkiego czynu opozycyjnego* - kolportażu w 1967 roku na Uniwersytecie tzw. ulotki wietnamskiej, wyrażającej solidarność z komunistycznym Wietnamem przeciw Stanom Zjednoczonym. Cóż za opozycyjna odwaga?! Czytamy o innych wielkich czynach "opozycyjnych" komandosów (o pochodzie 1 maja 1966 r. pod ambasadę amerykańską z protestem w obronie komunistycznego Wietnamu, o podobnym pochodzie pod ambasadę USA w lutym 1967, o demonstracji pod ambasadami Grecji i Stanów Zjednoczonych w maju 1967 (s. 232). Friszke nie podaje tylko, ile dokładnie osób uczestniczyło w tych wielkich czynach "opozycyjnych" - pięć czy piętnaście? Friszke szczegółowo wylicza różne inne dziełne dokonania "michnikowców" i grupy Deutschgewandta. Podkreśla, że młodzi z grupy Deutschgewandta *uważali się tak, jak "michnikowcy" za nonkonformistycznych lewicowców. Należeli do ZMS, chodzili na pochody 1-majowe* (s. 231). Tak więc teraz już wiemy na czym polegał nonkonformizm w czasach Gomułki - należeć do ZMS i chodzić na pochody 1-majowe!!! Friszke uspokaja jednak nieco zaskoczonych czytelników, że *choć większość komandosów pochodziła z rodzin komunistycznych, to jednak tylko niektórzy byli dziećmi wysoko postawionych urzędników partyjnych lub rządowych* (s. 230). Sam Friszke przyznaje, że wielce opozycyjnych komandosów łączył wyraźnie krytyczny, "szyderczy" stosunek do polskich "tradycji", *lekceważenie i całkowite niemal pomijanie roli katolicyzmu w kulturze narodowej*, traktowanie wielkiej akcji milenijnej nowenny jako *wyrazu zabobonnej religijności*, to, że *byli na ogół przeciw Prymasowi w konflikcie, jaki wybuchł po liście biskupów polskich do niemieckich* (s. 235). Za wielki czyn opozycyjny traktowali *odśpiewanie Międzynarodówki* po wydaniu wyroku skazującego na Kuronia i Modzelewskiego za przygotowanie ich trockistowskiego "Listu Otwartego" (s. 229).

Książka Friszkego spotkała się z prawdziwie miazdzącą oceną jednego z najwybitniejszych współczesnych polskich historyków prof. Tomasza Strzembosza w szkicu *Historia oglądana z okna salonu* ("Tygodnik Solidarność" 9 grudnia 1984 r.). W szczegółowo udokumentowanym szkicu Strzembosz zarzucił Friszkemu skrajny daltonizm historyczny, dostrzeganie z łatwością w "polskim zoo" różnych kolorowych papużek, koliberków, motyli i małpeczek, a niedostrzeganie wielkiego, potężnego słonia, jakim jest w tym ogrodzie Kościół katolicki, oraz różnych innych nieefektywnych polskich jeleni i wilków oraz mnóstwa innych "zwykłych" zwierząt.

Wiesław Górnicki, dziennikarz, pułkownik. Przeważająca część czytelników pamięta go jako jednego z najskrajniejszych janczarów stanu wojennego. Jak wspominał Andrzej Kaczyński w "Rzeczypospolitej" (z 17 marca 1994 r.): (...) *kto pamięta ówczesne występy pułkownika w kraju - w tv i prasie: zakneblowani rozmówcy, z widmem weryfikacji przed oczami, i mocny człowiek Jaruzelskiego, który sam sobie stawia "drażliwe" pytania i udziela na nie miazdzącej odpowiedzi. Te miny marsowe, nieokiełznane wybuchy pasji (...).* Mniej pamięta się o wcześniejszych harcach "pułkownika" Górnickiego jako dziennikarza szkalującego narodową historię. By przypomnieć choćby haniebny antypatriotyczny wypad W. Górnickiego na łamach czasopisma "Świat". Górnicki wstawił się tam artykułem poniewierającym **księcia Józefa Poniatowskiego**, pisząc o *niejakim, który prawdopodobnie po pijanemu utopił się w Elsterze, wydając przy tym kabotyńskie okrzyki* (chodziło o przedśmiertne zdanie wypowiedziane przez umierającego z ran księcia - bohatera Polski i Francji: *Bóg mi powierzył honor Polaków!*). Jeszcze bardziej hańbiący był "wyczyn" W. Górnickiego z 1988 roku. Urządził on wówczas skrajną awanturę "Konfrontacjom" za umieszczenie w kwietniu, Miesiącu Pamięci Narodowej, na okładce miesięcznika zdjęcia pomnika katyńskiego na Powązkach,

sprzeciwiając się oddaniu hołdu ofiarom Katynia, bo *nie jest prawdą, że każdego z nich uważam za niewinnego*. Polski autor uzasadniający, że kaci katyńscy nie wszystkich zamordowali tak całkowicie bez uzasadnienia (!!!). Była to tak skrajna nadgorliwość w owym czasie, że redakcja "Konfrontacji" musiała opublikować szereg listów, piętnujących obrzydliwy tekst płk. Górnickiego.

Dziś w epoce wybielań dawnych polityków w pismach postkomunistycznych typu "Polityki" zapomniano o dawnych "hańbach" Górnickiego. Przeciwnie, fetuje się go jako bohaterskiego nonkonformistę, który zaryzykował swą karierę dziennikarską, by bronić Izraela po jego ataku na państwa arabskie w wojnie sześciodniowej 1967 roku (por. tekst *Dyskretne odwołanie Górnickiego*, "Polityka" 7 kwietnia 1990 r.). "Nonkonformizm" w obronie Izraela i skrajny konformizm w atakowaniu polskich bohaterów i ofiar męczeństwa(!). A dawny politruk dalej kłamie jak kłamał, pełen hucpy. W "Magazynie Gazety Wyborczej" z 17 marca 1995 r. ktoś z czytelników wytknął Górnickiemu, że w swej książce *Teraz już można* zmyślił rzekome wypowiedzi nieboszczyka, opisując aktywny udział Michaiła Susłowa w dyskusji z polską delegacją na czele z gen. Jaruzelskim 1 marca 1982 r., podczas gdy Susłow nie żył już od końca stycznia tegoż roku. Górnicki tłumaczył się błędami pamięci ("nieuświadomioną projekcją wsteczną"), dając gwarancję, że już takich pomyłek w przyszłości nie popełni, bo nie zamierza pisać dalszych książek. Wszystko to nie przeszkadza mu w publikowaniu kolejnych kłamstw i wyzisk. Na przykład na łamach "Wiadomości Kulturalnych" z 21 stycznia 1996 r. w artykule *Złodzieje naszej pamięci* napisał, że *chłopcom Walendziaka chodzi o rehabilitację postędeckiej szumowiny, która obecnie pełni w telewizji obowiązki narodu*, i dodawał uwagi o *oprychach z NSZ, o antysemitycznych obsesjach "Małego Dziennika"*.

Jan Rutkiewicz. Przez kilka lat burmistrz warszawskiego Śródmieścia w okresie posocjalistycznych transformacji gospodarczo-społecznych. Jako burmistrz najbogatszej dzielnicy Warszawy miał ogromne możliwości rozstrzygania w sprawach budynków o wielkiej wartości materialnej. Jego ojciec był znanym działaczem komunistycznym, który zginął w czasie wojny. Matka Maria, żarliwa komunistka, w 1943 roku została zrzucona z samolotu w grupie inicjatywnej Marceliego Nowotki. Jako radiotelegrafistka była odpowiedzialna za kontakt z Moskwą. Zaprzyjaźniona z jednym z czołowych dygnitarzy żydowskiego pochodzenia, **Romanem Zambrowskim**, opublikowała w 1947 roku w Łodzi hagiograficzną broszurę na jego temat pt. *Roman Zambrowski. Więzień sanacji, żołnierz, działacz partyjny*. Po wojnie wyszła za mąż za jednego z najbardziej wpływowych działaczy partyjnych żydowskiego pochodzenia **Artura Starewicza**, w latach 1949-1953 kierownika Wydziału Propagandy KC PZPR, w okresie 1954-1956 sekretarza CRZZ, od 1963 do 1970 roku sekretarza KC PZPR. Trzeba przyznać, że Rutkiewicz nie ukrywał swego rodowodu. Na sesji rady *poinformował, że pochodzi z rodziny najwyższych komunistycznych notabli. I żeby nie było żadnych nieporozumień dodał, że w tej rodzinie jest także wielu Żydów* (według: S.Mizerski: *Wszyscy wrogowie burmistrza*, "Życie Warszawy" 18 lutego 1994 r.). Uskarżał się natomiast (por. S.Mizerski, op.cit.), iż: *Przeżywanie dzieciństwa i młodości w rodzinie należącej do partyjnej elity było dla mnie niezwykle krępujące*. Biedaczyna **musiał** bowiem należeć do uprzywilejowanego świata, **musiał** jeździć na wakacje do specjalnych ośrodków, **musiał** jadać w specjalnych stołówkach, **musiał** chodzić do specjalnych kin.

Chyba wtedy właśnie ukształtowały się w nim też specjalne cechy charakteru. Jak sam przyznawał (por. S.Mizerski, op.cit.): *Chamstwo przychodzi mi bez specjalnego trudu*. Wychowanie pod egidą ojczyrna-prominenta, przez wiele lat faktycznego dyktatora komunistycznych mediów, miało jak się zdaje także różne inne efekty. Rutkiewicz chyba nieprzypadkowo odznaczał się taką awersją do rozwiązywania spraw różnych naruszeń własności prywatnej w dobie PRL-u i zwrotu mienia wówczas zagrabionego prawowitym właścicielom. Tym bardziej był za to skory do załatwiania spraw byłych reżimowych prominentów. **Karyna Andrzejewska** wspomina w książce *Urban... byłem jego żoną* (Gdańsk 1993 r., s. 268), iż: *Urząd Śródmieście, gdzie funkcjonował burmistrz Rutkiewicz, bardzo chętnie podpisał z nim (Urbanem) umowę wieloletniej dzierżawy* (chodziło o lokal dla "NIE" przy ulicy Poznańskiej, a początkowo wyznaczone czynsze były bardzo niskie, co wywołało prasowe protesty).

Tak spolegliwy wobec ludzi dawnego reżimu Rutkiewicz stawał się maksymalnie arogancki w rozmowach lokalowych z ludźmi z innych środowisk (*vide* skrajny konflikt z Janem Pietrzakiem, tak nie lubianym przez "europejczyków" za swą hymniczną pieśń *Żeby Polska była Polską*).

Jako burmistrz Śródmieścia Rutkiewicz ponosi odpowiedzialność za decyzję, przyznającą żydowskiej Fundacji im. Nissenbauma za śmiesznie niską cenę (1 miliard 590 tys. zł) gmach "PASTY" - słynny symbol bohaterskich walk Powstania Warszawskiego. Mówiono, że dzięki

decyzji władz śródmiejskich Fundacja Nissenbaumów zrobiła interes stulecia. Nawet w "Polityce" pisano: *Upór, z jakim śródmiejski urząd chce sprzedać "PASTĘ" Nissenbaumom jest godny podziwu, ale i zastanowienia.* Ostatecznie Sąd Administracyjny uchylił decyzje władz administracyjnych stolicy jako bezprawne, ale po tylu latach nie doszło ani do ostatecznego przekreślenia roszczeń Nissenbaumów do budynku, ani też nie uwzględniono postulatów środowisk patriotycznych w sprawie przekazania "Domu PASTY" Kombatanckim Organizacjom AK-owskim.

Podwładni burmistrza Rutkiewicza w Śródmieściu doprowadzili do postawienia haniebnego namiotu cyrku w pobliżu Grobu Nieznanego Żołnierza, zwiniętego dopiero po długotrwałych protestach społecznych. Jak komentował **Jeremi T. Królikowski** na łamach "Tygodnika Solidarność" (nr z 23 września 1994 r.): *świętynią dla niego (Rutkiewicza) jest plac Defilad i ulica Marszałkowska. Tam - jego zdaniem - nie powinno być miejsca na handel uliczny. Natomiast dla wielu miejskich decydentów rzeczą normalną jest handel, cyrk i mecze koszykówki na placu Marszałka Józefa Piłsudskiego przed Grobem Nieznanego Żołnierza. W każdej kulturze cmentarz, grób to miejsca święte, tyle że nie dla wyznawców socrealizmu i sockapitalizmu (...).*

Henryk Szlajfer, pracownik naukowy. Syn PRL-owskiego cenzora. W okresie przedmarcowym główny kompan Michnika. Po uwięzieniu załamał się i złożył bardzo wyczerpujące zeznania, później odpowiednio wykorzystane przez władze komunistyczne do propagandowego ataku przeciw uczestnikom ruchu marcowego 1968 r. Nie zdobył się na odwołanie swych zeznań w sądzie, z czego bardzo mętnie tłumaczył się po latach w "Krytyce" (nr 28-29). W rezultacie był potem wyraźnie bojkotowany przez byłych kolegów. Jak sam przyznał: *Z Adamem, z którym byłem najbardziej zaprzyjaźniony, nie spotkałem się do 1980 roku.* Po 1989 roku darowano mu dawne słabości i mianowano w końcu p.o. dyrektora Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych, choć był tylko doktorem o niezbyt dużym dorobku naukowym. Pełniąc to stanowisko "wyróżnił się" opublikowanym w wydawanym na Węgrzech czasopiśmie w języku angielskim ataku na polski Kościół katolicki, zarzucając mu rzekomy *katolicki triumfalizm*, stanowiący zagrożenie dla demokracji. Jako posłuszne narzędzie ministra Skubiszewskiego umożliwił przekształcenie Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych z odrębnego instytutu naukowego w kolejny departament Ministerstwa Spraw Zagranicznych, niszcząc w ten sposób wszelkie potencjalne szanse publikowania tam rzeczywiście śmiałych, niezależnych opracowań i ekspertyz o polskiej polityce zagranicznej.

Marian Turski, od dziesięcioleci kierownik działu historycznego w "Polityce". W 1975 roku "wstawił się" wydaną (wraz z H.Zdanowskim) propagandową książczyną *Ruch pokoju; ludzie i fakty*, określającą tę komunistyczną ekspozyturę jako *szóste mocarstwo* (gniot tłumaczony był na szereg języków). W "Polityce" nr 51 z 1987 roku wyróżnił się pociskiem na teksty J.Korwina-Mikke, "wystrzelonym z Grubej Berty anty-antysemityzmu". Jacek Bartyzel określił stylistykę ataku Turskiego jako przykład "nosa wężącego" nieubłaganych i dociekliwych kontrantysemitów ("Ład" z 31 stycznia 1988 r.). Przy innej okazji Turski wyraził na łamach "Polityki" radość z bojkotowania przez "warszawkę" pisarza Jerzego Narbutta po jego odważnym wystąpieniu na forum ZLP w grudniu 1980 roku o potrzebie pamiętania również o "morzu polskiej krwi", wylanej przez żydowskich ubeków. Ze skrajnym "nosem wężącym" w poszukiwaniu potencjalnych "antysemitów" u Turskiego idzie w parze maksymalna pobłażliwość dla czołowych zagończyków antypolonizmu. 18 listopada 1989 r. Turski wystąpił w "Polityce" wielkim panegirycznym artykułem na temat Leona Urisa, najbardziej polakożerczego pisarza świata. Dodajmy, że w kilka lat później ten sam Turski "wstawił się" ogromnie pochlebną opinią na temat wartości "Mausu" Spiegelmana, żydowsko-amerykańskiego komiksu, w którym Żydzi są przedstawieni jako myszy, Niemcy jako koty, a Polacy jako świnie. Przypomnijmy, że wyrażający takie upodobania i fobie Marian Turski jest od trzech dziesięcioleci kierownikiem działu historycznego w "Polityce", działu mającego wpływ na renomowane nagrody tego tygodnika za popularyzację historii Polski.

Andrzej Szczypiorski, pisarz. "Intelektualista" - konfident od lat pięćdziesiątych, kryptonim "Mirek" ("Gazeta Polska", czerwiec 1993 r.). Skrajny koniunkturalista i kameleon, swą łatwość zmieniania barw i przekonań tłumaczył w radiowej audycji "Muzyka i Aktualności" (z 14 maja 1994 r.) tym, że tylko krowy nie zmieniają poglądów. Nie zmieniali ich - **według Szczypiorskiego także - SS-mani**, którzy wierność przekonaniom mieli wygrawerowaną na pasach. Człowiek myślący ma zaś prawo zmieniać poglądy nawet kilka razy w życiu. To usprawiedliwianie zmian poglądów Szczypiorski w praktyce rozszerza również na podawanie całkowicie odmiennych, wręcz sprzecznych ze sobą,

danych faktograficznych na te same tematy. Zależnie od tego, co warto eksponować w danym czasie. Widać to szczególnie wyraźnie w różnych koniunkturalnych "ewolucjach" poglądów Szczypiorskiego na stosunki polsko-żydowskie. W 1968 roku stanowczo występował na łamach opianowanego przez moczarowców organu ZBOWiD-u "Wolność i Lud" przeciw antypolskim oszczercom, stwierdzając: *Od pewnego czasu krążą po świecie osobliwe opowieści, mity, legendy, a mówiąc precyzyjnie - zwykłe oszczerstwa na temat szerzącego się rzekomo w Polsce antysemityzmu.* Dziś, zgodnie z przybierającym na sile w Polsce filosemickim koniunkturalizmem, Szczypiorski należy do czołowych głosicieli tezy o skrajnie niebezpiecznym polskim antysemityzmie. Co więcej, upowszechnia w świecie najskrajniejsze donosy na Polskę i Polaków (por. osławioną wypowiedź Szczypiorskiego w Niemczech wiosną 1993 r. o tym, że Polacy również współdziałali w wyniszczeniu Żydów, przytoczoną w niemieckim periodyku "Das Parlament" z 7 maja 1993 r.). Przekonuje Niemców (np. we "Frankfurter Allgemeine Zeitung" z 4-5 marca 1995 r.), iż: *polski nacjonalizm był młody, hałaśliwy, antysemicki i jednocześnie bardzo wyraźnie antyniemiecki (...) polska tradycja była narodowa, katolicka, antyrosyjska, a także antypaństwowa i anarchiczna* (zob. tekst tego artykułu po polsku w "Gazecie Wyborczej" z 11-12 marca 1995 r.). Siedem lat wcześniej Szczypiorski zapewniał w wypowiedzi dla katolickiego "Ładu": *Z perspektywy lat uważam, że spotkały nas krzywdzące opinie, dotyczące antysemityzmu (...)* ("Ład" z 17 kwietnia 1988 r.).

Jeszcze w 1979 roku Szczypiorski pisał na łamach paryskiej "Kultury" (nr 5, s. 5), iż: (...) *W kierowniczych ośrodkach polskich, które wówczas (w latach 1944-1945 - J.R.N.) deklarowały wierność ideałom komunistycznym i Stalinowi osobiście, dominowali działacze partyjni pochodzenia żydowskiego, którzy przetrwali w głębi Rosji, często zresztą w warunkach bardzo ciężkich. Jest tajemnicą poliszynela, że bardzo wiele stanowisk w aparacie państwowego przymusu obsadzili właśnie ci ludzie.* Na str. 9 tego samego tekstu Szczypiorskiego czytamy, iż: *Spora grupa przybyszów z ZSRR odgrywała znamienne i mało chwalebne role w stalinowskim aparacie władzy (...).* I dalej na s. 13: *Jeśli ci właśnie ludzie, którzy wczoraj zajmowali wpływowe stanowiska w partii i policji, dzisiaj głoszą na Zachodzie, że Polacy są krwiożerczymi antysemitami - to winni pamiętać, że stali się ofiarami własnych metod (...). To nie Polacy, lecz aparat polityczny, którzy oni sami własnymi rękoma tworzyli przed laty i w którego imieniu sprawowali władzę nad milionami ludzi - przypomniał im w roku 1968 ich żydowskie pochodzenie, naznaczył piętnem syjonizmu i na koniec wygnał z kraju, którego dość często - niestety! - nie uważali za ojczyznę, lecz za obszar rewolucyjnego eksperymentu (...).* **Jedenaście lat później w tekście Szczypiorskiego partyjni działacze pochodzenia żydowskiego, dominujący w kierowniczych ośrodkach polskich i zajmujący bardzo wiele stanowisk w aparacie przymusu, nagle stopnieli do pewnej drobnej garstki Żydów, którzy poprzednio jako funkcjonariusze odgrywali marną rolę** (por. A.Szczypiorski: *Umieraliśmy oddzielnie* w sygnalnym numerze tygodnika "Po Prostu" z 1990 r.). W tymże tekście dowiadujemy się, że *Żydzi tu i ówdzie jakąś rolę także odgrywali w służbach policyjnych.*

Jeszcze w 1968 roku Szczypiorski gromko oburzał się na wysuwanie przeciw Polakom jakichkolwiek zarzutów zacofania i prowincjonalizmu. Pisał: **Weryfikowanie Polski poza Polską jest bardzo starą i brzydką chorobą polskości.** *Kilku czy kilkunastu przedsiębiorczych cudzoziemców wmówiło nam kiedyś w zamierzczłych czasach, że jesteśmy prowincjonalni i nawet jeszcze dzisiaj dajemy niekiedy wiarę tym dyrdymałkom* (A.Szczypiorski: *Niedziela, godzina 21.10. Wybór felietonów radiowych 1964-1967*, Warszawa 1968, s. 167). Dziś tenże Szczypiorski jest głównym upowszechniaczem żalosnych dyrdymalek o polskim skrajnym zacofaniu i prowincjonalizmie, Polskę jako "egzotycznych i jednocześnie przerażających dzikich polach Europy" ("Polityka" 1 lipca 1995 r.). I co najgorsze: mnoży podobne oskarżenia w kierowanych na zewnątrz "donosach na Polskę i Polaków". **I jest za to odpowiednio honorowany nagrodami niemieckimi, państwową nagrodą austriacką za demaskowanie antysemityzmu (oczywiście w Polsce!).**

Pisałem już, że Szczypiorski należy do tych "autorytetów", które przeraźliwie lamentują nad zbyt niską liczbą osób z wyższym wykształceniem w Polsce, same posiadając tylko wykształcenie średnie (wykształcenia wyższego nie mają między innymi takie autorytety, jak **Turowicz, Mazowiecki** czy posiadacz "konspiracyjnej matury" Bartoszewski). Brak pogłębionego wykształcenia nie przeszkadza Szczypiorskiemu w wypisywaniu banialuk na wszelkie możliwe tematy z pozycji rzekomego znawcy. Na przykład w przeznaczonym dla niemieckiej prasy, a przedrukowanym w paryskiej "Kulturze" z 1979 r. artykule, przypuszczalnie ze skrajnej ignorancji minimalizował znaczenie polskiej tolerancji w przyznaniu schronienia dla Żydów, "odkrywczo" tłumacząc ją słabościami Polski. Według Szczypiorskiego: (...) *Żydzi pojawili się w Polsce w wiekach średnich (...). W Polsce znaleźli warunki bardziej godziwe. Nie dlatego, że ówczesni Polacy byli wyjątkowo porządnymi ludźmi i ukochali*

*Żydów, ale z powodu słabości władzy królewskiej i republikańskiego charakteru państwa (...). Gorszej bzdury nie można było wymyśleć. Otóż Żydzi znaleźli w Polsce warunki *bardziej godziwe* wcale nie z powodu *słabości władzy królewskiej*, ale dzięki humanistycznym królom, którzy byli ich zdecydowanymi opiekunami. I to wcale nie dzięki słabym królom. Czy można nazwać *słabym* władcą Kazimierza Wielkiego, który krnąbrnego wojewodę poznańskiego Maćka Borkowicza bez wahania skazał na śmierć morząc głodem w wieży? Czy słaby był *nie malowany król* Stefan Batory, który przyznał Żydom ich własny sejm-waad, a zarazem król, za którego rządów stracono magnatów Samuela Zborowskiego i Hrehory Ościka.*

Przypomnijmy, że nawet jeden z czołowych niemieckich wrogów Polski feldmarszałek **Helmut von Moltke** (1800-1891), twórca potęgi militarnej Prus, w przeciwieństwie do Szczypiorskiego potrafił się zdobyć na docenienie ogromnej roli polskiej tolerancji w tym, że Polska stała się na stulecia schronieniem dla Żydów. H.Moltke pisał w książce *O Polsce* (Lipsk 1885 r., s. 30, 43), iż: *Przez dłuższy czas przewyższała Polska wszystkie inne kraje Europy swoją tolerancją (...). Pierwsi Żydzi, którzy tu osiedli, byli wygnańcami z Czech i Niemiec. W roku 1096 schronili się oni do Polski, gdzie wówczas daleko większa tolerancja panowała niż we wszystkich innych państwach Europy. Dziś "polski" pisarz Szczypiorski przekonuje niemieckich czytelników, że zasługi Polaków w udzieleniu schronienia Żydom nie były wcale aż tak wielkie, jak kiedyś przyznawali nawet niemieccy wrogowie Polski typu Moltkego.*

Szczypiorski jest dziś odpowiedzialny za nagłaśnianie antychrześcijańskiego oszczerstwa, sugerującego, że eksterminacja Żydów przez nazistów miała swą genezę w postawach chrześcijańskich. Według artykułu Szczypiorskiego z sygnałnego numeru "Po Prostu" w 1990 roku: *(...) Kościół rzymski nie był bez ciężkiej winy. Jeśli istnieje w ogóle jakaś dialektyka historii, to w jej świetle można by zaryzykować pogląd, że naród niemiecki wziął na siebie wykonanie tej zbrodni, która się przewijała przez stulecia w brudnych, złych snach chrześcijańskiej Europy.*

Szczypiorski nieprzypadkowo zamyka tę bardzo niepełną galerię osób z "lobby filosemickiego" (pełny, rozszerzony jej obraz wyjdzie w odrębnej książce). Jest szczególnie chorobliwym przykładem antypolskich oszczerstw w kwestii żydowskiej, lansowanych zgodnie z modą na koniunkturalizm filosemicki. Szczypiorski, prezes Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Izraelskiej, jest tego koniunkturalizmu żywym ucieleśnieniem.